

PAŹDZIERNIK  
LISTOPAD

1984

miesięcznik polityczny

N<sup>o</sup> 34/35

WARSZAWA - KRAKÓW

cena 100zł

**JEDYNA DROGA**

- ✓ **Z RĘKĄ W NOCNIKU**
- ✓ **BŁĄD W ZAŁOŻENIU**
- KRÓTKI KURS WIEDZY O PARTII**
- INFORMUJEMY**
- CO DALEJ ?**
- ✓ **CZY POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE ?**  
    /„MYŚLI NIEINTERNOWANE”/  
**RUCH NA BZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI /"TYDZIEŃ"/**
- ✓ **PIEC PŁASZCZYZN INTEGRACJI /"IDEE”/**  
**TERAZ /"WOLA”/**
- CZEGOŚ TU NIE ROZUMIEM**
- ✓ **INFORMUJEMY**  
**JARUZELSKI, PINOCHET I... DAWID WARSZAWSKI**
- ✓ **POWSTANIE · W OCZACH HISTORYKA**  
**WARSZAWSKIE. "REALISTY"**
- ZACHĘTA DO MYŚLENIA**  
**POCZTA DO I OD REDAKCJI**



# OŚWIADCZENIE

Bracia Węgrzy! Pozdrawiamy Was w rocznicę Powstania 1956 roku. Pamiętajmy Waszą wolę wolności i demokracji - natchnienie naródów podbitych przez Moskwę!

W walce z azjatyckim barbarzyństwem byliście samotni, jak Czechy i Słowacy w 1968 a Polacy w 1981 roku. Ale tysiącletnia cywilizacja Środkowo-Wschodniej Europy pozwala patrzeć w przyszłość z nadzieją. Tysiącletnie związki wskazują drogę współdziałania. Osobno słabsi - razem będziemy silniejsi!

Nasze losy związane są na śmierć i życie. Stoją za nami stulecia bojów o niepodległość. W powstaniach XIX wieku wspieraliśmy się przeciw najgroźniejszemu, rosyjskiemu wrogowi. Nieśmiertelne jest imię generała Bema!

W 1981 roku "Solidarność" uchwaliła w Gdańsku braterskie "Posłanie do ludu pracy Europy Wschodniej". Przeciw jałtańskiej zbrodni zbudujmy solidarny front ośc nieujarzmionych narodów!

Organizacja  
Wolność  
Sprawiedliwość  
Niepodległość

Organizacja  
"NIEPODLEGŁOŚĆ"

Ruch  
Polityczny  
"WYZWOLENIE"

11 listopada 1918 - 11 listopada 1984

## DROGA DO WOLNEJ POLSKI

W dniu święta narodowego, w 66 rocznicę odzyskania niepodległości, pomyślmy:

- **naród bez niepodległego państwa jest rządzony przez obcych, dlatego nie wystarczy pamiętać o niepodległości - trzeba ją odzyskać**
- Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku dzięki temu, że zorganizowani wcześniej politycznie Polacy byli zdolni przyspieszyć i wykorzystać rozpad zaborczych imperiów. Wolności nie dostaliśmy w prezencie, lecz zdobyliśmy ją wytrwałą pracą i ofiarną walką. Tak będzie i w przyszłości!
- upadek imperiów w 1918 roku - to zwycięstwo zasady samostanowienia narodów. Powstała wolna Polska, Węgry, Litwa i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej zwanej niezdymorzem. Ale nie wszystkie narody odzyskały wtedy wolność. To przyczyniło się do osamotnienia Polski w 1939 roku, jej ponownego rozbioru a potem zdrady i zbrodni jałtańskiej
- droga do wolności wiedzie przez współdziałanie z braćmi zza Sudetów, Karpat i Bugu. Osobno słabsi od Sowieców lecz razem silniejsi - możemy być pewni zwycięstwa
- w święto Niepodległej powiedzmy sobie: jeśli którykolwiek z narodów Międzynaroda będzie potrzebował solidarności w akcjach jakiegodejnie, wtedy udzielimy mu pomocy - tyleż jemu, co sobie samym służąc.

Organizacja  
Wolność  
Sprawiedliwość  
Niepodległość

Organizacja  
"NIEPODLEGŁOŚĆ"

Ruch  
Polityczny  
"WYZWOLENIE"

# APEL:

PROSIMY O WPLATY NA UTWORZONY PRZEZ NAS  
"FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH  
ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ

P O T W I E R D Z E N I A    W P Ł A T    N A :

FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ:  
ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ": 20000 + 15000 , Marek 4 - 3000

FUNDUSZ ORGANIZACYJNY:

La Fayette - 500, A.S. - 30, Lech - 1000, Marek 4 - 1000, Burza - 1000, Dzi-  
kus z Łańcza - 200, Leń - 20000

Dziękujemy Cioci Zuzi. Dziękujemy ANVIemu za jedną ryzę papieru maszynowego i  
paczkę słodczy. Dziękujemy Pawłowi Włodkowicowi za maszynę.

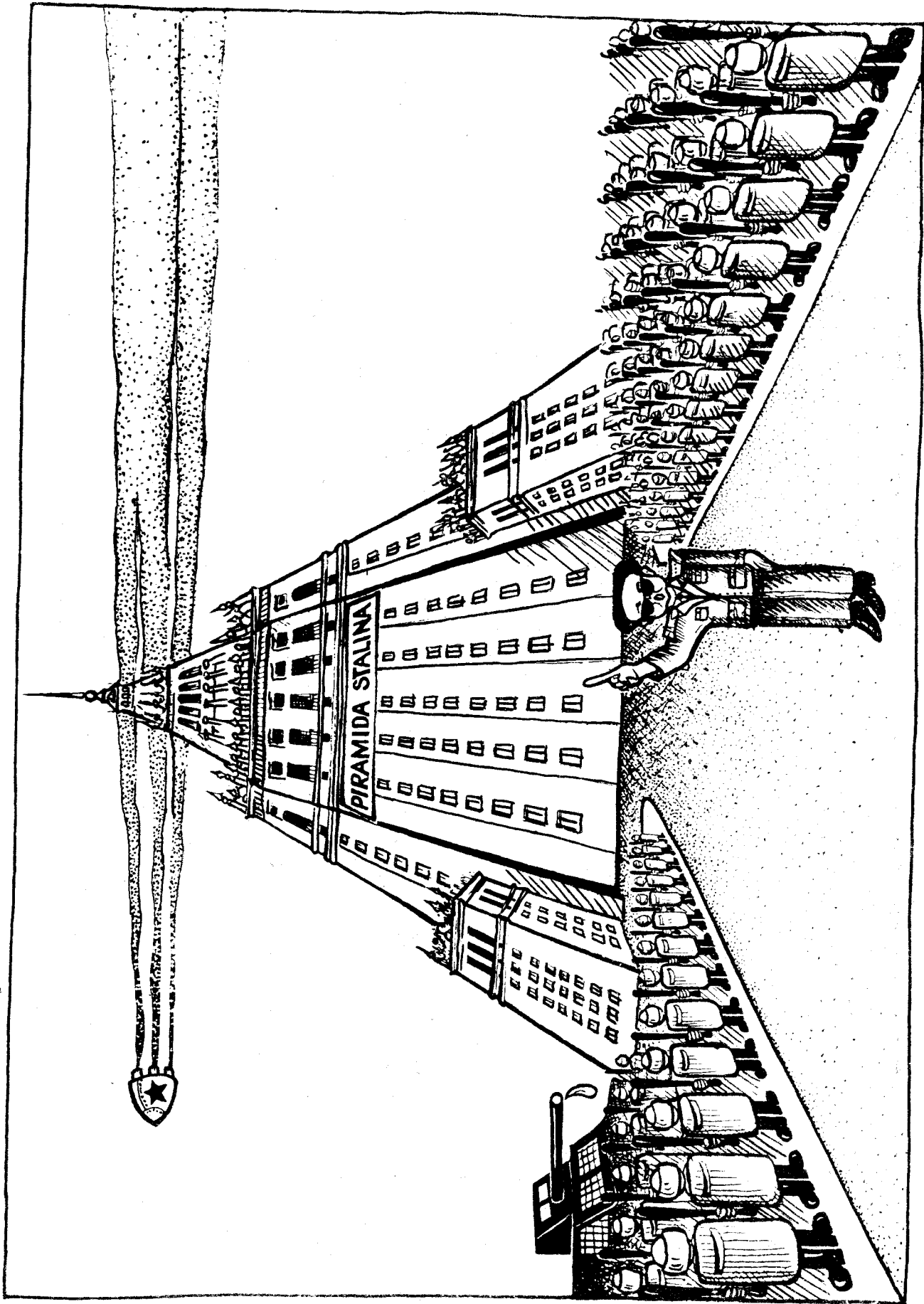
DZIĘKUJEMY I PROSIMY O DALSZĄ POMOC!

ORGANIZACJA „NIEPODLEGŁOŚĆ”

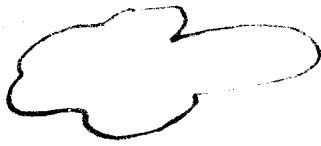
## KOMUNIKAT:

INFORMUJEMY NASZYCH CZYTELNIKÓW, ZWŁASZCZA ZAGRANICZNYCH, ŻE "N I E P O D L E -  
G Ł O Ś Ć" UKAZUJE SIĘ NA ZACHODZIE NAKŁADEM "INDEPENDENT POLISH AGENCY" /IPA/  
LUND, SZWECJA. COPY-RIGHT OUTSIDE POLAND BY I P A. TAM TEŻ MOŻNA ZAPRENU-  
MEROWAĆ NASZE PISMO.

REDAKCJA „NIEPODLEGŁOŚCI”



**BOJOWNICY! 0,4 WIEKU PATRZY NA WAS!**



POKORNY WASAL KREMLA I UCZEŃ STALINA  
ZDOBYWCA KOPALNI WUJEK. ZWYCIĘZCA SPOD LUBINA  
ON W NADWIŚLAŃSKIEJ GUBERNI NA GRUDNIOWEJ WOJNIE  
BUNTOWSZCZYKÓW POLSKICH SAM POSKROMIŁ ZBROJNIE  
U JEGO STÓP GROŹNY PRZEMYK I BARTOSZCZE SKONAŁ  
Z MOCY JEGO DUCHA OŻYŁA HITLEROWSKA WRONA  
JAKĄŻ TO PAMIĘĆ I WDZIĘCZNOŚĆ WINNI MU POLACY  
ZA TE SĄDY WOJSKOWE, WIEZIENIA I OBOZY PRACY?  
GDY ZABRAKŁO POL POTA, STALINA, HITLERA  
ŚWIAT TYM RAZEM ZATRWOŻYŁ - ON - POLSKI GENERAL

POMNIK SŁAWIĄCY WODZA  
ORAZ CZYN GRUDNIOWY  
WZNOŚĄ  
SIEROTY  
MATKI W ŻAŁOBIE  
I MILCZĄCE WDOWY

POMNIK GENERAŁA POLAKA

16 listopada 1918 roku, Józef Piłsudski "w telegramach radiowych do rządów państw koalicji, do rządów państw neutralnych, jak również i do rządu cesarzy niemieckiej, notyfikował rząd i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski". 1/

W tym właśnie dniu na politycznej mapie Europy pojawiło się ponownie po 123-letniej niewoli Państwo Polskie!

Odtąd Państwo Polskie - wydarzenie to czyni 11 listopada każdego roku w dniu ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI - było wynikiem długotrwałego procesu, który się dn. 16 listopada 1918 roku ani nie rozpoczął, ani nie zakończył. Zakłamanie się w ogniu I Wojny i rewolucji wszystkich trzech mocarstw zaborczych - Rosji, Niemiec i Austrii - stworzyło Polakom niepowtarzalną szansę. Tym razem 2/ nie zmarnowano okazji. Sądzi- my, że stało się tak dlatego, ponieważ Polacy byli do jej wykorzystania przygotowani. Przede wszystkim przez wieloletnią działalność Józefa Piłsudskiego, której niezmiennym celem była niepodległość.

Przygotowanie Polaków do wykorzystania historycznej szansy przejawiało się zwłaszcza w gotowości do ofiar w przewlekłych i zaciętych walkach; jakie trzeba było o niepodległość stoczyć.

Przywołując w dniu ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI wspomnienie tych wydarzeń, oddając hołd ludziom, którzy w warunkach skrajnie trudnych, niejednokrotnie płacąc cenę najwyższą, przyczynili się do Odrodzenia Polski, nie sposób wolno się od refleksji. Cóż wiele lat później, w czerwcu 1979 roku, na placu Zwycięstwa w Warszawie wypowiedziane zdanie: "Nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie" 3/. Te słowa - wypowiedziane przez najbardziej słuchanego na świecie Polaka, Ojca Świętego Jana Pawła II - powtórzyli pod Grobem Nieznanego Żołnierza uczestnicy manifestacji w 61 rocznicę Odzyskania Niepodległości, 11 listopada 1979 roku.

Słowa te zostały wypowiedziane nie bez przyczyny. Wywalczona bowiem w czasie I Wojny światowej niepodległość nie przetrwała długo. Dlaczego tak się stało? Jakie były przyczyny tak szybkiego upadku Rzeczypospolitej Polskiej? Odpowiedzi może być wiele. Można wskazywać na nietrwałość systemu wersalskiego (gwarantującego niepodległe istnienie państw Europy Środkowej). Można dostrzegać tendencje do rewizji terytorialnych rozstrzygnięć I wojny u "wielkich pokonanych" /w Niemczech i w ZSRR/. Można wymieniać ustąpiłość /polityka appeasement/ demokracji zachodnich kapitulujących wobec brutalnej polityki państw totalitarnych. Można także krytykować polityków polskich, choćby za dopuszczenie do opanowania przez Hitlera Austrii a zwłaszcza Czechosłowacji. Jednakże wymienione powyżej powody nie wydają się nam najważniejsze. "Grzechem pierwotnym" polityków polskich - zarówno przed jak i po odzyskaniu niepodległości - było niedostrzeżenie, czy też lekceważenie interesów narodów zamieszkujących tereny byłej Rzeczypospolitej. Przed rokiem 1918 /czy też może przed 1914/ nie potrafiono - a właściwie nie próbowano - wypracować koncepcji harmonijnej współpracy między tymi narodami i grupami etnicznymi. Po roku 1918 - mimo sprzeciwu skupionych wokół Józefa Piłsudskiego zwolenników federacji - w wyniku wygranej z bolszewikami wojny, dokonano faktycznego **P o z b i o r u** Białorusi i Ukrainy przez Polskę i Rosję Sowiecką. Inkorporacja Wileńszczyzny spowodowała natomiast bezadzielną konflikt z Litwą.

Tymczasem szczerze i zdecydowanie zaangażowanie się Polaków w walkę o samostanowienie i niepodległość Ukrainy i Białorusi dawałoby szansę na zmianę sytuacji politycznej w Europie Środkowej. Szansa tych trzech narodów /i państw/ scementowana wspólną walką o niepodległość, mogłaby być podstawą do budowy na terytoriach między morzami Bałtyckim a Czarnym trzeciej siły - siły mającej szansę przeciwstawić się zarówno rasowemu amokowi hitlerowskich Niemiec, jak i klasowemu amokowi stalinowskich Sowieców.

O niewykorzystaniu tej szansy zadecydował ówczesny stan świadomości politycznej Polaków. Niestety emocje patriotyczne, zapatrzenie w przeszłość, mechaniczne sięganie do tradycji przedrozbiorowej, a u wielu także endecki "egoizm narodowy" - powodowały, że w powszechnym odczuciu Małopolska Wschodnia, Wołyń, Polesie, Nowogródzszczyzna, Wileńszczyzna to była Polska. Zamieszkującym te ziemie Ukraincom, Białorusinom, Litwinom oferowano co najwyżej 4/ autonomię. Nawet polityk tej miary i zasług co Józef Piłsudski - choć w latach 1918-20 usiłował zrealizować koncepcję Federacji Polsko-Litewsko-Białoruskiej w sojuszu z Ukrainą - nie potrafił spopularyzować lub narzucić swojej wizji.

Dziś - kontynuując walkę o niepodległość - musimy uwzględnić dobre i złe doświadczenia naszych przodków. Zwłaszcza nauki płynące z ich błędów. Nie możemy kierować się emocjami, zgodniami z którymi wielu Polaków nie wyobraża sobie Niepodległej Pol-  
 ◆ Nie przetrwała nawet jednego polaka.

zygnacja z pretensji terytorialnych 5/. Rezygnacja Polaków z roszczeń do Lwowa, Wołynia, Polesia, Nowogródzszczyzny, Wileńszczyzny; Litwinów do Sejnu i okolic; Białorusinów do Białostoczczyzny i Podlasia; Ukraińców do Chełmszczyzny i ziem na prawym brzegu Sanu. Konieczna jest także działalność mająca na celu przewycięzenie wzajemnych resentymentów, uprzedzeń, wrogości oraz przeciwstawianie się tendencjom szowinistycznym i przeciwdziałanie kłamstwu komunistycznej propagandy, usiłującej skłócić podbite narody.

HISTORIA OSTATNICH SIĘDMIEDZIESIĘCIU LAT  
DOWODZI NAM, ŻE JEST TO DROGA JEDYNA!

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

- 1/ Janusz Pajwski, "ODRODZENIE PAŃSTWA POLSKIEGO 1914-1918", PWN, Warszawa, str. 315-316.
- 2/ Jak w czasie wojen napoleońskich lub podczas Powstania Listopadowego - patrz Łukasz Jodko, "ORIENTACJA ROSYJSKA W POLSKIEJ WALCE NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ", Biblioteka Historyczna i Literacka, 1981.
- 3/ "PIELGRZYMKI DO OJCZYZNY", PAX, Warszawa 1979, Jan Paweł II, "HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO NA PLACU ZWYCIĘSTWA", str. 57.
- 4/ Tak liczące się ugrupowanie polityczne jak endecja "ofiarowało" asymilację /polonizację/ - praktycznie przymusową.
- 5/ Wzajemne pretensje terytorialne istnieją także między Białorusią a Litwą, Białorusią a Ukrainą itp.

## Z RĘKĄ W NOCNIKU

Amnestię mamy już za sobą. Tak jak przypuszczaliśmy, z PRL-owskich więzień nie wszyscy wyszli na wolność. Ci, którzy opuścili mury więzień po 2,5 letniej odsiadce, jeżeli nie zaprzestaną działalności związkowej i politycznej staną się ponownie ofiarami procesów politycznych. Dlatego też na tle tej sytuacji musi budzić zdziwienie nawet ostrożny optymizm niektórych czołowych działaczy opozycyjnych, upatrujących w ostatnich decyzjach władz komunistycznych oznaki bardziej liberalnego kursu politycznego. Typowym przykładem takiego rozumowania są wypowiedzi np. Lecha Wałęsy, a zwłaszcza ta ostatnia pod pomnikiem pomordowanych stoczniowców, w dniu 15 sierpnia 84r. Nazywanie ustawy amnestyjnej pierwszym istotnym krokiem w kierunku porozumienia i wezwanie robotników polskich do bierności, tylko po to, aby nie drażnić czerwonych, świadczy o puszczaniu w niepamięć wszystkich doświadczeń ostatnich 41 lat. Przecież "amnestia" z 21 lipca nie jest konsekwencją przymilania się i robienia umizgów pod adresem władzy, ale wynikiem w miarę zdecydowanej postawy podziemia i społeczeństwa polskiego, strajków i demonstracji, bojkotu nowych związków, PRON-u i prorządowych organizacji twórczych. Nie wolno zapominać, że komuniści nigdy nie oddają ani kawałka swojej władzy bez dobrze opracowanego planu jej ponownego zagarnięcia.

"Amnestia" nie była więc pojedynczym krokiem "we właściwym kierunku" w stronę polskiego narodu, lecz ukłonem w stronę zachodnich banków, a przede wszystkim błagalną inwokacją do rządu Stanów Zjednoczonych o odblokowanie kredytowania importu amerykańskiego. Nam - opozycji polskiej nie wolno wierzyć w żaden bezinteresowny gest czerwonych, gdyż każdy okupant ma na względzie wyłącznie utrzymanie władzy nad podbitą ludnością. "Amnestia" nie jest więc pierwszym krokiem w kierunku porozumienia narodowego, jest po prostu wypuszczeniem z więzień niewinnie przetrzymywanych tam ludzi, a mówienie o porozumieniu jest bezsensowne, gdyż większa część narodu polskiego już dawno doszła do porozumienia, a wszelkie porozumienia z czerwonymi i tak są z góry skazane na niepowodzenie. Przypomnijmy jeszcze raz to, o czym wielokrotnie już pisaliśmy, że społeczeństwo w krajach o ustroju demokratycznym nie porozumiewa się z władzą, lecz władzę po prostu wybiera. Do tego musimy dążyć, o to musimy walczyć, a wszelkie inne zabiegi są po prostu stratą czasu.

Jest tajemnicą poliszynela, że obecnie /koniec sierpnia/ toczą się jakieś rozmowy między przedstawicielami władz PRL a Kościołem, oraz Kościołem a niektórymi przedstawicielami podziemnej "S" /zapewne znów doradcami/ na temat formy pluralizmu związkowego po roku 1984. Pluralizm taki gwarantuje ustawa o związkach zawodowych, uchwalona w październiku 1982 r. po zdelegalizowaniu "Solidarności". Na jej mocy od 1 stycznia 1985 r. w zakładach pracy mogą powstać, inne niż wronie, związki zawodowe ale bez własnej struktury regionalnej, czy wojewódzkiej i bez przywództwa krajowego.

Panowie związkowcy z podziemnej "S" czy o to Wam chodziło przez cały rok 83 i 84? Jeżeli walczyliście wszyscy wspólnie o pluralizm związkowy zagwarantowany ustawą sejmową, to już przecież po październiku 83 r. mogliście wszyscy ujawnić się, wyjść na powierzchnię i spokojnie czekać do końca br. Niepotrzebne były więc nowe ofiary, nowi więźniowie polityczni, niepotrzebne były biuła i praca tysięcy bezimiennych ludzi. Należało się wówczas porządnie zastanowić i przyjąć ochłap czerwonych, czekać i zająć się swoimi prywatnymi sprawami. Jednak wtedy w ferworze akcji, a później już na chłodno, mówiliśmy wszystkim, że chodziło coś więcej niż o

ustawowo okaleczony pluralizm związkowy, który dawał jedynie możliwość sprawiedliwszego rozdziału wczasów w zakładzie pracy, a także marchewki i pietruszki. Naszym zdaniem po pewnym czasie, zwłaszcza po zakatwieniu spraw na linii PRL-zachodnie banki i PRL-Międzynarodowy Fundusz Walutowy, skończą się tzw. liberalizacyjne zapędy władzy, a na ulicę znowu wtargną oddziały ZOMO, aby rozpedzić nawet najmniejsze niezależne demonstracje. Związki zawodowe - te tzw. pluralistyczne, powstałe z mocy ustawy - nową kolejną ustawą sejmową za "ich zgodą a nawet życzeniem" zostaną połączone z wronimi, aby w jednolitym, klasowym froncie bronić interesów klasy robotniczej. Historię fuzji różnych organizacji w PRL znamy wszyscy bardzo dobrze.

Zaakceptowanie warunków reżimu przez TKK i innych czołowych działaczy podziemia wiązałoby się z koniecznością ujawnienia tych ostatnich i zaprzestania działalności konspiracyjnej przez kierowane przez nich struktury. Byłoby to jednoznaczne z zaprzepaszczeniem szansy walki, nawet już nie o wolność dla Polaków, ale i o rzeczywiste pluralistyczny system związkowy, autentycznie niezależny od władzy, a byłaby to po prostu kolejna klęska w walce z ustrojem totalitarnym.

Stwierdzenie post factum, że popełniono się błąd, nie usprawiedliwiłoby w żadnym stopniu udziału w nieuczciwej grze toczącej się w roku 84. Społeczeństwo polskie, a przynajmniej jego świadoma część, oczekuje od polskiej opozycji nie kompromisów, ale dalszej walki i oporu. Potrzebuje ono rozsądnych programów politycznych, organizacji typu partii politycznych, potrzebuje obiegu niezależnej prasy i książek, wzajemnej samopomocy itp. I nie są to tylko puste słowa. Wystarczy przejrzeć wyniki dwóch kolejnych ankiet "N", a jeżeli te są dla niektórych mało wiarygodne to i ankietę "Słowa podziemnego" opublikowaną w maju 1984r. Większość ankietowanych, jak wskazują na to wyniki, nie myśli o porozumieniu się z władzą, nie zamierza, w miarę swych możliwości, zrezygnować z walki z czerwonym, domaga się natomiast politycznych form reprezentacji poszczególnych grup narodu polskiego.

W Polsce rzecz toczy się o dużą stawkę, może o największą od czasu zbrojnego podziemia z lat 40-tych. Te zmagania mamy szansę przechylić na własną korzyść, oczywiście pod warunkiem determinacji w oporze. Wszyscy wiemy jak przykro budzić się z ręką w nocniku. Zaoszczędźmy sobie takiego przebudzenia, przynajmniej tym razem.

Wacław WOJENNY

#### RĘKĄ W ZAJĘCIU

W IV rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich, Lech Wałęsa nie zrażając się losem swych poprzednich apeli, wezwał władze do "porozumienia narodowego - niezbędnego do wyjścia gospodarki z upadku /.../ niezbędnego także dla uniknięcia żywiołowego wybuchu rozpacz i gniewu" 1/. Elementem tego porozumienia byłaby "bezzwłoczna realizacja zasady pluralizmu organizacji zawodowych i społecznych". Zapoczątkowałaby ona "proces odbudowy społecznego zaufania do możliwości dźwignięcia gospodarki z upadku".

Wiara Lecha Wałęsy w możliwość autentycznego porozumienia między społeczeństwem a władzą, opiera się - naszym zdaniem - na błędnym założeniu. Może najdobitniej sformułował to założenie sam Wałęsa w "OSWIADCZENIU W SPRAWIE ARESZTOWANIA MARKA NOWAKOWSKIEGO" 2/. "Dowiaduje się" - oświadczył Wałęsa - "że Marek Nowakowski został aresztowany. Nazywa się to "za współpracę z organizacjami zagranicznymi działającymi na szkodę interesów PRL". Szkodliwa dla państwa /rozstrzelanie "N"/ jest współpraca utalentowanego pisarza i uczciwego Polaka z kraju z emigracją polską. /.../ Takie rozumienie interesów Polski napawa przerażeniem".

I oto wszystko staje się jasne. Dla Lecha Wałęsy P O L S K A i P R L to jedno. Generał Jaruzelski reprezentuje autentyczne polskie władze, a więc musi dbać o polskie interesy. Niekiedy wprawdzie działa w zaślepieniu - może być otumaniony przez beton - jeśli jednak dostatecznie dobitnie ukaże mu się interes Polski to przecież zrozumie ... i ustąpi - oczywiście nie ze stanowiska. Nie będzie już więcej szykanował, represjonował, zwalniał z pracy, więził, kłotał i zabijał uczciwych Polaków; porozumie się z narodem, zezwoli na "SOLIDARNOSC". Zrozumie wreszcie, że opóźnianie /.../ kryzysu, którego jesteśmy świadkami, wymaga ciężkiej, ale mądrze kierowanej pracy, dużych wyrzeczeń i nade wszystko - jasnej perspektywy" 1/. I przystąpi do mądrego /w wojskowym stylu/ kierowania naszą pracą i naszymi wyrzeczeniami dla dobra PRL czyli Polski.

DROGI CZYTELNIKU! Wszystko wskazuje, że swoich apeli Lech Wałęsa nie traktuje jako elementów taktycznej rozgrywki z czerwonymi /niewygodny dla Jaruzelskiego na arenie międzynarodowej postulat pluralizmu związkowego/. Przewodniczący "S" chyba naprawdę jest przekonany, że peerel to państwo polskie, że generał tak jak rozumie i na tyle na ile może stara się realizować polskie interesy. I w tym miejscu następuje spotka-

nie się władzy i społeczeństwa. Obie te siły mogą a nawet muszą się porozumieć. Bo "tam gdzie w grę wchodzi dobro Polski, nie może być miejsca na obrzędalstwo, czy kierowanie się chwilowymi impulsami" 1/. Dlatego władza i społeczeństwo, mogą a nawet muszą się porozumieć.

Jest to - naszym zdaniem - przekonanie tyle naiwne co bezzasadne.

Naiwne - ponieważ przywrócenie "pluralizmu organizacji zawodowych i społecznych" działających wg. komunistycznego prawa, doprowadziłoby szybko do kompromitacji większości tych organizacji ze względu na ustawowe zagwarantowanie ich zależności od komunistycznego państwa 3/.

Bezzasadne - bo nie istnieje wspólny interes władzy i społeczeństwa. Czerwonych interesuje zadowolenie Kremla oraz okruciny z sowieckiego stołu; społeczeństwo - likwidacja komunistycznego ucisku i wyłonienie spośród siebie demokratycznej władzy. Cele te nie tylko nie są zbieżne - one są ze sobą sprzeczne. Dlatego komuniści i społeczeństwo są w ciągłym konflikcie interesów.

I tu tkwi błąd podstawowy Lecha WAŁĘSY, "NIEPODLEGŁE PAŃSTWO POLSKIE NIE ISTNIEJE! PRL jest jedynie formą administrowania ziemią polską przez ZSRR oraz zespołem instytucji powołanych w celu eksploatacji polityczno-ekonomicznej i zsovietyzowania społ. polskiego" 4/. Dlatego stawianie na porozumienie z czerwonym jest błędem politycznym 5/. Będąc sami zwolennikami politycznej walki z komunistami nie odmawiamy "realistom" prawa do prowadzenia polityki ugody /choć ją w swojej publicystyce zwalczamy/. Jednakże warunkiem podstawowym, by taką politykę prowadzić jest "realistyczne" widzenie rzeczywistości. Choćby tak jak widzi ją ZESPÓŁ "POLITYKI POLSKIEJ" w swojej propozycji programowej. Ale wtedy celem - i to tylko taktycznym - powinien być ułatwiający przetrwanie kompromis, a nie sugerujące istnienie wspólnych i trwałych interesów, porozumienie.

1/ "TM", nr 98, 6.IX.84, Oświadczenie Lecha WAŁĘSY "W IV ROCZNICĘ POROZUMIENIA"  
2/ "TM", nr 80/81, 22.III.84, Lech WAŁĘSA "OSWIADCZENIE W SPRAWIE ARRESTOWANIA PISARZA MARKA NOWAKOWSKIEGO".

3/ Choćby w Ustawie o Związkach Zawodowych z października 1982 r.

4/ "N", nr 28, IV.84, "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE", I.1., str.

5/ Błędu tego nie robią czerwoni. Ale oni dokładnie wiedzą czy je interesy reprezentują i jak - jakie jest ich w Polsce zadanie. Mogą, w sytuacji przymusowej pójść na ciężki nawet dla nich kompromis - to wszystko.

Artur WIECZYSTY

#### KOMENTARZ NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI:

Od dawna już pisaliśmy, że Lech WAŁĘSA nie reprezentuje całej, zwłaszcza politycznej, polskiej opozycji. Wszystko jednak wskazuje, że istnieje poważny rozdział między nim a tymi w imieniu których /przede wszystkim opozycji związkowej 3// choćby z racji funkcji przewodniczącego "S", przemawia - i to w sprawie tak kluczowej jak istota i charakter peerelowskiego państwa.

Przykładowo w zupełnie innym duchu wypowiada się, choćby ostatnio, podziemne przywództwo związkowe. W oświadczeniach Zbigniewa BUJAKA 1/ czy TKK "S" 2/ mówi się o obaleniu systemu i o walce o niepodległą Polskę 2/.

Również istniejące w podziemiu organizacje i ugrupowania związkowe, społeczne i polityczne, inaczej niż Lech WAŁĘSA widzą peerelowską rzeczywistość. Wśród jedenastu przedstawionych przez nas programach politycznych ugrupowań opozycyjnych /w tym Lecha WAŁĘSY/ 3/ aż w siedmiu 4/ niepodległość jest głównym celem walki. W żadnym z trzech pozostałych 5/ nie uważa się peerelu za państwo polskie, choć ZESPÓŁ "GŁOSU" dopuszcza taką możliwość na przyszłość.

Przy tym wszystkim większość opozycji popiera "LECHA" i podpira się "LECHEM".

Ciekawe czy z pełną świadomością?

1/ "TM", nr 94, 13.VII.84, Wywiad z Z. BUJAKIEM "UWAGI O BIEŻĄCEJ SYTUACJI".

2/ "TM", nr 97, 23.VIII.84, "W CZWARTĄ ROCZNICĘ SIERPNI" - Oświadczenie TKK "S".

3/ "N", nr 30, VI.84 "PROGRAMY POLITYCZNE OPOZYCJI POLSKIEJ", str. 1-31.

4/ Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego "S", Tymczasowej Komisji Zakładowej "IOS" LA-MIMA, Grupy Politycznej "WOLA", Kongresu Solidarności Narodu, "Solidarności Walczącej", Ruchu Politycznego "WYZWOLENIE", Organizacji "WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ".

5/ Zespołu "POLITYKI POLSKIEJ", Międzyzakładowego Komitetu Wykonawczego "S", Zespołu "GŁOSU".

#### KRÓTKI KURS WIEDZY O PARTII

Opinii publicznej w Polsce termin "partia" kojarzy się na ogół z partią typu leninowskiego. Mówiąc o partii myśli się więc często o wysoce zdyscyplinowanej organizacji, zbudowanej na wzór wojskowy, wykonującej sprawnie rozkazy wodzów. W takiej organizacji podstawową cechą jest właśnie owa dyscyplina i sprawność.



Zadaniem niniejszego artykułu będzie wykazanie, że partie przybierać mogą różne formy, a dyscyplina nie zawsze jest czynnikiem najistotniejszym.

Partiami politycznymi są grupy obywateli zrzeszonych poza instytucjami państwowymi - w imię wspólnych poglądów na rzecz wspólnego działania politycznego. Partie polityczne pojawiają się, gdy społeczeństwo, przeciwstawiając się tyranii, dochodzi do głosu.

Założków partii doszukać się można już w starożytnej Grecji i Rzymie /patrycjusze i plebejusze/. Występują w średniowiecznych Włoszech i w Polsce za ostatnich Jagiellonów /"obóz egzekucji praw"/.

Partie nowoczesne, związane z parlamentami pojawiły się najpierw w Anglii w 1679 roku - wigowie i torysi. Kontynuacje ich /partia liberalna i konserwatywna/ istnieją w Anglii do dziś. Zawsze w momentach przyspieszonego rytmu historii, przełomowych zmian ustrojowych powstają partie. Tak było we Francji, w czasie Wielkiej Rewolucji, gdy w Zgromadzeniu Narodowym /wybranych bynajmniej nie w oparciu o podziały partyjne/ pojawiły się partie - jakobini, żyrodnyści, fejanzi itd.

Partie i systemy partyjne wyznaczały ramy polityki w niemal wszystkich europejskich państwach od połowy XIX wieku.

Nazwa "partia" pochodzi od słowa - pars, partis - część. Sama nazwa sugeruje, że istnienie i funkcjonowanie jednej partii /części/ wymaga istnienia i funkcjonowania innych. Partia ma sens tylko wtedy, gdy jest elementem systemu wielopartyjnego. Jedyna /jedyna/ partia rządząca staje się instytucją państwową, wbrew swej dotychczasowej istocie. Ponieważ różnice poglądów są nieuniknione, więc i w takiej jedynej partii zaznaczają się w sposób bardziej lub mniej jawny. Jedynym sposobem uniknięcia rozłamów staje się więc przymus, który z kolei uśmierca ruch w życiu partii i polityce. Politolodzy stosują różne klasyfikacje partii. Oto kilka najważniejszych.

Maurice Duverger dzieli partie na:

- partie o genezie parlamentarno-wyborczej;
- partie o genezie zewnętrznej.

Do pierwszej grupy zaliczają się właśnie wspomniane wyżej brytyjskie partie - konserwatywna i liberalna, a także partie amerykańskie.

Partiami o pochodzeniu zewnętrznym są na przykład:

- Brytyjska Partia Pracy, stworzona przez związki zawodowe, partie chadeckie założone przez Kościół, chłopskie partie skandynawskie, zakładane przez federacje spółdzielni rolniczych.

Powyzsza typologia nie uwzględnia partii powstałych w konspiracji, a więc nie mających genezy parlamentarno-wyborczej, lecz również nie powstałych z inspiracji innych instytucji.

Weber dzieli partie /między innymi/ na partie masowe i komitetowe. Partia masowa ma strukturę i licznych członków. Partiami takimi są choćby partie komunistyczne, socjaldemokratyczne, chadeckie. W Wielkiej Brytanii członkowie Partii Konserwatywnej stanowią około 20% wyborców tej partii, zaś Partii Pracy - blisko 50%.

Partia komitetowa, to partia bez formalnego członkostwa. Partie takie mają kierownictwo i działaczy, nie mają natomiast członków. Formę komitetową miała zasłużona we Francji Partia Radykałów. W Stanach Zjednoczonych w dwóch partiach, tworzących system polityczny - demokratycznej i republikańskiej, można się rejestrować z okazji wyborów wstępnych jako członek jednej z dwóch partii, co upoważnia do udziału w wyborach wstępnych. Jest to więc forma pośrednia między partią komitetową i masową.

Aż do końca XIX wieku nie istniała w ogóle formalna przynależność do partii. Wszystkie partie miały charakter komitetowy - działały zresztą głównie na forum parlamentu. Poza działaczami byli jedynie sympatycy partii, nie zaś członkowie. Deklaracje członkowskie wprowadziły najpierw partie socjaldemokratyczne, stopniowo zaś również inne partie. Można by z tego wysnuć wniosek, że forma komitetowa partii zanika. Nie jest to zupełnie ściśle. W wielu partiach, również dziś, nie prowadzi się ewidencji członków - do wstąpienia wystarczy wykupienie legitymacji, przy czym można ich wykupić czasem więcej niż jedną, wspomagając w ten sposób finansowo swoją partię /włoska chadecja/. Przynależność taka nie pociąga za sobą żadnych innych form aktywności. Trudno więc mówić o istotnej różnicy między sympatykami, a formalnymi członkami.

Z powyższą typologią koresponduje inna, stosowana przez Duvergera: podział na partie masowe i kadrowe. Przez partię kadrową rozumie się jednak nie dokładnie to samo, co przez partię komitetową. Ta ostatnia nie ma niemal zupełnie struktury terytorialnej /francuscy radykałowie/. Partia kadrowa może mieć pełną strukturę, również terytorialną, zaś brak masowych członków wynikać może na przykład z działania w warunkach konspiracji. Tego typu partiami były partie socjaldemokratyczne w początkowym

okresie swego istnienia. Ciekawym przypadkiem było istnienie w okupowanej przez Niemców Polsce, kontynuacji partii przedwojennych. Przed wojną PPS, czy Stronictwo Ludowe były partiami masowymi. W czasie okupacji musiały przejść do struktury kadrowej. Stronictwo Ludowe na przykład utworzyło system trójkowy. Na czele stała "trójka centralna" /J. Niećko, St. Osiecki i J. Grudziński/. Podlegały jej "trójki wojewódzkie", poniżej były zaś powiatowe, gromadzkie i gminne. Poszczególne szczeble porozumiewały się za pomocą łączników. Odbywały się również comiesięczne odprawy i narady. Poza strukturą trójkową z partią związane były struktury kolportażowe prasy partyjnej oraz oddziały "Chłostry" /później Bataliony Chłopskie/. Tak zbudowana organizacja podziemna dobrze przetrwała okres okupacji, by w 1945 roku, po powrocie do kraju Mikołajczyka, przekształcić się znów w partię masową.

Inna, stosowana przez politologów klasyfikacja, to podział na partie wyborcze oraz "partie społeczności". Pierwsze mają cele wyłącznie wyborcze, ich działalność nastawiona jest na stworzenie programu oraz jego realizację metodami wyborczo-parlamentarnymi. Drugiego rodzaju partie starają się przeniknąć do instytucji pozapartyjnych. Partiami takimi są między innymi partie komunistyczne, socjaldemokratyczne a także chadeckie. Partie te tworzą lub ściśle współpracują ze związkami zawodowymi, prowadzą kluby i biblioteki. Mają często strukturę zakładową /konórki w zakładach pracy/.

Z klasyfikacją powyższą wiąże się inny podział na:

- partie ideologiczne;
- partie pragmatyczne.

Partie pierwsze mają wyraźnie określoną ideologię, a co z tego wynika istnieje u nich długofalowa ciągłość programu. Należą do nich partie komunistyczne i socjaldemokratyczne. W partiach ideologicznych podstawą ideologiczną bywają także wartości jak: religia, naród, państwo, interes klasy. Partie te mają często wizję idealnie urządzonego państwa, co wynika z przyjętych założeń historyzoficznych. Ich program jest realizacją tych wizji. W partiach pragmatycznych podstaw ideologicznych nie ma, zaś program wynika z bieżącej taktyki wyborczej oraz z pragmatyzmu. Typowymi partiami tego rodzaju są opozycyjne partie francuskie: RPR i UDR /gaulliści/. W krajach demokratycznych, w związku z ogólnym zanikiem ideologii, tendencją jest ewolucja partii ideologicznych w kierunku osłabienia ideologii. Przykładem są tu partie socjaldemokratyczne, które stopniowo porzucają ideologię, przekształcając się w typowe partie pragmatyczne. Oczywiście jest to tendencja a nie reguła.

Podział na partie scentralizowane i zdecentralizowane.

Decentralizacja partii ma często charakter struktury federalnej. Tak jest z partiami amerykańskimi, szwajcarskimi, chadecką w RFN. Partiami scentralizowanymi są wszystkie partie komunistyczne; należy też do nich Partia Konserwatywna w Wielkiej Brytanii. W zasadzie wszystkie partie z wyjątkiem komunistów, tolerują istnienie frakcji. We włoskiej chadeckiej przybrało to formę zinstytucjonalizowaną. We wszystkich władzach kolegialnych frakcja znajdująca się w mniejszości ma zagwarantowane co najmniej 30% miejsc.

Podział na partie o członkostwie bezpośrednim i pośrednim.

W większości partii przyjęte jest tylko członkostwo indywidualne. Są jednak i takie, w których członkostwo jest zbiorowe. Tak jest na przykład w brytyjskiej Partii Pracy. Uznaje się w niej członkostwo indywidualne, lecz stanowi to jedynie ok. 20% członków partii. Reszta wynika z członkostwa zbiorowego związkowców. Członkostwo związkowców w Partii Pracy oparte jest na zasadzie "contracting out". Jeżeli członek związku nie chce należeć do partii /a co za tym idzie płacić składek partyjnych/ musi wypełnić specjalną deklarację. Ze zwykłego oportunisty lub lenistwa większość związkowców do partii należy. W 1927 roku, po klęsce wyborczej Partii Pracy ustawa parlamentarna zmieniła zasadę przynależności związkowców na tzw. "cocontracting in". W tym przypadku nie wycofanie się z partii, ale do niej przynależność wymaga odrębnej deklaracji. Spowodowało to spadek liczby członków o 1/3. W 1945 roku labourzyści po swym zwycięstwie wyborczym przywrócili zasadę "contracting out" co znów gwałtownie zwiększyło liczbę członków Partii Pracy.

Innymi partiami o członkostwie pośrednim /zbiorowym/ są na przykład Belgijska Partia Chrześcijańsko-Społeczna oraz Austriacka Partia Ludowa. Pierwsza składa się z dwóch organizacji katolickich. Druga zaś stanowi federację związków: robotniczo-urzędniczego /ÖAAB/, chłopskiego /ÖBB/, przedsiębiorców /ÖWB/ oraz Organizacji Kobiet /ÖFB/ i Organizacji Młodzieżowej /ÖJB/.

Podział na partie klasowe.

Stosowany jest przez politologów marksistowskich. Podział ten ma niewątpliwie sens w okresach nasilonych walk klasowych. Tak na przykład w XIX wieku partie socjaldemokratyczne miały wyraźną większość robotników. Nie można tego powiedzieć o obecnych partiach. Wiąże się to zresztą z zanikiem podziałów klasowych /w sensie marksistowskim/ w społeczeństwie.

Leninowska definicja partii stwierdza, że jest to organizacja polityczna realizująca interesy określonej klasy społecznej. Z tej definicji oraz urealniania walki klasowej ja-

ko podstawowego antagonizmu, który musi prowadzić do zniszczenia klasy wyzyskującej, wynika struktura partii leninowskiej - scentralizowanej, nie uznającej pluralizmu, partii - armii lub też partii - mafii. Jean François Revel w swej książce "Pokusa totalitaryzmu" napisał, że struktura partii komunistycznych stanowi w skali mikro, społeczeństwo, które partia ta zamierza zbudować.

Nawet tzw. partie eurokomunistyczne, głoszące zamiar zachowania pluralizmu politycznego po swym ewentualnym zwycięstwie, mają struktury wysoce niedemokratyczne, analogiczne do partii komunistycznych w bloku sowieckim. Dla Revela jest to dowód nieszczerości intencji tych partii. Wydaje się, że sprawa ma głębsze podstawy. Scentralizowana, quasi-militarna struktura partii może być rzeczywiście bardziej efektywna od struktury demokratycznej, gdy celem jest zdobycie wyłącznej władzy i utrzymanie jej w sposób dyktatorski. Dla partii, które za cel stawiają rzeczywisty pluralizm polityczny jest to jednak nie do przyjęcia. Intencje ich lepiej oddaje definicja podana przez wybitnego, brytyjskiego męża stanu z XIX wieku, Disraeliego: partia to zorganizowana opinia publiczna. Z definicji tej wynika, że w działalności partii najważniejsza jest nie tyle wewnętrzna organizacja, co oddziaływanie na opinię społeczną. Na podstawie tej definicji można przyjąć, że partia sensu largo 1/ ma strukturę odwróconej piramidy. Jej poszczególnymi członkami są:

- kierownictwo partii na różnych szczeblach,
- aktywiści,
- członkowie,
- sympatycy,
- wyborcy.

Do tego dochodzą jeszcze rozmaite organizacje afiliowane przy partii lub ją wspierające. To wszystko jest zorganizowaną opinią publiczną, a nie tylko organizacja sensu stricto 2/.

Na marginesie warto zaznaczyć, że nowoczesne środki łączności - systemy komputerowe - pozwalają w sposób nietradycyjny zorganizować opinię publiczną. Może to przyjąć charakter "marketingu politycznego". Jego pionierem jest w Stanach Zjednoczonych Richard A. Viguerie. Przedsiębiorstwo, którym kieruje /Ravco/ specjalizuje się w zbieraniu funduszy dla partii i ugrupowań realizujących pewne cele polityczne. Viguerie i jego przedsiębiorstwo są animatorami ruchu "Nowej Prawicy". W bazie danych komputera posiada on kilka milionów nazwisk osób i organizacji, które popierają takie, czy inne hasła konserwatywne /zwiększenie zbrojeń, zakaz przerywania ciąży, zakaz eksponowania gwałtu w telewizji, prawo do posiadania broni, obowiązki modlitwy w szkole itp./. W krótkim czasie jest w stanie dotrzeć listownie do kilku milionów osób, by zmobilizować je do działania na rzecz określonych haseł, a także uzyskać od nich składkę na fundusz organizacji, lub partii, która hasła te będzie realizowała. Ponieważ systemy informatyczne w najbliższych latach rozwijać się będą w gwałtownym tempie, sądzić należy, że działalność Richarda Viguerie znajdzie w krajach demokratycznych wielu naśladowców.

Co wynika z powyższych rozważań teoretycznych?

Możemy na ich podstawie określić strukturę partii, którą w najbliższym czasie zaczniemy tworzyć w Polsce, w podziemiu. Wyjdziemy tu z definicji Disraeliego - partia, jako zorganizowana opinia. W krajach demokratycznych ta zorganizowana opinia funkcjonuje dzięki systemowi parlamentarnemu. Przy pomocy wyborów przejawia swą siłę. W naszej sytuacji jest to oczywiście niemożliwe. Stąd rodzi się pokusa tworzenia partii - armii, "partii nowego typu", której działania miałyby obalić istniejący system. My - zwolennicy demokratycznego liberalizmu pokusę tę zdecydowanie odrzucamy. Czynimy to z dwóch powodów. Chcielibyśmy, aby nasza partia była, zgodnie z twierdzeniem Revela, modelem systemu społecznego, do którego dążymy. Nie dążymy zaś do systemu leninowskiego a rebours, lecz do pluralizmu, demokracji i liberalizmu. Nawyki działalności konspiracyjnej często negatywnie ciążyą na praktykach polityków, gdy ich działalność staje się już jawna i oficjalna /np. przypadek Piłsudskiego/. Niebezpieczeństwa tego nie należy lekceważyć.

Drugi powód jest jeszcze ważniejszy. Obalenie systemu komunistycznego w dającym się określić czasie nie wchodzi w grę. Tylko zaś tak cel usprawiedliwiłoby istnienie podziemnej partii o strukturach quasi-militarnych. Czekać na korzystniejszą polityczną koniunkturę międzynarodową i wewnętrzną, stawiamy sobie następujące cele:

- wpływanie, w miarę naszych skromnych możliwości, na poprawę wspomnianej wyżej koniunktury;
- uświadamianie społeczeństwu polskiemu, że:
  - PRP nie jest polskim, niepodległym państwem, nie jest więc w stanie zapewnić właściwego rozwoju cywilizacyjnego Polski, ani zaspokoić aspiracji materialnych i

moralnych Polaków;

- system komunistyczny jest niereformowalny, zaś długofalowy rozwój gospodarczy może być osiągnięty wyłącznie w systemie demokratycznego kapitalizmu, w oparciu o wolny rynek, przy jak najmniejszej ingerencji państwa w sferę gospodarki.

Ukształtowanie takiej świadomości to właśnie organizowanie opinii publicznej. Nie chodzi nam o to, aby przekształcić ją w siłę fizyczną, która zmiecie system. Nie ma na to obecnie ani możliwości wewnątrz polskich układów, ani odpowiedniego uwarunkowania geopolitycznego. Zakładając jednak, że sytuacja zarówno w Polsce, jak i w całym obozie sowieckim oraz w globalnym układzie sił będzie korzystnie ewoluować, świadomość polityczna Polaków może się okazać w pewnym momencie czynnikiem o zasadniczej wadze.

Powróćmy do przedstawionych wyżej klasyfikacji. Gdzie należałoby umieścić naszą przyszłą partię? Nie będzie ona na pewno masowa. Będzie więc "komitetowa" lub kadrowa. Aby jednak uniknąć patologii działalności konspiracyjnej powinna mieć ona charakter zdecentralizowany. Oczywiście organizacja sensu stricto 2/ jest niezmiernie ważna. Niemniej jednak ważna jest partia sensu largo 1/, na którą poza ścisłą organizacją złożą się sympatycy, do których docierać będzie prasa partyjna oraz organizacje afiliowane przy partii lub z nią współpracujące. Sympatycy i organizacje współpracujące nie muszą popierać całego programu partii, ważne jest, żeby punkty zbieżne przeważały. Partia taka może mieć członków zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Tymi ostatnimi stać się mogą członkowie organizacji wspomagających partię.

W Wolnej Polsce nie zamierzamy pełnić roli "partii społeczności". Widzimy zalety systemu parlamentarnego i przy jego pomocy pragniemy w przyszłości realizować swe cele.

1/ sensu largo - w szerszym znaczeniu.

2/ sensu stricto - w znaczeniu ścisłym /dosłownym/.

Janusz NOWICKI

## INFORMUJEMY:

- Redakcję kwartalnika politycznego "KRYTYKA", a także autora wspomnień o mecenasie Ludwiku Cohnie, zamieszczonych w 17 nr "KRYTYKI", Tadeusza Alexandrowicza, że mecenas Ludwik Cohn, który "zawsze podpisywał listy otwarte do władz", nie był jednak sygnatariuszem "Memoriału 59". Był natomiast sygnatariuszem "LISTU 66". Jan Józef Lipski w swojej monografii "KOR"u/"KOR", str. 27-28, wyd. "ANEKS", Londyn 1983/ szczegółowo omawia perypetie związane ze zniknięciem z pierwszej wersji tego dokumentu nazwisk, aż siedmiu jego sygnatariuszy /stad nazwa "LIST 59"/, w tym nazwiska znanego działacza niepodległościowego - m. in. członka założyciela "KOMITETU OBRONY ROBOTNIKÓW" /"KOR"/, założyciela "RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA" /"ROPCIO"/, twórcy "KOMITETU POROZUMIENIA NA RZECZ SAMOSTANOWIENIA NARODU" /"KPSN"/, współzałożyciela "KLUBÓW SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI" /"KSN"/ - **W o j c i e c h a Z I E M B I Ń S K I E G O** 1/; pomyleniem jego imienia /na Ludwik/ w późniejszym sprostowaniu oraz dalszymi jeszcze pomyłkami 2/ godzącymi w konsekwencji zawsze w Ziemińskiego. Naszym zdaniem ta seria pomyłek nie powinna być kontynuowana poprzez uporczywe nazywanie listu protestującego przeciw zmianom w konstytucji peerelu "LISTEM 59" a nie "LISTEM 66". Przede wszystkim nie wypada tego robić tak poważnemu kwartalnikowi jak "KRYTYKA" - zwłaszcza, że Redakcja powinna znać przebieg wypadków, jeśli nie z autopsji, to z książki Jana Józefa Lipskiego. Oczekujemy, że Redakcja "KRYTYKI" zamieści stosowne sprostowanie w jednym z najbliższych numerów.

- 1/ Obecnie uwięzionego /3 miesiące/ za przemawianie pod Grobem Nieznanego Żołnierza, w trakcie manifestacji w 64 rocznicę Bitwy Warszawskiej.
- 2/ Przeciw propozycji wprowadzenia do konstytucji peerelu zasady nierozzerwalności sojuszu z ZSRR zaprotestowali sygnatariusze "LISTU 66" /Jan Olszewski, Antoni Pajdak, Wojciech Ziemiński/ oraz mec. Stanisław Szczuka. Do protestu tego dołączyło się około 300 osób. Wśród nich było także 11 sygnatariuszy "LISTU 66" /m. in. Władysław Bartoszewski, Ludwik Cohn, Jan Józef Lipski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Aniela Steinsbergowa/. Uczynili to oni osobnym listem, który zachodnie środki masowego przekazu potraktowały jako inicjatywę pierwotną, a następnie nie sprostowały pomyłki.

## SPOSTRZEGACZ

SPROSTOWANIE: W "LIŚCIE DO TEK STOCZNI GDAŃSKIEJ..." zamieszczonym w nr.33 na str.5 opuszczono słowo "nie" zmieniając sens zdania. Poniżej zamieszczamy właściwe zdanie: "Były naszej historii momenty wspaniałe, z których możemy być dumni, były i haniebne, o których nie należy zapominać".

"SOLIDARNOSC" była związkiem zawodowym. Przynależność do "S" wykluczała członkostwo w innych ZZ i była ograniczona wyłącznie dla pracowników najemnych. Nie była partią polityczną, skoro członkostwo nie wykluczało równoległego członkostwa do wolnej partii politycznej i nie było związane z określonymi poglądami. Zbiór postaw i działań obywatelskich w 1980-81 r. można określić jako ruch społeczny. Ruch ten objął wszystkie zw. zawodowe, rolników, rzemieślników, artystów, PAX a także część PZPR, SD, ZSL, a nawet MO. Można przyjąć, że "S" była zbiorem uczestników tego ruchu, a nie ruchem, skoro uczestnictwo nie wymagało członkostwa "S". ✓

Andrzej G. IAZDA

Przed polską opozycją, zwłaszcza przed podziemną "S", po raz któryś z kolei staje pytanie: CO DALEJ?

Z trzech głównych postulatów formułowanych wobec generalistycznej junty przez związkowe podziemie, tj.: 1. zniesienie stanu wojennego, 2. zwolnienie więźniów politycznych, 3. przywrócenie legalnej działalności "S" - dwa pierwsze jak gdyby zostały spełnione. Piszemy "jak gdyby", ponieważ stan wojenny w rzeczywistości trwa w najgorsze, a nawet poszerza się na nowe obszary /cała pr-aktycznie poruśniona legislacja/ a więzienia - zresztą nie do końca opróżnione /Bogdan LIS, Piotr MIL-RZĘSKI, tzw. "dynamitardzi" z Lubina i inni/ wkrótce zapełnią się ponownie.

Tym nie-mniej realistyczna opozycja wymienione powyżej posunięcia władzy, wymuszone zresztą przez "dyskretny urok zielonych", przyjęła jako znaczące ustępstwa - jako krok we właściwym kierunku. Uznała więc za niezbędne uczynienie ze swej strony kroku do porozumienia. Krokiem tym jest takie osłabienie postulatu trzeciego, by był on do przyjęcia dla czerwonych. Dokonano tego pod hasłem "pluralizmu związkowego", oczywiście w duchu Ustawy o Związkach Zawodowych z 9 października 1982 r. a nie Konwencji MOP o wolnościach związkowych. Jak narazie władze ten postulat odrzucają. Nie wykluczone jednak, że jeżeli Zachód nie będzie przesadzał z marchewką /zielonymi/ to czerwoni pluralizm kupią. Co najwyżej tylko jeszcze trochę "znormalizują" ustawę o związkach zawodowych.

W każdym razie - nawet gdyby do "pluralizmu związkowego" doszło - byłoby to ustępstwo zrobione w stylu charakterystycznym dla komunistów. To znaczy: ZA PÓŹNO... i ZA MAŁO!!

ZA PÓŹNO: Na "pluralizm związkowy" nabralibyśmy się w roku 1982, no może na początku 83. Teraz - po negatywnych doświadczeniach choćby z samorządami zakładowymi - oczekujemy czegoś innego. Działalności politycznej obok związkowej. 2/

ZA MAŁO: Ugrupowania podziemne przeszły jednak w ostatnich latach dużą ewolucję. Polityka przestała być terenem zakazanym, zarezerwowanym dla czerwonych z jednej strony i niezrównoważonych /jeśli nie inspirowanych/ radykałów z drugiej. W sierpniu 3/ z dziesięciu przedstawionych przez nas programów opozycyjnych 4/, a także w naszym, niepodległość Polski jawi się jako naczelny cel walki. Zupełnie nieprawdopodobne wydaje się zredukowanie tych dążeń do postulatu "pluralizmu związkowego" i to wg. komunistycznej recepty.

CÓŻ WIEC DALEJ ?

Zanim odpowiemy na to pytanie, spójrzmy wstecz. Na okres, który już mamy za sobą. Na początku działalności podziemnej stały się dwie koncepcje, umownie zwane "społeczeństwem podziemnym" i "państwem podziemnym". Byliśmy zdecydowanymi zwolennikami tworzenia "państwa podziemnego". "Po 13 grudnia - pisaliśmy 5/ - "S" miała szansę wyjścia na szeroką drogę odrzucając formułę związkową, przyjmując program niepodległościowy i przekształcając się w "KONFEDERACJĘ ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH". Zamiast tego działacze "S", po uderzeniu policyjnym, zaczęli ulegać komunistycznej propagandzie, jeszcze bardziej akcentując swój związkowy, a nie polityczny charakter".

Zwłaszcza, że pojawienie się podziemia politycznego, współpracującego z "S", uważaliśmy za korzystne także dla zwolenników ugody pisząc: 6/ "S" zamiast wkiąć się w program społeczeństwa podziemnego, rezygnować z budowania TRWAŁYCH struktur podziemnych licząc na strajk lub cud w każdym przyszłym tygodniu i nowe porozumienie /tym razem bardziej uroczyste, może nawet I Sekretarz będzie przyciągał na "Biblię"/ powinna postawić władze okupacyjne przed jasną alternatywą polityczną: ALBO okupant zezwala na legalne działanie "S" w pewnym korzystnym dla nas zakresie - wówczas przestaje być okupantem, choć pozostaje agenturą zaborcy, a "S" odsuwa się od opozycji niepodległościowej działającej nadal w konspiracji, Polskie

Państwo Podziemne nie powstaje i poprzestajemy na utworzeniu Politycznego Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Niepodległościowych;

ALBO: "S" przekształca się w organizację podziemną - Związek Walki - pełniącą funkcję ogólnonarodowej konfederacji walki z komunizmem - w ramach której działają rozmaite grupy i partie polityczne - "S" staje się wówczas Polskim Państwem Podziemnym, prowadzącym również własną politykę zagraniczną /porozumienia i sojusze korzystne dla Polski, a nie dla ZSRR/. Niech komuniści wybierają co im się bardziej opłaca.

Wy-rz-ekając się z góry drugiego rozwiązania "S" nie tworzy dla Sowieców zagrożenia politycznego, a jedynie problem policyjny, dość łatwy zresztą do rozwiązania - ograniczenie działań podziemia do rozmiarów niezagrażających ustrojowi komunistycznemu..."

Przez pewien czas wydawało się nam, że koncepcja ta znajduje zwolenników. Oto powstała głównie w środowisku zwolenników tzw. "opozycji społecznej" "DEKLARACJA SOLIDARNOSCI" /z dn. 12.12.82/ głosi: // "Celem naszych działań jest wolność i samorzędność społeczeństwa i niepodległość państwa polskiego". Odrzuca ona "kolaborację z totalitarnym systemem", odmawia zgody na "ujawnienie się /.../ na ube-zwłasnowolnienie nadziei". "DEKLARACJA" odrzuca stosowanie przemocy, nie rezygnując jednak "z prawa czynnej obrony". Postuluje także "uwolnienia więzionych za przekonania i działalność związkową", "zaprzestanie represji politycznych i ukrócenie bezprawia", przywrócenie wolnych związków zawodowych".

Niestety "DEKLARACJA SOLIDARNOSCI" okazała się tylko zbiorem pewnych zasad, które pomijać kazały "doraźne względy taktyczne" 8/. Nie poparła jej TKK! Natomiast środowiska, które ją podpisały nie podjęły żadnej próby zinstytucjonalizowania, rozpoczętej dopiero współpracy. Nie podjęto także /przeważnie pomijając je milczeniem/ zarówno koncepcji upolitycznienia "SOLIDARNOSCI" /"SOLIDARNOSC - Komitetem Porozumiewawczym Stronnictw i Organizacji Niepodległościowych" 9// jak i celowościowych propozycji organizacji podziemia w "KONGRES SOLIDARNOSCI NARODU" zgłoszonej przez "SOLIDARNOSC NARODU" 10/.

Równocześnie myśmy uświadomili sobie, że przekształcanie "SOLIDARNOSCI" w amorficzną organizację wyrażającą różne tendencje polityczne bez ich wykrystalizowania /co groziłoby upolitycznieniu związkowi/ byłoby ze szkodą dla świadomości politycznej Polaków. Utrudniłoby wyartykułowanie przez różne tendencje polityczne własnego stosunku do stojących przed nami problemów.

Dodatkowa utrata przez "S" charakteru związku zawodowego, utrudniłaby polityczną działalność na Zachodzie, ograniczyłaby pomoc materialną i poparcie polityczne udzielane polskiemu podziemiu przez Wolne Związki Zawodowe /o różnych zresztą tendencjach politycznych/.

Dlatego byłoby korzystne, gdyby obok działającego w podziemiu związku zawodowego /"SOLIDARNOSCI"/ istniały niezależne ugrupowania polityczne. "ZAKTYWIZOWANY ZWIĄZEK BĘDZIE - pisaliśmy 11/ - RZECZ JASNA NATURALNYM SOJUSZNIKIEM NIEZALEŻNYCH RUCHÓW POLITYCZNYCH, NIE INGERUJĄC JEDNAK ZBYT SIŁNIE W KSZTAŁT PROGRAMÓW POLITYCZNYCH I NIE OGRANICZAJĄC ICH HORYZONTU MYŚLOWEGO NITEN O SIŁNEJ ORGANIZACJI RUCHU SPOŁECZNEGO "SOLIDARNOSC".

Jednakże fakt istnienia w podziemiu różnych podmiotów organizacyjnych /co najmniej związkowych i politycznych/ na pewno nie ułatwiał koordynacji toczonej z czerwonymi walki. Stąd dochodzące z różnych stron wołania o jedność. Biorąc pod uwagę realia: o jedność celów a nie o jedność organizacji. Nie mogą to być jednak cele zredukowane do wymienionych na początku, tzn. zniesienia stanu wojennego, wypuszczenia więźniów politycznych, dopuszczenia pluralizmu związkowego.

Celem takim - mogącym połączyć wszelkie podmioty polskiej opozycji /związkowe i polityczne, jawne i podziemne/ - mogłoby być DEMOKRATYCZNE PAŃSTWO POLSKIE. Pojęcie to bowiem zawiera i pluralizm związkowy /autentyczny/ i podmiotowość społeczeństwa, swobodnie kształtującego swój los. Zbudowanie DEMOKRATYCZNEGO PAŃSTWA byłoby także praktycznie równoznaczne z odzyskaniem przez Polskę N I E P O D L E G Ł O Ś C I.

Dobrym przykładem tego wołania może być przedrukowywany przez nas poniżej artykuł Kazimierza NOWEGO "CZY POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE", zamieszczony w krakowskich "MYŚLACH NIEINTERNOWANYCH".

Stwierdziwszy konieczność porozumienia /ale nie z czerwonymi, tylko wewnątrz-opozycyjnego/ autor widzi "dwa punkty, które umożliwiają porozumienie :

- po pierwsze - sprzeciw wobec rzeczywistości kształtowanej przez komunistów,
- po drugie - dążenie do utworzenia demokratycznego państwa polskiego".

Odrębnym zagadnieniem natomiast była forma organizacyjna jaką takiemu porozumieniu należałoby nadać. Dotychczasowy kształt podziemia tzn. z jednej strony formalnie i

faktycznie autonomiczne grupy związkowe /"S"/ koordynowane przez TKK, z drugiej strony niezależne, choć uznające autorytet TKK organizacje "społeczne" /wydawnictwa, redakcje, komitety/ i polityczne /zaczątki partii/ nie wydał się godnym naśladowania. Zwłaszcza, że TKK nie jest w stanie, nie zawsze chcąc, a niekiedy nie mogąc, koordynować wszystkich inicjatyw zgłaszanych w podziemiu. Powoduje to pewien chaos i wrażenie bałaganu organizacyjnego.

Poza tym, milczenie TKK w kluczowych sprawach politycznych - choćby kwestia "obalenia Jałty", polskich /komunistycznych/ długów, nowych pożyczek /dla komunistów/ - powoduje, że głos Polski w tych tak dla nas ważnych kwestiach nie jest brany pod uwagę.

Naszym zdaniem, formą umożliwiającą połączenie wysiłków i zjednoczenie głosów różnych ugrupowań podziemnych byłby "RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" 12/ - platforma łącząca "organizacje niejawne, polityczne, społeczne, związkowe oraz pojedyncze osoby o dużym autorytecie. "RUCH" nie będący "organizacją" lecz luźnym sojuszem". W tak pojętej platformie zmieścić by się mogły organizacje używające nazwy "S" - struktura "S" jako taka /TKK, RKW, itd./, porozumienia międzyzakładowe, wybitni byli działacze. Spotkaliby się tam z organizacjami i działaczami niesolidarnościowymi. Jest przecież jasne, że łączy nas wspólny cel, dzielą poglądy dotyczące sposobu dojścia do niego".

W poprawionej wersji "ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH" 13/ naszego ugrupowania ponowiliśmy propozycje nadania oporowi przeciw czerwonej dyktaturze formy organizacyjnej "RUCHU". W niezakończonych jeszcze dyskusji pojawiły się głosy Czytelników ustosunkowujące się m.in. do tej propozycji. Zanim ten etap pracy nad programem przedstawiemy na łamach naszego pisma, drukujemy poniżej jeden taki głos, m.in. krytykujący formułę "RUCHU" - list Stefana AMBIWALENTNEGO./str. 33-36/

Jednakże postulat walki o demokrację jest ogólnikowy. Różne ugrupowania, zależnie choćby od przyjętej filozofii politycznej, różnie ją sobie wyobrażają. Dlatego trudno byłoby sformułować możliwą do zaakceptowania dla wszystkich rozwiązanie szczegółowe. Natomiast możliwy do przyjęcia dla wszystkich wydaje się postulat WOLNYCH WYBORÓW. Dla podziemia związkowego postulat ten wynika choćby z programu I Krajowego Zjazdu Delegatów "S", dla ugrupowań politycznych jest zupełnie oczywisty. Pisze o tym, przedstawiając zarazem charakter, struktury i funkcje "RUCHU", związany z naszą redakcją Józef DARSKI w przedrukowywanym poniżej artykule dla emigracyjnego "TYGODNIA".

Podobne, zapewne na zasadzie myślenia równoległego, propozycje zgłosiły: MIĘDZY-ZAKŁADOWY KOMITET WSP-OLPRACY "SOLIDARNOSCI" i ugrupowania polityczne "WOLNOSC, SPRAWIEDLIWOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ".

"Pluralizm postaw różnych grup polskiego społeczeństwa - pisze w swej "DEKLARACJI PROGRAMOWEJ" 14/ MKW "S" - powinien znaleźć odzwierciedlenie w ich porozumieniu w postaci RUCHU BUDOWY DEMOKRACJI I SAMOSTANOWIENIA NARODU. W tym ruchu jest także miejsce dla naszego Związku. "Solidarność" nie może dłużej zastępować takiego porozumienia. Jest to warunek stopniowego przełamywania kryzysu politycznego, przywództwa i otwarcia drogi do trwałych reform przez celowe, zdyscyplinowane i skuteczne działania społeczne.

Co robić ?

1. Początkiem ruchu powinien stać się bojkot tzw. wyborów do rad narodowych. Obecny system władzy nie może korzystać z pozorów społecznej akceptacji. Wzywamy do odwagi i dyscypliny w tym ważnym momencie.
2. Ruch musi czerpać siłę z codziennej upolitycznionej pracy organizacyjnej społeczeństwa. Dziś trzeba tworzyć warunki przyszłego rozwoju. Odrzucamy hasło ratowania za wszelką cenę tzw. stopy życiowej. Jest to program szantażu ekonomicznego wobec narodu. Jest to program stałego kryzysu i podtrzymywania zbankrutowanego systemu gospodarczego kosztem dodatkowej, darmowej pracy. Wbrew propagandzie władz, społeczeństwo już pracuje ponad siły ze szkodą dla swojej przyszłości. Jest tak, bo praca jest źle ukierunkowana i marnotrawiona.

Wzywamy do pracy dla przyszłości narodu: do ratowania zdrowia społeczeństwa, ochrony środowiska i zasobów naturalnych kraju, rozwoju nauki i kultury.

Wzywamy pracowników oświaty i wychowania, nauki i kultury, służby zdrowia, rolników, by mimo wielkich trudności i konieczności osobistych ofiar, poświęcili wszystkie siły dla narodu, zgodnie ze swoim powołaniem i sumieniem.

Wzywamy młodą pokolenie Polaków, by w imię demokracji...

trudnościami, licznie podejmowali prace w dziedzinach służących bezpośrednio człowiekowi.

3. Skuteczność ruchu wymaga od nas ofensywnej postawy w zdobywaniu nowych sprzymierzeńców. Ruch może być szansą i alternatywą dla różnych grup i tendencji związanych z systemem obecnej władzy, a nie identyfikujących się z nią całkowicie. Wezwanie i ofertę przyłączenia się do ruchu kierujemy także do tych indywidualnych osób tkwiących w aparacie władzy, w wojsku i milicji, które uznają nadrzędność interesu narodowego nad interesem biurokracji komunistycznej i czynnie wesprą działania społeczne. Odrzucamy zasadę zbiorowej odpowiedzialności i wzywamy do szczególnej pomocy w ich trudnej sytuacji. /.../

Zmienione warunki 1984 roku wymagają wskazania aktualnych dróg realizacji programu przebudowy Rzeczypospolitej. Dziś jest to droga rozwoju świadomości politycznej społeczeństwa przez konkretne działania RUCHU BUDOWY DEMOKRACJI I SAMOSTANOWIENIA NARODU. Doświadczenie "Solidarności" było koniecznym etapem dla zapoczątkowania tego dzieła. Odąd - mimo bardzo trudnych warunków - wiele zależy od nas samych: od naszej prawdziwej woli zmian, gotowości do wysiłku i konsekwencji w działaniu".

Nie wszystko w propozycji MKW "S"u nam odpowiada 15/, tu chcemy tylko zgłosić pewne zastrzeżenia do proponowanej nazwy "RUCHU". Postulowana przez nas nazwa ma wiele wad /PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI??? - a kiedy ona była? - ma jednak i wiele zalet. Jest kompromisem między różnymi koncepcjami programowymi, jest również zrozumiała dla świata poprzez swe nawiązanie do analogicznych, walczących z dyktaturą ruchów /choćby w Chile/. Nie została wreszcie "skomunizowana" jak "FRONT WYZWOLENIA...". Dodatkowe umieszczenie w nazwie SAMOSTANOWIENIA NARODU niezasadnie zawęża uczestnictwo w "RUCHU" tylko do Polaków. Tymczasem walka o DEMOKRACJĘ /a nawet o NIEPODLEGŁOŚĆ Polski/ może być wspólnym celem nie tylko Polaków - także zamieszkałych w naszym kraju naszych współobywateli: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Czechów, Słowaków, Niemców, Żydów, Cyganów, Greków i przedstawicieli wielu innych nacji, a właściwie nie może - a musi. Albo zbudujemy demokrację dla wszystkich - także dla nie czujących się Polakami, albo nie będzie jej dla Polaków.

"WSN" natomiast, w artykule Adama REALISTY "PIĘĆ PŁASZCZYZN INTEGRACJI" /jego fragment - dotyczący integracji ugrupowań politycznych i związkowych - przedrukowujemy poniżej/, proponuje zbliżoną koncepcję porozumienia.

W centralnej /warszawskiej/ prasie solidarnościowej formuła "RUCHU" nie została praktycznie zauważona. Być może m.in. polemikę z tą propozycją stanowi artykuł Dawida WARSZAWSKIEGO "UCIECZKA DO PRZODU" 14/. Piszemy być może, bo Dawid nie precyzuje dokładnie koncepcji, którą rozważa, utożsamiając ją zarazem z polityzacją "S", prowadzącą do nowej - jednoznacznie już politycznej - formuły organizacyjnej. W konkluzjach wyraża obawę, że proponowana formuła niszczy dotychczasowy dorobek organizacyjny, osłabia i rozbija Podziemie. Wydaje się, że Dawid WARSZAWSKI polemizuje jakby trochę obok propozycji powołania "RUCHU", która - przypomnijmy - nie ma jednoznacznie politycznego charakteru, a jej celem jest zjednoczenie /jedność w różnorodności/ a nie rozbijanie "SOLIDARNOSCI".

Propozycja powołania "RUCHU" wywołała natomiast pewien odzew w prasie warszawskiej. Wyraziło się to w trwającej już dłuższy czas dyskusji, prowadzonej na łamach wydawanej przez porozumienia prasowe "SOLIDARNOSC-ZWYGIŁŻY" /NOWA HUTA, BOCHNIA, BRZESKO, TARNÓW, LEŻAJSK, RZESZÓW, POZNAŃ/ "DODATKU POLITYCZNYM".

Publicysta Oddziału Małopolskiego "NIEPODLEGŁOŚCI" - Grzegorz KRAKOWSKI pisząc o konieczności porozumienia poszczególnych grup opozycji, formułuje wartości /demokracja/ wokół których może do porozumienia dojść. Przystosowuje zaproponowaną przez nas formułę "RUCHU" do warunków lokalnych występując z propozycją powołania regionalnych porozumień. "Skoro demokracja jest tym celem, o który walczą wszystkie działające w Polsce grupy opozycyjne i na który zorientowana jest większość Polaków - pisze KRAKOWSKI - to wydaje się rzeczą naturalną, że Ruch na Rzecz Przywrócenia Demokracji mógłby być tą właśnie płaszczyzną - która umożliwiłaby zawarcie "opozycyjnego porozumienia". Nie chodzi oczywiście o to, by wszyscy podporządkowali się jakiemś centrum, które sterowałoby całym ruchem opozycyjnym, lecz o stworzenie więzi komunikacyjnych i opozycyjnych pomiędzy poszczególnymi grupami działającymi na tym samym obszarze. Chodzi więc o zebranie rozproszonych działań pojedynczych grup opozycyjnych funkcjonujących w danym regionie w jeden nurt ruchu demokratycznego. Konieczność takiego współdziałania wynika przede wszystkim ze względów pragmatycznych: jeżeli rzeczywiście wszyscy dążymy do uczynienia Polski krajem demokratycznym, to zorganizowanej przemocy



stosowanej przez komunistów wobec nas musimy przeciwstawić naszą zorganizowaną siłę, wyrażającą się w współdziałaniu świadomym i racjonalnym /.../

W praktyce zawarcie porozumienia przez racjonalne grupy opozycyjne oznaczałoby przede wszystkim wymianę informacji, współdziałanie /techniczne i reakcyjne/ w dziedzinie wydawniczej, uzgadnianie i przeprowadzanie wspólnych działań, inicjatyw i wspieranie wszelkich poczynań przybliżających przywrócenie demokracji w Polsce. Natomiast konkretne formy współpracy określone będą przez warunki, w jakich działają organizacje na danym terenie, ich możliwości i /.../ oraz pomysłowość i inicjatywa działaczy. Utworzenie proponowanego RNRPD miałoby nadto jeszcze jedną niebagatelną zaletę. To mianowicie, że ruch taki byłby niewątpliwie "szkołą demokracji" dla działaczy uczestniczących w nim. Bowiem siłą rzeczy znaleźliby się w nim ludzie reprezentujący różne kierunki i style myślenia politycznego, co zmuszałoby wszystkich do uzgodnienia wspólnego stanowiska na drodze rzeczowej dyskusji ... jak wiadomo, merytoryczna dyskusja i racjonalny kompromis są rdzeniem demokracji, o którą przecież wszyscy staramy się walczyć."

W tym samym numerze "DP" zgłasza swoje zastrzeżenia publicysta podpisujący się pseudonimem STEFAN. Powołanie "RUCHU" - wg. niego sejm opozycyjny - jest przedwczesne. Najpierw niech "grupy, partie polityczne SKUTECZNIE zaznaczą swoją obecność. Niech wykażą zdolność do SAMODZIELNYCH akcji". 18/

W kolejnym /7/ nr "DP" STEFANOWI odpowiada inny publicysta Oddziału Małopolskiego "NIEPODLEGŁOŚCI" Józef PODZIEMNY 19/, pisze, że "powstanie RNRPD byłoby wydarzeniem o "doniosłym znaczeniu" i wyjaśnia dlaczego: "Przeniosłoby bowiem walkę z komunizmem z płaszczyzny mikrospołecznej na makrospołeczną. To znaczy z płaszczyzny walki z czerwonymi w ramach systemu politycznego na płaszczyznę walki z tym systemem. Korzyści ogromne. Wymienię tylko najważniejsze. Otwarte postawienie sprawy - ponieważ komunizm jest antywolnościowy, antydemokratyczny i antynarodowy - dźwimy do obalenia go i stworzenia niepodległego i demokratycznego państwa, a miałyby to:

- 1-kolosalny wpływ na rozwój świadomości politycznej Polaków,
- 2-całkowicie zakwestionowałoby legalność komunistycznej władzy w Polsce,
- 3-umożliwiłoby wreszcie polskiej emigracji prowadzenie działalności dyplomatycznej o poparcie dla społeczeństwa walczącego nie o niezależne stowarzyszenia i związki zawodowe, ale o demokratyczne i suwerenne państwo,
- 4-zneutralizowałoby dywersyjną działalność sowieckich agentów na Zachodzie, stale wmawiającej zachodniej opinii publicznej, że Polacy chcą jedynie "komunizmu z ludzką twarzą",
- 5-znacznie przyspieszyłoby upolitycznienie się opozycji demokratycznej w krajach obozu. Podjęcie przez nie walki z komunizmem o suwerenne demokratyczne państwa przybliży rozkład imperium sowieckiego, a co za tym idzie - moment odzyskania przez Polskę niepodległości. /.../

Utworzenie RNRPD nie stanowiłoby zagrożenia dla istnienia "S", bowiem "zajmowanie się działalnością stricte polityczną nie spowoduje delegalizacji "S", gdyż została już zdelegalizowana. Trzymanie się więc jednej formy organizacyjnej jest podważaniem sobie samemu skrzydeł, gdyż podstawą działania każdego społeczeństwa są partie polityczne - współpracujące z organizacjami społecznymi i związkami zawodowymi. Partie polityczne nie powstają w Polsce z różni społecznej. Powstają na bazie "S" i będą dalej powstawać; bo to jest naturalne i tak być po prostu musi. W H.N.R.P.D. spotkałyby się:

1. Partie /organizacje/ polityczne - utworzone przez najbardziej wyrobionych politycznie działaczy "S", skupiające ludzi o takich samych poglądach bez względu na miejsce zamieszkania czy pracy. Ich domena to wszelkie działania stricte polityczne.
2. Organizacje społeczne skupiające ludzi ze wspólnego środowiska, o podobnych kwalifikacjach i zainteresowaniach - takie jak: koła oporu społeczno i samopomocy, rady kultury, oświaty, służby zarobku, niezależne wydawnictwa.
3. Struktury związkowe - grupujące ludzi ze względu na miejsce pracy".

Starając się usunąć obawy niektórych działaczy "S", że formuła "RUCHU" wymierzona jest w "S" PODZIEMNY pisze: "Zawiązanie RNRPD byłoby pierwszym jakże istotnym krokiem na drodze do demokracji. Nie zrobimy go dopóty, dopóki co niektórzy działacze "S" nie zrozumieją, że utworzenie RNRPD nie jest zamachem na "S". "S" /związek zawodowy/ jest tak samo potrzebna polskiemu społeczeństwu jak partie polityczne i organizacje społeczne. "S" powinna nadal działać - w takiej samej formie or-

organizacyjnej jak obecnie - pod kierownictwem TKK. W R.N.P.P.D. - TKK powinno być ogólnokrajowym kierownictwem ruchu związkowego i wziąć na siebie przywództwo ideowe, gdyż ma obecnie w Polsce największy autorytet. Partie polityczne powinny zorganizować się w Podziemnym Porozumieniu Politycznym, a organizacje społeczne w swoich ogólnopolskich Radach. Tylko taki pluralizm ideowy i organizacyjny może przynieść sukces. Nie da się bowiem w ramach jednej organizacji połączyć wszystkich sfer działalności, wszelkich wartości i różnych poglądów na metody działania. Jednakże stać nas na to, aby wybrać wspólną wartość, dla wszystkich najważniejszą - niepodległe i demokratyczne państwo".

Od siebie dodajmy, że argumenty STEFANA wskazują, że rozumie on sens takiego ruchu zupełnie inaczej niż my. STEFAN sądzi, że w naszej koncepcji RNRPD będzie czynił w rodzaju podziemnego sejmu. Przy takim założeniu ma oczywiście rację, że na parlament jest zbyt wcześnie oraz, że skład parlamentu musi odpowiadać społecznemu układowi sił. W naszym założeniu, organizacje i grupy, wchodzące w skład Ruchu będą miały niejednorodny charakter: od ruchów ekologicznych i pacyfistycznych począwszy, poprzez związki zawodowe, a na partiach politycznych skończywszy. Skład parlamentu w zasadzie jest reprezentatywny dla postaw politycznych społeczeństwa, wchodzi więc do niego przedstawiciele partii politycznych. Na płaszczyźnie tej nie spotykają się natomiast działacze związkowi. Nie jest to więc i być nie może skład parlamentu, choć Ruch będzie reprezentował oczywiście większość społeczeństwa.

RNRPD oznaczać będzie natomiast płaszczyznę współpracy wszystkich organizacji i grup, a także pojedynczych osób. Nie będzie to więc organizacja, czy instytucja hierarchiczna /nie ma na to zresztą możliwości technicznych/, a jedynie porozumienie. W skład takiego porozumienia mogą oczywiście wchodzić grupy, niezależnie od swej liczebności, czy wpływu, choć każdy zdaje sobie sprawę, że absolutnie największą wagę będzie w nim miała "S".

Oprócz wymienionych powyżej przez J. PODZIEMNIEGO zadań, "RUCH" powinien przyczynić się do ustalenia:

1. Reguł gry pomiędzy opozycją. RNRPD może wypracować kodeks honorowy, obowiązujący wszystkich sygnatariuszy, zakazujący ataków nie fair, np. bezpodstawnych oskarżeń o agenturalność.
2. Obszarów działania między grupami i organizacjami o różnym charakterze, np. między związkami zawodowymi a partiami.
3. Kontaktów między sygnatariuszami.
4. Wspólnej postawy w pewnych sytuacjach, np. wobec tzw. "wyborów".

W kolejnym wystąpieniu polemicznym /zamieszczonym w tym samym nr. "DP"/ STEFAN - zgadzając się ogólnie z formułą "RUCHU" - podtrzymuje swoje twierdzenie, że jest to propozycja przedwczesna. Uważa, że funkcje "RUCHU" spełnia "SOLIDARNOSC" - od samego początku nie tylko związek zawodowy - od dwóch lat kierująca podziemnym ruchem społecznym. Dziś trzeba ją tylko upolitycznić. Poza tym, zdaniem STEFANA, "SOLIDARNOSC" jako związek i ruch społeczny przetań drogę ruchom oporu w krajach "obozu" i te działania trzeba tam propagować".

Cała dyskusja w "DP" - jak wszystko na to wskazuje - nie została jeszcze zakończona - wydaje się być odczną; choćby przez doprecyzowanie wielu pojęć i wyjaśnienie wielu wątpliwości. Prowadzić także może do zbliżenia stanowisk.

Podobną próbę obserwowaliśmy we Wrocławiu. Oto wychodzący tam "PRZEGLĄD MYŚLI NIEZALEŻNEJ", zadedykowany swój numer 11 20/ "pod rozważę - SOLIDARNOSCI WALCZACEJ, REGIONALNEMU KOMITETOWI STRAJKOWEMU i TAJNYM KOMISJOM ZAKŁADOWYM" poświęca go "różnorodności i jedności w naszym podziemiu". "Nawiązujemy w nim /rozwijając temat/ - pisze redakcja - do "Panoramy politycznej opozycji polskiej", drukowanej w 9 nr PRZEGLĄDU. Numer otwiera artykuł "działający opozycją ze względu na ideologię, na: "lewicę", "centrum" i "prawicę". Autor zdając sobie sprawę z nieprecyzyjności tych określeń, próbuje je uaktualnić i sprecyzować. Problemy te /różnice ideologiczne/ dotyczą jednak okresu postkomunistycznego. Dla nas najważniejszy dziś jest nie ten rozdział, lecz stosunek do zagadnienia wyboru taktyki i strategii walki z komunizmem. Tematem tym /różnice taktyczno-strategiczne/ zajmuje się K. Nowy, rozpatrując dwa podstawowe /i sprzeczne/ stanowiska: pozytywistów-ugodowców i niepodległościowców.

Pomimo tych różnic /zarówno ideologicznych jak i taktyczno-strategicznych/ cel mamy wspólny - DEMOKRACJĘ. Dlatego też artykuł Red. "N" o utworzeniu RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI należy traktować jako apel skierowany do wszystkich organizacji podziemnych w kraju. My apel ten kierujemy, przede wszystkim do organizacji działających na Dolnym Śląsku - SW, RKS-u i TKZ-ów. Siła jest tylko w jedności /co nie wyklucza sporów merytorycznych/, bo cel mamy wspólny."

Ostatnio natomiast, z bardzo ciekawą propozycją wystąpiła warszawska "WOLA". W przedrukowywanym przez nas poniżej artykule Tomasza LITWINA "TERAZ". Omawiając bieżącą sytuację - po amnestii i wypuszczeniu przywódców legalnej i podziemnej "S" - "WOLA" występuje z propozycją sformułowania "POLSKIEJ KARTY WOLNOŚCI". Propozycję tę dalej rozwija i uszczególnia. Naszym zdaniem, "KARTA" taka mogłaby stać się deklaracją szczegółowych celów "RUCHU".

Utworzenie "RUCHU NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" z zawartymi w "POLSKIEJ KARCIE WOLNOŚCI" jego szczegółowymi celami miałyby skutki doniosłe. Przyniosłoby pozytywne zmiany w świadomości /jesteśmy związkiem zawodowym - mamy cele związkowe, np.: zwiększenie płac; jesteśmy partią polityczną o charakterze np.: socjaldemokratycznym - użyjemy do zbudowania państwa opiekuńczego/ i byłoby dla rozwoju opozycji faktem znaczącym. Uwolniłoby także "S" z funkcji symboli-cznych i reprezentacyjnych. Obecnie "S", a raczej jej symboliczne przywództwo - TKK i Lech Wałęsa - występuje zarówno w imieniu związku zawodowego jak i całego społeczeństwa. Jako przywódcy związkowi nie mogą jednak wyśnuwać haseł politycznych, ani powiedzieć prawdy, którą zna w Polsce coraz więcej osób: "PRL jest formą administrowania ziemi-ami polskimi przez ZSRR".

Podstawowe znaczenie płaszczyzny "RNRPD" polegałoby na przemawianiu innym językiem/ przy pomocy którego możnaby odczarować wiele tabu polskiej rzeczywistości politycznej/ w imieniu praktycznie całego polskiego społeczeństwa.

Głos taki musiałby być słuchany i brany pod uwagę.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

- 1/ "BAZA" nr 5/12, maj 1984, "WYWIAD Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ" /Za Niezależną Agencją Informacyjną, styczeń 1984/, str. 21, w. 10 od dołu.
- 2/ 95,6% respondentów polityczną działalność opozycyjną uważa za potrzebną. 82,9% oczekuje od podziemia zarówno działalności związkowej jak i politycznej. "N" nr 29, maj 1984, "A N E K S", WSTĘPNA ANALIZA ANKIETY
- 3/ MIĘDZYKLABOWEGO KOMITETU KOORDYNACYJNEGO; TAJNEJ KOMISJI ZAWŁADOMEJ "LOS" LITWINA, GRUPY POLITYCZNEJ "WOLA", KONGRESU SOLIDARNOŚCI NARODU, SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, RUCHU POLITYCZNEGO "WYZWOLENIE", ugrupowania "WOLNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ".
- 4/ "N" nr 30, czerwiec 1984, "PROPOZYCJE PROGRAMOWE OPOZYCJI POLSKIEJ", str.1-32.
- 5/ "N" nr 8/9, sierpień/wrzesień 1982, "SOLIDARNOŚĆ" A OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA, str.5
- 6/ "N" nr 8/9, sierpień/wrzesień 1982, "NOWY ETAP", str. 3
- 7/ "N" nr 13/14, styczeń/luty 1983, "DEKLARACJA SOLIDARNOŚCI", str. 5
- 8/ "KOS" nr 50, 4.czerwca 1984, "FAŁSZYWA KARTA", str. 4 szpalta 2, w.13 od dołu
- 9/ "N" nr 10, październik 1982, "PRZED ZIMĄ", str. 5
- 10/ "Zniewoleni przez komunistyczną władzę musimy zdecydowanie odwrócić się od niej i podać sobie wzajem ręce. Stosując bierny bojkot, jako najbardziej masową i powszechnie dostępną formę walki, sorobujemy także - chcąc - ciążby czerpiąc z dobrych doświadczeń indyjskiej drogi do niepodległości - budować, niezależnie od namiestniczej władzy i jej instytucji, Kongres Solidarności Narodu jako szeroko pojęte niepodległościowe porozumienie zarówno niesformalizowanych jak i sformalizowanych aktywnie polskich działań na rzecz reformy życia Narodu, jego kulturalnych, historycznych i moralnych wartości". Fragmenty "SIERPNIOWEJ ODEZ- WY KONGRESU SOLIDARNOŚCI NARODU". "SOLIDARNOŚĆ NARODU" nr 10/25, 1-31 sierpnia 1983, str. 3 w. 12 od góry.
- 11/ "N" nr 23, listopad 1983, str. 8 w. 11 od góry
- 12/ "N" nr 25, styczeń 1984, "JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI", str. 8/9
- 13/ "N" nr 20, kwiecień 1984, "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" cz.I "JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI"
- 14/ "GŁOS MKKS" nr 22, 15, lutego 1984, str. 1-2
- 15/ patrz "N" nr 30, str. 5
- 16/ "KOS" nr 54, 7 maja 1984, "UCIECZKA NAPRZÓD", str. 3-4
- 17/ "DOLATEK POLITYCZNY" nr 6, maj 1984, "CZY POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE", str.3-4
- 18/ Różne ugrupowania istniejące w podziemiu zaznaczają swoją obecność przede wszystkim poprzez druk i kolportaż bibuły, rozprowadzanie ulotek i malowanie napisów, organizowanie protestów, pochodów i demonstracji. We wszystkich tych dziełach grupy polityczne "SKUTECZNIE zaznaczają swoją obecność" wykazując znaczną "zdolność do SAMOZIELNYCH akcji" - red. "N"

- 19/ "DOLĄTEK POLITYCZNY", nr 7, lipiec 1984, "PRAWIE WSZYSTKO O RUCHU NA RZECZ PRZY-  
WROCENIA DEMOKRACJI, str. 2-4
- 20/ "PRZEGLĄD MYŚLI NIEZALEŻNEJ", nr 11, maj 1984, Wrocław, str. 1.

### CZY POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE ?

przedruk "MYŚLI NIEINTERNOWANE"  
Nr 12, III-IV, 84, Kraków

"Im mniej się ktoś liczy z innymi, tym mniej jest cywilizowany i tym bardziej barbarzyński. Barbarzyństwo jest tendencją do rozdzielania się. Dlatego też wszystkie epoki barbarzyństwa były okresami rozpraszania się ludzkości na wiele małych, oddzielnych i wzajemnie sobie wrogich grup".

Stali czytelnicy "Myśli nieinternowanych", w których niżej podpisany publikuje swe artykuły, nie dadzą się - mam nadzieję - znieść tytułowi sygnalizującemu rozważania dotyczące porozumienia. Nowicjuszy zaś uprzedzam, że nie będzie tu mowy o porozumieniu społeczeństwa /i opozycji/ z władzą komunistyczną, o drogach do takiego porozumienia prowadzących, o konieczności czy możliwości osiągnięcia kompromisu, ani o zadaniach opozycji związanych z tymi problemami. Nie będę o tym pisał, gdyż sądzę, że nie warto zajmować się zawracaniem Wisły kijem. Ponadto zajmowanie się możliwościami osiągnięcia trwałego kompromisu między władzą komunistyczną a społeczeństwem /nawet jeśli społeczeństwo to jest w jakimś stopniu zorganizowane/ wymaga schizofrenicznej wyobraźni i umiejętności poruszania się na podnieonym poziomie abstrakcji - obydwu tych cech autorowi jednakże brak, co zapewne jest szkodą dla rozwoju teorii zawracania Wisły kijem.

O jakim więc porozumieniu będzie mowa - może /i powinien/ zapytać Czytelnik - skoro nie o porozumieniu władzy ze społeczeństwem? Czy istnieją obecnie w Polsce jeszcze jakieś inne konflikty, które są istotne dla dalszych losów społeczeństwa polskiego?

Spróbujmy rozważyć rzecz całą od początku. Najogólniej rzecz ujmując, społeczeństwo polskie składa się z dwóch odrębnych segmentów, różniących się między sobą main. możliwością podejmowania i realizowania decyzji politycznych:

- jednym z segmentów jest aparat władzy, kontrolujący rządzonych i podejmujący wszystkie istotne decyzje polityczne, nie będąc samemu kontrolowanym przez rządzonych; segment ten sterowany jest z zewnątrz, zaś punktem dyspozycyjnym jest Kreml; w skład tego segmentu wchodzi nie tylko Politbiuro oraz wyżsi urzędnicy państwowi, ale również wyżsi funkcjonariusze wojska, milicji i SB, a także różne grupy nacisku, partyjni kacykowie itd.,

- drugi segment tworzą rządzi, którzy nie uczestniczą w sprawowaniu władzy, są natomiast dla niej przedmiotem manipulacji i wyzysku; segment ten nie jest - w odróżnieniu od poprzedniego - zorganizowany instytucjonalnie w taki sposób, który umożliwiałby formułowanie i realizowanie jego interesów i dążeń; składa się on z wielu niezwiązanych ze sobą grup i jednostek.

Takiemu obrazowi społeczeństwa polskiego można zarzucić bardzo wiele, ale nie chodzi mi tu o przeprowadzenie subtelnych analiz socjologicznych, a jedynie o najogólniejsze z możliwych określenie politycznego stanu naszego społeczeństwa w płaszczyźnie instytucjonalnej. Te dwa segmenty znajdują się w stanie ciągłego konfliktu, którego źródła tkwią przede wszystkim w "niesymetrycznej" /niedemokratycznej/ strukturze politycznej społeczeństwa. Brak pluralizmu politycznego uniemożliwia zarówno artykułowanie swych celów przez poszczególne grupy społeczne, jak też pokojowe rozwiązywanie zasadniczych sprzeczności drążących życie społeczne.

Konflikt, jaki istnieje pomiędzy sprzecznymi tendencjami segmentów, o których była mowa, jest zjawiskiem stałym odkąd istnieje PRL, ale jego natężenie jest zróżnicowane i zmieniające się bezustannie. Zmieniają się też formy przejawiania się tego konfliktu oraz sposoby jego "wyciszania", bo jak dotąd nie został on rozwiązany. Bywają okresy, kiedy władza rezygnuje /głównie w deklaracjach słownych, bo istota funkcjonowania władzy komunistycznej jest zasadniczo niezmienna/ z części swych aspiracji do całkowitej kontroli nad społeczeństwem, natomiast społeczeństwo /rządzi/, zachęcane obietnicami i niewielkimi ustępstwami ze strony władzy, podejmowało śmiało współ-

pracę z władzą, tj. podporządkowywało się mniej lub bardziej dobrowolnie decyzjom podejmowanym przez kolejną komunistyczną ekipę. Tak się rzecz miała w 1956 i 1970 roku. Krótkie okresy idylli i bratania się rządzonych i rządzących szybko jednak kończyły się, gdyż konflikt istniał nadal, zaś euforia wynikająca z jego chwilowego wyciszenia szybko przeradzała się w obojętność, a później - wrogość /wzajemną/ manifestowaną coraz bardziej ostentacyjnie przez obie strony konfliktu.

Tak - w skrócie - wyglądała historia PRL. Ten ogólny schemat rozpalania się i gasnięcia konfliktu ewoluował jednak wciąż i ewoluuje nadal. Przełomowym punktem ewolucji było powstanie opozycji w 1976 roku. Od tego czasu istnieje już nie tylko aparat władzy i poszczególni rządceni stojący samotnie naprzeciw władzy, gdyż pojawiły się zorganizowane i niezależne /od władzy/ grupy wysuwające w imieniu społeczeństwa konkretne postulaty i żądania. Wyłoniona po 1976 roku opozycja, chociaż organizacyjnie i ideowo niejednorodna /oprócz KOR-u istniały jeszcze inne grupy: KPN, ROPCio, WZZ, RMP itd./, reprezentowała pewne dążenia całego społeczeństwa polskiego, takie jak np. rozluźnienie represyjności systemu, poprawa warunków pracy i życia, przestrzeganie zasad prawnych. Wszystkie te grupy działały autonomicznie, kontaktowały się między sobą rzadko, nie koordynowały większości swych działań.

Sierpień 1980 roku był kolejnym przełomem w ewolucji konfliktu między społeczeństwem a władzą komunistyczną. Główną ideą, która przyświecała taktyce opozycji w czasie rozmów sierpniowych /a także potem/, było przekonanie, iż z komunistami można "dogadać się" i że władza wypełniała będzie - zmuszona wolą ogromnej większości społeczeństwa - podjęte przez siebie zobowiązania. Aby zabezpieczyć się instytucjonalnie, społeczeństwo i opozycja, wykorzystując sprzyjające warunki, wymusiły na władzy możliwość utworzenia legalnej i niezależnej organizacji o charakterze związkowym, choć aspirującej do odgrywania znacznie większej roli niżby to wskazywały funkcje związku zawodowego. Oskąd komuniści objęli w Polsce władzę, było to największe ich ustępstwo na rzecz społeczeństwa.

Ostatnim, jak dotąd, przełomem był 13 grudnia 1981 roku. Warto przez chwilę zastanowić się nad tym, jakie wnioski można wyciągnąć z tego ostatniego przełomu. Przed sierpniowymi doświadczeniami nauczyły społeczeństwo, że póki nie uzyska ono instytucjonalno-prawnych gwarancji zabezpieczających jego interesy, dotąd nie może liczyć na realizowanie tych interesów. Sierpień 1980 był właśnie formą artykulacji owego doświadczenia; zrodził się więc nie tylko ze sprzeciwu wobec rzeczywistości tworzonej przez komunistów i nie tylko z chęci uzyskania chwilowych koncesji ekonomicznych, lecz również z woli wpisania głębszych reform w obowiązujący oficjalnie system instytucjonalno-prawny. 13 grudnia 1981 roku pokazał, że władza komunistyczna nie będzie tolerowała na dłuższą metę tego typu organizacji, jaką była "Solidarność", tj. organizacji działającej oficjalnie, niezależnej od władzy, a na dodatek próbującej tę władzę kontrolować.

Po 13 grudnia opozycja /i całe społeczeństwo/ musi zatem zadać sobie zasadnicze pytanie:

czy z komunistami warto w ogóle rozmawiać i zawierać jakiekolwiek układy?

Pogrudniowa historia PRL sugeruje, że władza nie cofnie się przed niczym i gotowa jest - jeśli wymagał będzie tego jej interes - terroryzować całe społeczeństwo /przy czym formy terroru, w zależności od grup, w stosunku do których jest stosowany, bywają różne, mniej lub bardziej wyrafinowane/. Mimo tak przejrzystej i antyspołecznej postawy komunistów, spora część opozycji próbuje nawiązywać do hasła porozumienia i dialogu oraz doprowadzenia do sytuacji, w której możliwe będzie znów prowadzenie rozmów z komunistami i ponowne utworzenie NSZZ "Solidarność". Znacznie mniej liczna grupa działaczy opozycyjnych propaguje tezę o niemożliwości /i niepotrzebności/ rozmawiania z komunistami i zawierania z nimi trwałych umów - bez względu na to, czy będzie to ekipa Kania, czy Jaruzelskiego, czy kogokolwiek innego.

Tutaj właśnie tkwi sedno problemu porozumienia. Nie można bowiem z całą pewnością stwierdzić, że tylko jedna z tych koncepcji jest jedynie słuszna. W zależności od aktualnych warunków i możliwości, jedna lub druga linia działania będzie bardziej efektywna. Dla dobra całego społeczeństwa i opozycji, programów i koncepcji powinno być kilka. Zróżnicowane muszą być również formy samoorganizacji i sposoby opozycyjnego działania. Musimy się spierać, uzasadniać racjonalnie swe racje i zastrzeżenia, wypracowywać w toku dyskusji spójne i realistyczne wizje przyszłości - nie zapominając oczywiście o honorowaniu podstawowego prawa ludzkiego: prawa innych do

myślenia w innych, niż nasze, kategoriach; prawa innych do posiadania i głoszenia innego, niż nasz, poglądu.

Pracując do rzeczy: opozycja powinna porozumieć się, ale p o r o z u m i e ć s i ę - m i ę d z y - s o b ą. Jeśli nie chcemy, by zmarnował się już istniejący potencjał grup opozycyjnych, działających dotąd w pewnej izolacji, to powinniśmy wypracować bezpieczną formę wzajemnego komunikowania się poszczególnych grup i organizacji. Nie chodzi oczywiście o tworzenie jednej centrali dyspozycyjnej, lecz o stworzenie szerszej sieci komunikacyjnej o charakterze "poziomym". Technicznie mogłoby to wyglądać w ten sposób, że każda grupa czy organizacja działająca na danym terenie delegowałaby kompetentnego reprezentanta, którego zadaniem byłoby utrzymywanie kontaktów z przedstawicielami innych grup, przekazywanie ważnych informacji, koordynowanie wspólnych działań oraz działalności wydawniczej itp. Następnym etapem byłoby zaś utworzenie porozumień międzyregionalnych /oraz ewentualnych porozumień z grupami działającymi w innych krajach bloku sowieckiego/.

Wizja przyszłości, programy i założenia poszczególnych grup opozycyjnych mogą i powinny być różne, ale istnieją dwa punkty, które umożliwiają porozumienie:

p o p i e r w s z e - sprzeciw wobec rzeczywistości kształtowanej przez komunistów,

p o - d r u g i e - dążenie do utworzenia demokratycznego państwa polskiego.

Obydwa te punkty są wspólne dla całej opozycji i dlatego do póki istnieje komunizm, opozycja powinna kroczyć - mimo wszystkich różnic - razem, bo w ten sposób zwiększa się prawdopodobieństwo osłabienia /lub zlikwidowania/ komunistycznego totalizmu.

Konieczność zorganizowania tego typu porozumienia jest oczywista i wynikająca zarówno z ogólnych celów opozycji, jak i z aktualnych warunków, w jakich opozycja znalazła się po 13 grudnia. Najważniejsze zaś są względy pragmatyczne, a takimi względami musimy kierować się, jeśli chcemy, by nasze działania były skuteczne, tj. by przybliżyły nas do wyznaczonego sobie świadomie celu. Skoro więc przeciwnik jest ten sam - a jest nim komunizm - to powinniśmy połączyć, a przynajmniej skoordynować naszą walkę z nim w jeden nurt. Raz jeszcze zaznaczam, że nie chodzi mi o tworzenie ogólnokrajowego centrum, które sterowałoby wszystkimi organizacjami i wydawnictwami opozycyjnymi /nie jestem żadnym krytokomunistą ani naiwnym ideologiem, zawładniętym wizją wszechogarniającego braterstwa i nie liczącym się z realiami i tendencjami panującymi wśród opozycji/, ale o dobrowolne i świadome w s p ó ł d z i a ł a n i e poszczególnych wydawnictw, struktur związkowych i organizacji politycznych.

Porozumienie takie miałoby jedną niewątpliwą zaletę: zwiększyłoby siłę i zasięg oddziaływania opozycji, nie likwidując jednocześnie różnorodności i wielości grup opozycyjnych. Ponadto sądzę, że jest ono o wiele ważniejsze dla dalszych losów Polski, niż jakiegokolwiek "porozumienie" zawarte z komunistami. Jeśli idea i duch solidarności są rzeczywiście tak drogie opozycji, jak to nieustannie deklaruje, to porozumienie "wewnątrzopozycyjne" wkrótce zostanie zawarte; jeśli celem opozycji jest rzeczywiście "naprawa Rzeczypospolitej", to powinna ona szukać dróg do takiego porozumienia prowadzących.

Kazimierz NOWY

#### RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI

przedruk "TYDZIEŃ, DZIENNIK POLSKI  
I DZIENNIK ŻOŁNIERZA", nr 28/167,  
14.VII.81, wyd. europejskie

"Niepodległość" zaproponowała w swoim styczniowym numerze nową formułę łączącą polską opozycję wokół jednego konkretnego celu - wolnych wyborów. Obecnie chciałbym bliżej przedstawić ideę utworzenia Ruchu Na Rzecz Przywrócenia Demokracji w Polsce. CHARAKTER RUCHU - Ruch byłby luźną koalicją wszystkich ugrupowań niezależnych począwszy od kręgów ugodowych i działających jawnie /intelektualiści, doradcy "Solidarności", L. Wałęsa/, poprzez organizacje solidarnościowe /TKK, Reg. Kom. Wykonawcze/ wysuwające hasło kompromisu, porozumienia międzyklasowe, które przechodzą obecnie proces upolityczniania się, grupy o charakterze politycznym z ich hasłem "podziemnego pozytywizmu", aż do rewolucyjno-niepodległościowych organizacji typu: "Niepodległość", "Solidarność Walcząca", "Wolność, Sprawiedliwość, Niepodległość", "Solidarność Narodu". Wszystkie wymienione ugrupowania, niezależnie od różnic ideowych /liberałowie, socjaliści, narodowcy/ zasadniczo dzieliła się na: ugodowców, pozytywistów i niepodległościowców. Jeżeli

mają one więc zachować swą tożsamość, sojusz, którego wynikiem powinno być powstanie Ruchu, musi mieć wyłącznie charakter czasowy i taktyczny. Tym jednym istotnym punktem, który je łączy, jest właśnie stosunek do wolnych wyborów. Jedni są szczerymi zwolennikami walki o wolne wybory lub widzą ich konieczność w dalszej perspektywie, a inni nie będą mogli jawnie wypowiedzieć się przeciwko temu hasłu z obawy przed kompromitacją w oczach społeczeństwa. O demokratycznych wyborach wspomina się w programie Krajowym Zjeździe Delegatów "Solidarności", mówił o nich L. Wałęsa oraz TKK w oświadczeniu "Solidarność Dzisiaj". Wprowadzenie pojęcia demokratycznego głosowania nie jest tożsame z wolnymi wyborami, ale dotyczy w istocie tego samego zagadnienia - oparcia systemu władzy na zasadach demokracji parlamentarnej. Wolne wybory są też elementem programów ugrupowań politycznych.

Każde z ugrupowań bądź kierunków opozycji prowadziłoby własną politykę i wysuwałoby własny program. Dla jednych wolne wybory byłyby realizacją umów jałtańskich, dla innych ich przekreśleniem. Ugodowcy widzieliby w zezwoleniu przez władze na demokratyczne wybory szansę zreformowania socjalizmu i dostosowania go do aspiracji społeczeństwa. Pozytywiści mogliby twierdzić, że hasło wyborów będzie instrumentem nacisku na władzę w celu wymuszenia na niej tak potrzebnego i realnego kompromisu. Niepodległościowcy zaś upatrywać w nich będą koniec komunizmu i początek nowego ustroju. Nie chodzi bowiem o jeuność interpretacji ale o zgodność całej opozycji w jednym punkcie - wysunięcia hasła walki o wolne wybory jako bezpośredniego celu Ruchu.

Jeśli uznaliby to za wskazane i znaleziono odpowiednią osobę, cieszącą się tak wysokim autorytetem w kraju i za granicą, że jej uwięzienie byłoby równie dużym ciosem dla reżymu jak pozostawienie na wolności, należałoby powierzyć jej funkcję rzecznika Ruchu. Podobnie postępuje Karta 77.

Rzecznik nie kierowałby Ruchem wydając polecenia, a jedynie zajmował publicznie stanowisko i wydawał oświadczenia np. w kwestii ordynacji wyborczej itp.

**ST-RUKTURA RUCHU** - Na Ruch składałyby się trzy zasadnicze nurty: jawny, związkowy i polityczny. Zaznaczmy od razu, że są to trzy nurty równoległe, niezależne od siebie - a nie jedna organizacja, w której blok partii politycznych manipuluje organizacjami związkowymi, te zaś kręgiem działaczy jawnych. Wskazane jest natomiast zawieranie ściślejszych sojuszy w ramach poszczególnych nurtów Ruchu. Tak mogłoby z czasem dojść do utworzenia w jego ramach Podziemnego Porozumienia Politycznego, w skład którego weszłyby partie polityczne.

Obecnie mamy co najmniej trzy organizacje stawiające sobie za cel przekształcenie się w partię: liberalno-demokratyczną "Niepodległość", socjal-demokratyczną "WSN" i narodowo-demokratyczną "SN", która już proklamowała powołanie Kongresu Solidarności Narodu. Do tej grupy należałoby też zaliczyć populistyczną "Solidarność Walcząca".

Do najważniejszej kwestii należy stosunek ugrupowań politycznych do organizacji związkowych. Powstanie PPP realizowałoby w praktyce postulat powołania ośrodka ściśle politycznego. Tym samym TKK, która stale podkreśla, że reprezentuje "Solidarność" będącą przeciwem związkiem zawodowym, nie musiałaby pełnić funkcji politycznych, czego nie potrafi i czego jako kierownictwo związkowe robić nie powinna.

Nie oznacza to oczywiście, że TKK ma zniknąć. Wprost przeciwnie; powinna jednak skoncentrować swe wysiłki na koordynacji związkowej walki ekonomicznej. Po oficjalnym przyjęciu przez komunistów dogmatu o normalizacji i powszechnym spokoju, strajki w zakładach pracy znów stają się skuteczną bronią, a więc będą zmuszały władze do ustępstw. Jest to paradoks, że strajki płacowe, nie kwestionujące posunięć politycznych władzy, stają się skuteczne przez sam fakt burzenia obrazu politycznej normalizacji, jednocześnie zaś, jako oficjalnie "niepolityczne" utrudniają zastosowanie represji na szeroką skalę. Zadaniem TKK byłoby zwalczanie tezy szeroko propagowanej przez doradców "Solidarności" i Czerwonego, że strajki są szkodliwe, bo godzą w społeczeństwo. Gotowość do podejmowania tej formy oporu też będzie z czasem rosła, w miarę obniżania się poziomu konsumpcji.

Rozdzielenie nurtu związkowego i politycznego będzie zupełnie naturalne i pomoże każdemu uzyskać większą jednorodność oraz sprawność. Ludzie będą też mieli możliwość wyboru zaangażowania się w taką działalność, która im bardziej odpowiada. W rezultacie główna odpowiedzialność za decyzje polityczne, których TKK boi się podejmować, przeszłaby na Podziemne Porozumienie Polityczne.

**FUNKCJE RUCHU** - Rzecz jasna Ruch nie doprowadzi do ogłoszenia w Polsce wolnych wyborów. Jego rola sprowadzałaby się przede wszystkim do przełamania bierności i tendencji do kurczenia się opozycyjnej bazy. Pierwszą funkcją Ruchu byłoby mobilizowa-

nie społeczeństwa do walki z systemem. Zamiast więc wynajdywać program dla wszystkich, po przeczytaniu którego 36 milionów nagle zakrzyknie: "to są dopiero działania dostępne dla nas!" i zanurzy się w wir niezależnej aktywności, należy ukazać nowe perspektywy i konkretny cel walki. Na sposób mobilizacji społeczeństwa w obecnej chwili już wskazywaliśmy. Pierwszą akcją Ruchu mogłaby być dezorganizacja komunistycznego głosowania; umieszczanie naszych kart wyborczych, a zabieranie i zbieranie oficjalnych. TKK nie powinna tej akcji blokować, skoro odpowiedzialność za jej przeprowadzenie zostałaby podzielona i de facto zdjęta z władz związkowych.

Drugą funkcją Ruchu byłoby oddziaływanie na świadomość społeczeństwa. Pamiętamy przecież jeszcze czasy, gdy wielu wydawało się, że szczytem demokracji w Polsce powinno być wprowadzenie triumwiratu: gen. W. Jaruzelski, kard. J. Glemp i przew. L. Wałęsa. Chodzi o dokonanie takich zmian w świadomości, by każdy rozumiał, że wolne wybory muszą być początkiem budowania demokratycznego państwa, zaś wszelkie inne pomysły prowadzą naród na manowce. Chodzi bowiem o uczynienie przedmiotem walki celu zasadniczego, o podniesienie poprzeczki sporu między społeczeństwem a władzą, a zaniechanie celów symbolicznych: swoboda układania krzyży, reforma socjalizmu, samorząd w PGR Pcim Górny itp.

Bez względu na to, czy kolejna bitwa z komunizmem zakończy się zwycięstwem, nierozegnaną, czy przegraną, poniżej tej poprzeczki już żaden ruch nie będzie mógł zejść, podobnie jak "Solidarność" musiała żądać więcej, a nie mniej niż społeczeństwo buntujące się w 1956, 1968 i 1970-71 i 1976 roku.

Trzecią funkcją Ruchu byłoby propagandowe oddziaływanie na zachodnią opinię publiczną i tutejszych polityków. Utrudnieniem im przejścia do porządku dziennego nad sytuacją w Polsce i stosowania podwójnej miary: jednej dla Polaków, a drugiej dla Murzynów. Podobieństwo między celami i hasłami naszego Ruchu, a podobnymi instytucjami w krajach dyktatorskich typu Chile, będą utrudniały europejskiej lewicy jednostronne angażowanie się w walki z prawicowymi dyktaturami i przekonywały, że "Polacy to też Murzyni, tylko biali".

Czwartą, choć nie najmniej ważną funkcją Ruchu będzie utrudnianie politycznego życia Czerwonym. Nie chodzi już tylko o przekreślanie oficjalnego obrazu normalizacji - pogodzenia się społeczeństwa z systemem - ale o podkreślenie, że społeczeństwo rzuca temu ustrojowi i tej władzy otwarte wyzwanie, jakim jest żądanie wolnych wyborów. Powinno to utrudnić stosunki sekcji polskiej z moskiewską centralą KPZR oraz w dalszej perspektywie oddziaływać na skłonne do opozycji elity w KDL-ach, a więc działać w kierunku destabilizacji imperium.

Józef DARSKI

## PIĘĆ PŁASZCZYZYN INTEGRACJI

przedruk: "IDEE, PROGRAM, DOKUMENTY", nr 2,  
marzec 84, "WSN".

### III. POLSKI RUCH OPORU

Najbardziej kardynalne z zasad kardynalnych mogą stać się płaszczyzną skupienia sił opozycyjnych także niepolitycznych. Wszystkich sił niezależnych. Nie każdy myśli o scenariuszach obalenia "realnego socjalizmu", o przyszłym ustroju Polski i porządku Europy Środkowej, o mechanizmach władzy, układach i paktach. Każdy jednak chce wolności, a warunkiem jej jest, aby żadne siły wewnętrzne ani zewnętrzne nie ingerowały w wolę zbiorową. Inaczej mówiąc, warunkiem koniecznym wolności jest demokracja /przede wszystkim parlamentarna/ i suwerenność państwowa. Zatem wokół tych dwóch jasnych idei - demokracji i suwerenności - może zintegrować się cała opozycja. Byłby to, zauważmy, jej pierwszy ofensywny program pozytywny. Częściowym sprawdzianem gotowości podziemia była rok temu "Deklaracja Solidarności" /z 12.XII.1982/, podpiswana szeroko, choć bez realnej/nie papierowej/ puenty. Co pokazuje z kolei, że nie poprzez deklaracje droga, lecz tylko i wyłącznie poprzez działanie. Ścisłej przez współdziałanie.

Co niemało ważne, zintegrowany polski ruch oporu mógłby występować na zewnątrz, poza Polską, udzielając swym przedstawicielom o wiele mocniejszego mandatu społecznego, niż ten, jaki kiedykolwiek dotąd posiadała jakakolwiek polska reprezentacja zagraniczna.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że w tak proponowanym porozumieniu jest miejsce dla każdego, począwszy od pojedynczych działaczy, małych kół samokształceniowych i ko-



misji zakładowych "Solidarności", przez np. redakcje pism podziemnych, niezależne stowarzyszenia twórcze /jeśli będą działać/, duże komisje zakładowe i związkowe porozumienia międzyzakładowe, aż po przyszłe partie polityczne i po centrale Związku. Porozumienie wokół demokracji i suwerenności byłoby oczywiście szersze niż NSZZ "Solidarność" /traktowany tu jako konkretna organizacja, nie zaś powszechny symbol/, bo wszak nie tylko on walczy w Polsce z sowietami i sowietyzmem. Jeśli zaś szukać wzorów podobnego porozumienia, dobry wzór dało ostatnio społeczeństwo chilijskie, którego związki zawodowe, partie itd. działają razem przeciw dyktaturze, prowadząc akcje /np. demonstracje/ wspólnie i dzięki temu silne. /.../

## TERAZ

przedruk: "WOLA", nr 24/107, 6.08.1984r.

Cztery lata temu rodziła się "Solidarność". Co teraz określa naszą sytuację? Codziennie wprowadzane są nowe ustawy i zarządzenia, które deprecją prawa człowieka, likwidują swobody obywatelskie, odbierają społeczeństwu publiczną niezależność. Cynizm władzy przybrał karykaturalny kształt rzecznika Urbana. I w tej beznadziejnej "normalizacji po polsku" od 2,5 roku sprawnie funkcjonują instytucje podziemnego społeczeństwa. Trzykrotnie jawnie zmanifestowaliśmy wierność ideałom Sierpnia: bojkotując nowe związki, w czasie pielgrzymki Ojca Świętego oraz czerwcowej odmowy udziału w wyborczej farsie. Że nie wspomnę już obchodów 1 i 3 majowych. Niezależnymi siłami udało się przeprowadzić ogromną akcję sprawdzania frekwencji głoszących. Udało się wydawać gazety, książki, kasety, tworzyć komórki samokształceniowe i organizować samopomoc. Nacisk Kościoła, społeczeństwa wiejskiego oraz dno ekonomiczne wymogły w końcu zgodę na legalne założenie fundacji rolnej, choć nie wiadomo, czy nie przyszło to za późno i jak będzie funkcjonowała naprawą. Coraz powszechniej duszpasterstwo różnych środowisk bierze na siebie trudne zadanie. Mimo gróźb i rozlicznych matactw, władze zmuszone były wypuścić większość więźniów politycznych. Wychodzą teraz na wolność ludzie, którzy mają ogromny autorytet moralny. Przystają pełnić wyłącznie rolę symbolu odwagi i przetrwania, ale wkraczają w realne życie publiczne. Działają władze Związku i bezimienni konspiratorzy różnych struktur. Nie wszystkie z nich ostały się. Najpewniejsze są te, które podjęły bardzo konkretne zadania - choćby związane z wydawaniem gazet - skupiające ludzi w pracy i walce nie tylko dla "Solidarności", ale demokracji i szeroko pojmowanej nienadległości.

Władza udaje silną i jest silna policją, wojskiem, posłusznymi urzędnikami, karierowiczami i telewizją. Straszy podwyżkami, przeraża głupotą i kłamstwem, obraża cynizmem. Trwa w targowickim sojuszu z Rosją Radziecką. Wykrzykuje na Reagana, ale oczekuje zniesienia restrykcji, bo nie ma żadnego pomysłu na przebudowę i ratunek gospodarki.

Co, w tej pobieżnie opisanej sytuacji, możemy teraz robić dalej? Skoro mamy jawne dowody społecznego potwierdzenia trwałości ideałów "S" oraz dążeń demokratycznych i niepodległościowych /choć z tego nie wszyscy jeszcze sobie zdają sprawę/. Skoro jesteśmy wśród oddanych ludzi, dysponujemy infrastrukturą techniczno-organizacyjną, uznajemy autorytet wielu już teraz obecnych między nami osób, to przede wszystkim nie wolno nam zaprzestać drobnych konkretnych działań. Nawet wtedy, gdy widzimy, że siłą zakładową nie da się już nic zrobić, że potęga struktur i porozumień jest często fikcją, a ludzi płacących składki i gotowych działać w konspiracji nie jest znowu tak wielu. To jednak musimy być wszędzie. W organizacjach podziemnych oraz jawnych wystąpieniach - w imieniu swojego środowiska, w obronie kolegów z pracy - tak jak Wałęsa, i może w najbliższym czasie wielu innych, występuje w imieniu nas wszystkich w sprawach ogólnych. W przedsięwzięciach czysto związkowych i realizacji pomysłów politycznych. Musimy wyraźniej rozszerzyć tereny działania. Już nie wystarczą potajemne inicjatywy grupiek konspirantów dla kibicującego z sympatią społeczeństwa. Niezależność społeczeństwa podziemnego potrzebuje teraz wsparcia poprzez szerzenie się niezależnych, ale jawnych postaw.

To są oczywistości, o których doskonale wiemy. Podobnie, od dawna przecież wiemy, o co toczy się walka, choć nikt tego do końca nie sformalizował /na szczęście zmieszta/. Nie sądzę, żeby chwila wymagała konstruowania specjalnego programu /że niby po wyborach i amnestii/, tym bardziej, że wszelkie dotychczasowe dyskusje programowe miały charakter mitologiczny. Ale może pomocą byłoby skupienie wysiłków wo-

kół działań na rzecz Polskiej Karty Wolności. Może przydałoby się zwięźle napisać i uszeregować wedle znaczącej hierarchii prawa, o które się upominamy. Prawa gwarantujące indywidualne i społeczne /także więc narodowe/ poczucie wolności. Prawa wynikające naturalnie z sensu godności człowieka, którego naucza tak bliskie polskiej kulturze, chrześcijaństwo. Przedyskutowana i zaakceptowana w jakimś środowisku, grupie, czy większej wspólnotcie, taka Karta Wolności mogłaby stanowić swoisty Kodeks Postępowania dla każdego, już teraz. Byłby to kodeks poważniejszy, głębszy i powszechniejszy od tych, które układano zaraz na początku wojny. Hierarchia spraw w Karcie powinna uwidaczniać poszczególne etapy naszych dążeń, wskazywać żądania bliższe, uczyć politycznego rozumowania przy szukaniu rozwiązań polskich dylematów. Ruch powstający wokół Karty Wolności, być może pozwoliłby wielu osobom, strukturom, pismom, przekroczyć zakłętą koło rutynowych i obecnie nazbyt stabilnych poczynań, do których z obowiązku i odpowiedzialności, przywykliśmy. Realizacja punktów-praw Polskiej Karty Wolności, stałaby się także zadaniem dla osób i instytucji działających jawnie, ale niezależnie.

Łączą nas ideały "Solidarności" i wspólne doświadczenia. Pomysł stworzenia Karty Wolności jest idea, która dodatkowo ma jednoczyć działających w różnych środowiskach i na różnych poziomach życia społecznego: od podziemnego do jawnego. Byłaby to idea, przy której teraz spotkałoby się bezimienni konspiratorzy struktur i siatek, podziemna TKK i jej ogniwa regionalne, różne ugrupowania polityczne oraz zwolnieni na mocy amnestii, działacze opozycji i "S" obdarzeni autorytetem i zaufaniem. To jednocześnie w konkretnym działaniu nie wymaga zbyt wiele słów, bo nie o słowa ma w Karcie chodzić. Bardziej o nową formę szerokiego ruchu społecznego.

Można powiedzieć: program I KZD "Solidarność" jest załącznikiem takiej Karty. Zgoda. Przeczytajmy więc ten program jeszcze raz. I nie tylko z okazji sierpniowych rocznic. Popatrzmy na trzy lata, które nas dzielą od jego uchwalenia. Przyjrzyjmy się temu, co określa teraz naszą sytuację. Spróbujmy pomyśleć o Karcie Wolności, ale nie tylko pomyśleć - także podjąć różne inicjatywy z jej formułowaniem i realizowaniem związane. Redakcja "WOLI" będzie sprzyjać wymianie poglądów na ten temat.

Tomasz LITWIN

### CZEGOŚ TU NIE ROZUMIEM.

Mój przejrzysty obraz świata, zbudowany dzięki codziennej lekturze "EXPRESSU", audycjom Dziennika Telewizyjnego oraz kolejkowemu vox populi, ostatnio się zaciemnił. Stało się to za sprawą Izraela. Dwa miesiące temu odbyły się tam wybory. Dwie partie, które zdobyły najwięcej głosów to blok Likud i Partia Pracy. Od dwóch miesięcy nie mogą się dogadać i utworzyć wspólnego rządu. Przepraszam, ale czegoś tu nie rozumiem. Likud - to podobnie jak Żydy. Wiadomo, tacy pchają się do rządu. Ale Partia Pracy - to jak powiadają - też Żydy. Dziadek ich przywódca - Szymon Peres /Szymon - to imię mówi samo za siebie/ handlował na Nalewkach śledziem, jego cioteczny wuj był cadykiem w Sieradzu. Nie ma co - Szymon Peres to Żyd. Nikogo nie zmyli jego niby hiszpańskie nazwisko. No i Żydzi z Likudu nie mogą się porozumieć z Żydami z Partii Pracy. Z tego, co dotychczas wiedziałem o świecie, wynikało, że Żydzi manipulują wszystkim: rządami, gospodarką, związkami zawodowymi, prasą a nawet ekscesami antyżydowskimi. Z Żydami walczą przecież nie-Żydzi /zw. goje/ a nie Żydzi. Tymczasem w Izraelu Żydzi spierają się z Żydami i jeden Żyd manipuluje drugim. Ponieważ każdy Żyd i tak zawsze manipuluje, jest to więc, manipulacja manipulacją. To już perwersja.

Skutki tego są opłakane. Kraj od dwóch miesięcy jest bez rządu. Przepraszam, ale czegoś tu nie rozumiem. Jak może istnieć kraj bez rządu i to w gorącym okresie żniw? Pojawiają się pytania: kto opracuje wytyczne przyszłorocznego planu społeczno-gospodarczego? kto przedstawi listę zamówień rządowych? kto zwoła posiedzenie sztabu żniwnego? kto zapewni rytmiczny przebieg żniw? kto "zabezpieczy" dostawy sznurka do snopowiązałek? kto obliczy wydajność czterech zbóż z jednego hektara? kto wyda wytyczne w sprawie zasiewu poplonów? kto podejmie decyzje w sprawie bonifikat przy zakupie nawozów sztucznych w okresie zimowym? Pytania pozostają bez odpowiedzi. A przecież Izrael ma jeszcze problemy wewnętrzne. Jego sąsiedzi najchętniej widzieliby wszystkich Żydów kąpiących się w Morzu Śródziemnym...

Ta beztraska wydaje mi się katwiejsza do wytłumaczenia. Wiadomo - Egiptem, Syrią i Jordanią rządzą też Żydzi. Na razie to wiadomość nieoficjalna, ale dowody są ponoć niezbita.

Z ostatniej chwili: Likud i Partia Pracy doszły do porozumienia. To była tylko jeszcze jedna manipulacja.

## I N F O R M U J E M Y:

- Redakcję "KOS" a oraz "Społeczny Komitet Nauki", że w zamieszczonym w 56 nr "KOS" a/z dn. 4.VI.84/ OŚWIADCZENIU "O wyborach władz akademickich w wyższych uczelniach" pozbawili Uniwersytet Warszawski jego patrona, pisząc: "W przypadku trzech wielkich uniwersytetów: Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu i Uniwersytetu Warszawskiego wybór rektorów został jednak zakwestionowany przez Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki". A przecież Uniwersytet Warszawski nosi i nosi imię J Ó Z E F A P I Ł S Ū D Ś K I E - G O. Naszym zdaniem, jeśli ktoś z tej trójki na pominięcie zasługuje - to co najwyżej, niesławnej pamięci pierwszy, i mamy nadzieję ostatni, prezydent peerelu: Bolesław Bierut.

- "Komitet Obrony Praworządności" /"KOP"/ przedstawiający w "DOKUMENCIE" nr. 1/VI/84, z dn. 15 czerwca 1984r. "listę osób więzionych obecnie z przyczyn politycznych", że figurujący /pomyłkowo/ na liście głównej pod nr 265 "Morawiecki Kornel z Wrocławia" jest szefem ogólnopolskiej struktury podziemnej nazywającej się "SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA", mającej znaczne sukcesy w walce z czerwonymi /wydającej bibułę polsko- i obcojęzyczną, kolportującą tę ostatnią na terenie ZSRR, a także wśród sowieckich żołnierzy w Polsce, przechowującą dezertersów z armii sowieckiej, organizującą demonstracje/, a nie jak wynika z notki "firmy prywatnej". Chyba, że z powodu niejasnych odniesień "SW" do oficjalnej "S", "KOP" uważa ją za "firmę prywatną". Ale nasuwa się wtedy pytanie, jaką firmą jest sam "KOP". Poza tym uważamy, że odwołanie pomyłkowej informacji o uwięzieniu Kornela Morawieckiego powinno nastąpić poprzez wyznaczenie wiadomości na matrycy, a nie poprzez umieszczenie go na liście "osób zwolnionych przed dniem 6 czerwca 1984r." z adnotacją "inf. błędna". Sądzymy, że co jak co, ale informacje o represjach powinny być ścisłe, dokładne i obiektywne.

SPOSTRZEGACZ

## JARUZELSKI, PINOCHET i ... DAWID WARSZAWSKI

Wymieniony za sekretarza kompartii chilijskiej Louisa Corvalana "dysydent" sowiecki, Władimir Bukowski, na swojej pierwszej konferencji prasowej na Zachodzie, na pytanie dziennikarza: "Czego życzyłby Breżniewowi na 70-lecie urodzin?" / z tej okazji doszło do wymiany/ odpowiedział: "Ja wam żękału, tawariszocz Breżniew, oztoby Was pomieniali na Pinocheta".

Dawid Warszawski /patrz "KOS" nr 57, czerwiec 1984/ zaszczycił polemiczną odpowiedzią mój artykuł z 29 nr "N". Niezorientowanym przypomnę, że w "Pokusie totalitaryzmu" opisywałem bezbronność zachodniej lewicy wobec stalinizmu i sowyetyzmu, opierając się na książce Jean-François Revela "La Tentation Totalitaire". Ponieważ zjawisko bezbronności wobec "pokusy totalitaryzmu" występuje także u nas i to nawet w podziemnej prasie Anno 1984, przedstawiłem portret, moim zdaniem, najbardziej "skutownego" - czołowego pisma lewicowej opozycji - "KOS" a. Zrobiłem to dlatego, że uważam, iż opór jaki stawia komunistom "antytotalitarna i antysowiecka" lewica jest bardzo miękki i częściej wzmacnia komunistów zamiast ich osłabiać.

Odpowiedź Dawida Warszawskiego nosi tytuł "Co kogo kusi?", a Jego wywody sprawiają na mnie wrażenie, że trafiłem Go w tzw. "czuły punkt". Nie zwraca On uwagi na przytoczone przeze mnie cytaty z Jego felietonów i twierdzi, że sformułowane pod Jego adresem zarzuty są wyssane z palca. Jestem więc zmuszony podtrzymać swój sąd publicyście "KOS" a, że zwykł On nie pamiętać dziś, tego co pisał wczoraj. Podtrzymuję także swoje określenie: "Dawid Warszawski to Passent podziemnej publicystyki". Zainteresowanych bliższymi szczegółami odsyłam do "N" nr 29.

Obraził się bardzo Dawid Warszawski na moje uwagi, iż Jego stosunek do Kościoła i polityki USA wobec Grenady wskazuje na uleganie "pokusie totalitaryzmu". Odpowiada, że "przeinaczam jego myśli" i odparowuje natychmiast, że to my, "NIEPODLEGŁOŚĆ" ulegamy pokusie totalitaryzmu, lecz w innym kolorze. Jest to cios poniżej pasa, bo jak można demokratycznych zwolenników gospodarki wolnorynkowej i liberalizmu posądzać o totalitaryzm? Zaznaczam, że Dawid Warszawski nie uzasadnia użycia przez siebie tak mocnych określeń /"przeinaczenia, sprzeczności i kłamstwa"/ w stosunku do moich zarzutów i nie posługuje się cytatai, twierdząc, że nie ma na to ochoty ani miejsca w piśmie. To typowa, bardzo wygodna manipulacja. Wydaje mi się, że Ci, których nasz spór głębiej zainteresuje, powinni sami przestudiować komplet "KOS" a i "N".

Zanim przejdę do dyskusji z pewnymi uwagami Dawida Warszawskiego, chcę najpierw

poruszyć kilka spraw ogólnych. Uważni czytelnicy naszego pisma wiedzą pewno doskonale, że jest ono spójne ideowo. Różnimy się więc wyraźnie od "KOSa", w którym raz można przeczytać wspólne oświadczenie z "Solidarnością Walczącą" Kornela Morawieckiego, że Komitet Oporu Społecznego walczy o Polskę Niepodległą, by za dwa tygodnie wyczytać w intymnych wyznaniach jednego z członków owego Komitetu, że "w odzyskanie niepodległości nie wierzy". "NIEPODLEGŁOŚĆ" jest pismem środowiska, które jest spójne ideowo. Oczywiście, nie w każdej sprawie mamy wyrobione do końca zdanie. Nasze poglądy kryształują się w dyskusjach wewnętrznych, w sporach z czytelnikami piszącymi do nas listy oraz z publicystami prasy niezależnej, zarówno przychylnymi, jak i takimi, którzy nas zwalczają. "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" "N" są czytelnikom znane, a także znany jest im nasz stosunek do innych programów. Tym niemniej są liczni publicyści, którzy świadomie bądź nieświadomie rozpowszechniają na nasz temat plotki lub pomówienia.

Od pierwszego numeru "N" /styczeń 1982/ pisaliśmy, że wydajemy miesięcznik polityczny a nie pismo związkowe opatrzone szyldem NSZZ "SOLIDARNOSĆ". Pisaliśmy, że 13 grudnia 1981 roku otworzył nowy etap, w którym podziemie musi się upolitycznić - czyli muszą powstać partie /początkowo - organizacje/ polityczne. Większość publicystyki "N" /32 numery, średnio po 24 strony = 768 stron po 4000 znaków na stronę w nakładzie od 3000 do 10000 egz.!/ poświęciliśmy tej sprawie. Mamy obecnie dość spójny program polityczny i zwolenników w wielu miastach Polski - przekształcamy się więc powoli w partię polityczną. Jej ideologicznym credo, jak słusznie zauważył Dawid Warszawski, jest liberalny demokratyzm /neokonserwatyzm/.

Czy w tym jest coś dziwnego lub zdrożnego? Przecież nawet w Afryce powstają partie polityczne, lecz w Polsce dla pewnych ludzi wszystko, aby było wartościowe musi mieć co najmniej stempel z charakterystycznym liternictwem. Gdybyśmy, wzorem innych, własną politykę uprawiali pod szyldem "KOMITETU...", "TYGODNIKA NSZZ SOLIDARNOSĆ REGIONU...", "PISMA POROZUMIENIA MIĘDZYZAKŁADOWEGO..." /brakujące słowa proszę sobie dopisać!/ lub gdyby "NIEPODLEGŁOŚĆ" miała na okładce inne liternictwo i flagę przy literce "N" to zapewne ideologia byłaby do przeknięcia. Tak przecież wszyscy robią, wystarczy wziąć do ręki dowolne, "solidarnościowe" pisemko. My nie chcemy się jednak pod nikogo podszywać, nie chcemy nikogo zastępować. Jesteśmy za pluralizmem, więc zachęcamy także innych do upolityczniania się. Z przyjemnością będziemy prowadzili polemiki nawet z trockistami czy monarchistami. Jeśli nawet "KOS" nie przekształci się w pismo Polskiej Partii Socjalistycznej - Lewica, to i tak w przyszłości będzie zapewne sympatyzował z lewicą. Niewykluczone jest jednak, że ostatni zakręt slalomu "KOSa" będzie w prawo i wtedy okaże się, że "znany dwutygodnik warszawskich intelektualistów" będzie popierał partię Liberalno-Demokratyczną "NIEPODLEGŁOŚĆ".

Wróćmy jednak do zarzutów pod adresem "N", formułowanych zwłaszcza przez tzw. "salon opozycyjny" lub "warszawkę". "Bywalec salonów" to taki facet, który z nieznanych bliżej powodów jest wiarygodny dla zachodnich dziennikarzy i jego słowa są przytaczane w relacji z Polski. Inną metodą niezaskuszonego upowszechnienia poglądów wąskiego kręgu jest zamieszczanie ich przemyśleń na łamach "TYGODNIKA MAZOWSZE". Można tutaj przypomnieć idiotyczny wywiad z Szefem Siatki Informacji Zakładowej "TM", który to facet był chyba najślabiej poinformowany w Warszawie. Tym niemniej jego przemyślenia poszły szeroko w świat, bo "TM" jest szeroko cytowany. Mogliśmy także przeczytać o sobie w prasie zagranicznej najrozmaitsze bzdury, przekazane przez "tyczliwych" dziennikarzom zachodnim. Czytaliśmy więc, że "N" to pismo z drapieżnym orłem na okładce, a więc nacjonalistyczne /!/, endeckie, wydawane przez KPN lub SB. Mam wrażenie, że nikt z "tyczliwych" pisma naszego nie przeczytał, niektórzy obejrzeliby tylko okładkę. Nakład nie jest mały, trafiają się przedruki czy omówienia, więc może kłopoty z czytaniem?

Obecnie wchodzimy w nowy etap stosunkowo dużego zainteresowania opozycji polityką, tak więc cieszy nas fakt, że w 17 numerze kwartalnika politycznego "KRYTYKA" Jan Lityński przeprowadza dokładną analizę naszej publicystyki /pierwsze 19 numerów/. Manuskrypt Lityńskiego wydrukowaliśmy zresztą w 24 numerze "N", opatrując go pseudonimem Rydz, jako, że nie byliśmy pewni autorstwa. Jeśli Jan Lityński przeczytał wiele numerów "N", może i za dokładnie, i wytknął nam wiele błędów, to jednak nie stawiał nam zarzutów wyspanych z palca. Przeciwnie postępuje Dawid Warszawski, który manipulując cytataми usiłuje wywołać na czytelnikach wrażenie, że uwielbiamy prawicowe dyktatury. Oto przykład z Jego artykułu: "Oskarżenie całej lewicy zachodniej - w tym i antysowieckiej - że jest bezbronna wobec pokus totalitaryzmu" jest kłamstwem; pisanie - jak czytamy w zamieszczonym w tym samym numerze "N" tekście redakcyjnym - że "przyjemne byłoby zaniwienie Jaruzelskiego na Pinocheta" jest wyrażeniem poparcia dla mordercy. Trudno to pogodzić z deklarowanym przez "N" liberalno-demokratycznym credo. Jak widać totalitaryzmu rzeczycielskie kłam. Na nie się nie zda - jak do

tego nawołuje "N" - "obałenie komunizmu w myśli", jeśli na jego miejsce wsączy się inny totalitarny czad."/"KOS", 57, czerwiec 1984, str. 9/.

Manipulowanie cytatami, wyrywanie zdań z kontekstu, to wszystko są metody, które Dawid Warszawski przejął od Passenta. Aby sprawa była jasna, przytoczę cały fragment odpowiedzi Redakcji "N" na list Czytelnika, z którego Warszawski wyizolował fragment rzekomo odsłaniający naszą prawdziwą twarz: "/komuniści/ nie są poza tym naiwni i wiedzą, że tylko przez utrzymanie własności środków produkcji w rękach aparatu partyjnego mogą utrzymać pełnię władzy politycznej. Choć przyjemne byłoby zamienienie Jaruzelskiego na Pinocheta, co pozwoliłoby na wprowadzenie w Polsce normalnej gospodarki rynkowej i zaniknięcie ideologii komunistycznej - jest to jednak niemożliwe. Komuniści bez aparatu totalnej kontroli nie żyliby długo." /"N", nr 29, maj 1984, str. 17/.

Odpowiedź Redakcji "N" na list czytelnika była polemiką z licznymi propozycjami, płynącymi do czerwonych, aby pozwolili oni /komuniści/ na społeczne inicjatywy gospodarcze w celu przeprowadzenia reformy gospodarczej i podniesienia poziomu życia społeczeństwa. Zagorzałym zwolennikiem takiego rozwiązania jest Waldemar Kuczyński, dawny doradca "S" i zastępca redaktora naczelnego tygodnika "Solidarność", obecnie przebywający na emigracji. Chyba jest oczywiste to, że odebranie komunistom gospodarki "zredukowałoby" Jaruzelskiego, kontrolującego jednocześnie aparat represji, ideologię i gospodarkę, do poziomu Pinocheta. To więc Kuczyński i liczni jego kompani proponują "upinochetowanie" Jaruzelskiego. Jeżeli Dawida Warszawskiego mierzi Pinochet - morderca, to przecież Jaruzelski jest i mordercą i ZDRAJCĄ. Czyżby Dawid Warszawski był jednym z tych, którzy w czasie pamiętnego kryzysu bydgoskiego hamowali nasz gniew, mówiąc, że to przecież spiszek twardogłowych przeciw "patriocie" Jaruzelskiemu?

Problem: "Kto lepszy - Jaruzelski czy Pinochet?" nie jest problemem skomplikowanym. Obydwaj są szefami dyktatur, co nie jest do pogodzenia z naszą liberalną ideologią. Lecz w momencie koniecznego wyboru, z dwójga złego wolę Pinocheta. Rozumiem, że dla przeciętnego, lewicującego inteligenta jest to szokujące. Postaram się swój wybór uzasadnić.

Pojęcie "WOLNOŚĆ" jest wieloznaczne, wiemy, że istnieje "wolność do..." i "wolność od...". Wiemy także, że podobno najbardziej wolnym krajem jest ZSRR, bo nie ma tam ucisku człowieka przez człowieka. Uczono mnie tak w szkole, lecz dzięki "samokształceniu" mam trochę wiadomości, pochodzących z innych, niż komunistyczne, źródeł. Istnieją różne rodzaje wolności:

- a/ wolność w życiu prywatnym
- b/ wolność polityczna
- c/ wolność ekonomiczna.

Chciałbym poświęcić trochę miejsca "wolności w życiu prywatnym", bowiem wokół tego pojęcia narosło najwięcej nieporozumień. Jak każdy wie doskonale, nasze życie prywatne nie jest całkiem wolne od interwencji zewnętrznej. Nasze postępowanie jest regulowane przez normy etyczne i prawne. Swoboda w dziedzinie przedmażeńskich stosunków płciowych, rozwody, antykoncepcja, przerywanie ciąży - to wszystko jest regulowane zarówno przez odpowiednie prawo, ustanowione przez państwo jak i przez Kościół. Zastanówmy się jednak, czy całkowita swoboda w życiu prywatnym, gwarantowana przez prawo, czyni wolnym dane społeczeństwo? Jeśli tak, to można by sądzić, że społeczeństwo ZSRR zaraz po rewolucji było znacznie bardziej wolne /w znaczeniu szerszym/ niż angielskie w czasach tzw. wiktoriańskich. Dla mnie jest to całkowity absurd, bowiem wolność to coś znacznie, znacznie więcej.

Tak się jednak składa, że lewicowa, radykalna inteligencja /pisarze, malarze, dziennikarze, aktorzy itp./ myli całkowicie wolność w życiu prywatnym /lub artystycznym/ z wolnością pełną. Uważają oni często, że jeśli w jakimś kraju zezwala się na rozwody, skrobanki itp. to automatycznie taki kraj staje się całkowicie wolny. Przykładem niech będzie działalność na terenie Europy Zachodniej w latach przed II wojną światową Aleksandry Michajłowny Kollontaj, sowieckiej dyplomatkę /Norwegia, Szwecja oraz Meksyk/. Była ona otwartą zwolenniczką tzw. "wolnej miłości" czyli swobodnej zmiany partnerów. W ówczesnej, dość purytańskiej Europie, to, że ktoś o takich poglądach mógł być ambasadorem, było dla lewicowych inteligentów dowodem na to, że ZSRR jest krajem najbardziej wolnym! Gdy dziś weźmiemy do ręki np. gazetę francuskich komunistów "L'HUMANITE", to oprócz artykułów o równouprawnieniu kobiet w Polsce - oczywiście udawadniających, że Polki mają się lepiej od Francuzek - można jeszcze przeczytać o likwidacji w zacięciu społecznego przez dzielnych komunistów w Afganistanie. Afganistan wreszcie /podobnie/ wkroczył w 21 wiek i likwiduje się tam feudalizm. Ja osobiście bardziej wolę feudalizm od "likwidacji", zaka-

szcza, że wiem jak likwidowano polskie klasy burżuazyjno-obszarnicze np. w Katyniu. Wracając do Afganistanu, to w "L HUMANITE" o pacyfikacji wsi oczywiście nic nie da się wyczytać, jest za to dużo o tym, że wydano zakaz kupowania żon, co jest argumentem na rzecz równouprawnienia kobiet, likwiduje się analfabetyzm, ogranicza się wpływ mułków itp. itd. Czy jest to z naszego punktu widzenia postęp? Wielu pewno odpowiedziałoby twierdząco. Dla mnie jednak łamanie siłą tradycyjnych sposobów życia jakiejś społeczności postępowaniem nie jest. Zwłaszcza sowietyzację trudno uznać za postęp. Przechwytne burzenie tradycji tylko rozbija więzi społeczne i ułatwia komunistom stosowanie socjotechniki.

To co powyżej napisałem nie oznacza, że jestem zwolennikiem wiktoriańskich obyczajów. Uważam jedynie, że wszelkie rozszerzanie "wolności w życiu prywatnym" zwłaszcza czynione na siłę przez państwo, niekoniecznie robi nasze życie lepszym i pełniejszym. Często zmiany, wprowadzane przez radykalną inteligencję burzą tradycję i pozbawiają daną społeczność jej cech charakterystycznych. Niszczy także jej stabilność.

Spółeczeństwo naprawdę wolne i rozwijające się gospodarczo, to takie społeczeństwo, gdzie obywatele korzystają w pełni z wolności politycznych i ekonomicznych. Wolność nie oznacza równości. Każdy może chcieć być np. Prezydentem, Posłem itp. lecz tylko niektórzy, obdarzeni odpowiednimi zdolnościami nimi zostaną. Tak samo jest z gospodarką - każdy może chcieć być bogatym, lecz tylko niektórym to się może udać. Wprowadzenie przymusowej równości ekonomicznej jest po prostu równością w biedzie, niszczy bowiem motywację do bogacenia się i wypracowywania dochodu.

Oprócz Wolnego Świata i państw komunistycznych istnieją i takie kraje gdzie przy braku wolności politycznych istnieje jednak wolność ekonomiczna. W wielu takich państwach rządząca klika /generałowie lub cywile, czasem też sierżanci/ ciągną ogromne zyski z władzy, okradając skarb narodowy lub faworyzując członków własnej rodziny. Nie zawsze jest aż tak skrajnie. Przykład Korei Południowej, Tajwanu czy Tajlandii pokazuje, że w kraju takim gospodarka może rozwijać się dobrze a poszczególni obywatele mogą realizować swoje życiowe szanse na polu działalności ekonomicznej. Są więc częściowo wolni. Gospodarka jest normalna, lub prawie normalna i wystarczy tylko obalić dyktaturę aby mieć pełnię wolności. Przykład Hiszpanii, Grecji i Portugalii jest zachęcający, w tym samym kierunku wyewoluowała Argentyna i Turcja. Niemniej, dość często pravicowa dyktatura zostaje obalona przez komunistów lub krypto-komunistów i los takiej np. Nikaragui czy Kuby jest nie do pozazdroszczenia. To samo odnosi do Wietnamu Południowego; jeszcze kilkanaście lat temu prasa całego świata, zwłaszcza prasa lewicowa, rozpacziała nad losem południowych Wietnamczyków, dręczonych przez potwornych, pravicowych dyktatorów. Nie było wtedy na pewno w Wietnamie wesoło, lecz dziennikarze mogli tam jeździć i potem wracać z nakręconymi filmami i "rozdzierać szaty" w prasie czy telewizji. Obecnie chyba nawet Dawid Warszawski przyzna, że Wietnamczykom żyje się znacznie gorzej. Są przez ZSRR traktowani jak mięso armatnie i wykorzystywani do podbijania całej Azji Południowo-Wschodniej. W prasie, a zwłaszcza w prasie przyjaciół Dawida Warszawskiego, panuje na ten temat cisza. Dziennikarze też tam nie jeżdżą, chyba, że to są "zaprzyjaźnieni dziennikarze". Nakręcone przez nich materiały wpieryw dokładnie ogląda przed wywiezieniem odpowiedni pracownik Wietnamskiego Ministerstwa Propagandy. Całą gospodarkę Wietnamu kontrolują komunisty, są więc kolektozy i obozy "reedukacji". Nie ma rozwoju gospodarczego, jest po prostu stagnacja. Wiemy dlaczego tak jest. Otóż dla totalitaryzmu władza nad gospodarką jest niezbędna. Bez kontroli gospodarki nie ma prawdziwego totalitaryzmu. Komunisty zaczęli od zlikwidowania posiadaczy, potem wzięli się za ubezwłasnowolnienie robotników i chłopów. Hitlerowcy zaczęli od robotników, potem wzięli się za posiadaczy. Cel totalitaryzmu jest więc zawsze ten sam - całkowita kontrola nad społeczeństwem i gospodarką.

Wróćmy jednak do Jaruzelskiego, Pinocheta i Dawida Warszawskiego. W Polsce, jak to u komunistów bywa /cytuje Stefana Bratkowskiego/ żyjemy całkowicie z łaski komunistów. Państwo nas zatrudnia, "uczy", "daje" nam mieszkanie i w każdej chwili może wydać swoim funkcjonariuszom polecenie uwięzienia każdego z nas lub też może każdego z nas bezkarnie zamordować, wyprawiając potem dodatkowo faersę w sądzie. Działając z rozkazu komunistów mordercy nie zabijają oczywiście wielu - kilka, kilkanaście, no może najwyżej kilkadziesiąt osób rocznie. Nie jest więc źle? Chyba tak, lepszej niż za Bieruta, czy za wczesnego Gomułki /przed 1948 r./. Czy Bierut był większym mordercą od Pinocheta? Moim zdaniem tak - ciekaw jestem opinii na ten temat Dawida Warszawskiego.

Sprawa zamiany Jaruzelskiego na Pinocheta, to nie tylko zamiana jednego mordercy

trochę mniejszego/ na drugiego /trochę większego/, to przede wszystkim zamiana gospodarki kontrolowanej i zdewastowanej przez komunistów na gospodarkę wolną - kapitalistyczną. Po prostu zmiana systemu na taki, w którym spora część energii ludzkiej nie marnowałaby się tak beznadziejnie w biurach, fabrykach, instytutach naukowych. Na system, w którym pozytywizm lub "organicznikowstwo" coś może dać.

Dlatego proponuję Dawidowi Warszawskiemu, że jeśli trudno mu uwierzyć w obalenie komunizmu za Jego życia, to niech nie doradza /jak Kuczyński/ co komuniści powinni zrobić z gospodarką, bo są to nierealne marzenia. Komuniści prędzej umrą z głodu, niż oddadzą całą gospodarkę w ręce prywatne lub samorządom. Lepiej by było, gdyby Dawid Warszawski razem ze mną wieczorami modlił się o to, aby w Polsce lub w ZSRR nastąpił kiedyś zamach prawdziwych, żadnych wódzy generałów. Mówiąc "prawdziwych", mam na myśli fachowców, a nie politruków a la Jaruzelski. Tacy oficerowie rozpedziliby komunistów na cztery wiatry, co lepsze stanowiska podzieliłoby między siebie i rodziny a gospodarkę oddaliby w pacht kapitalistom - być może obcym /z braku miejscowych/. Jak zwykle, niezbyt efektywnie zajmowałoby się trzymaniem nas za przysłowiową "mordę" i nie mieliby czasu na coroczne obrady nad "zapewniением pokrycia na sznurek do snopowiązałek i majtki damskie". Już po tygodniu Dziennik Telewizyjny byłby mniej nudny.

Być może, wówczas ja i Dawid Warszawski, ponieważ obaj jesteśmy obrotni, założylibyśmy jakiś drobny interes, powiedzmy - sklepik, knajpkę lub małą fabryczkę. Wieczorami, tuż przed zamknięciem "interesu" - który n.p. przynosiłby nam i naszym pracownikom realny dochód wyższy niż ma generał w peerelowskim wojsku - gawędzilibyśmy sobie o polityce. Ja - liberalny demokrat a Dawid Warszawski - socjaldemokrata /?/. Litowalibyśmy się wspólnie nad losem ludzi, którzy żyją jeszcze w komunizmie. Tam przecież szaleje sowietyzacja, ludzie chamięją i piją na umór. Uganiają się także cały dzień po sklepach, sprawdzając, czy czegoś "nie rzucili". My zaś, po zamknięciu "interesu" i zrobieniu w 15 minut stosownych zakupów na cały tydzień i zjedzeniu kolacji, moglibyśmy osobno /każdy w swojej partii/ zająć się podgryzaniem "czarnej" dyktatury. Podgryzalibyśmy ją przecież z dużą ochotą WIEDZĄC NA PEWNO, a nie tylko WIERZĄC, że autorytarną dyktaturę można obalić. Jeśli chodzi o totalitaryzm, to jak na razie możemy tylko WIERZYĆ, że kiedyś się to uda.

Franciszek Sz.

# POWSTANIE WARSZAWSKIE

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ:

POWSTANIE WARSZAWSKIE W OCZACH HISTORYKA - "REALISTY".

Recenzja książki Jana M. Ciechanowskiego "Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego". PIW, Warszawa, 1984, str. 534.

Jedną z ulubionych przez czerwonego manipulacji propagandowych jest przedstawianie "głosów stamtąd", potwierdzających rzekomo punkt widzenia komunistów. Wychodzą oni ze skądinąd słusznego wniosku, że sami są mało wiarygodni i dlatego głos z Zachodu pozwoli wzmocnić wiarygodność ich argumentów. Skąd biorą się w Wolnym Świecie głosy przychylnie dla argumentacji komunistów? Ogólnie można wyróżnić tu dwa źródła. Po pierwsze, głosy takie preparują sami czerwoni. Czynią tak albo za pomocą swoich agentów/np. słynny B. Margueritte, warszawski korespondent "LE FIGARO", albo za pomocą płatnych ogłoszeń, stosowanych w prasie zachodniej. Częściej jednak wykorzystywane jest inne zjawisko, które umownie nazwać można stylistycznym. Pluralizm poglądów prowadzi do istnienia całej ich gany. W statystyce nazywa się to rozkładem normalnym. Z reguły 60% poglądów i postaw jest umiarkowanych - w

miarę do siebie zbliżonych. Na skrzydłach występują natomiast postawy skrajne. Manipulacja polega na prezentowaniu jednego skrzydła, jako poglądu jedyne i powszechnego.

W ramach powyżej opisanej manipulacji wydana została przez PIW książka znanego, emigracyjnego historyka - Jana M. Ciechanowskiego "Powstanie Warszawskie - zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego". Pierwsze wydanie miało miejsce w 1971 r. w Londynie w wydawnictwie Odnova. Dla czytelnika krajowego winno to być dowodem na jej wiarygodność. I rzeczywiście, nakład, wcale nie mały - 50 tys. egzemplarzy w cenie 500 zł /drugi rzut 700/ zniknął z księgarń.

Przystępując do omawiania tej książki zaznaczymy na wstępie, że w żadnym wypadku nie uważamy jej autora za osobę niewiarygodną. Ma prawo mieć takie poglądy, jakie w swej pracy zaprezentował, a czytelnik ma prawo z takimi poglądami się zapoznać. Polski czytelnik w Londynie, gdzie praca ta została wydana, po raz pierwszy, mógł zapoznać się z całą gamą opinii o przyczynach i znaczeniu Powstania Warszawskiego, choćby z pamiętników przywódców Powstania: Tadeusza Bora-Komorowskiego, Antoniego Chruściela-Montera, Kazimierza Iranka-Osmeckiego i podziemia: Zbigniewa Stypułkowskiego, Stefana Korbońskiego, czy choćby z wydanej również w kraju przez wydawnictwa niezależne książki Jana Nowaka "Kurier z Warszawy". Poglądy w nich zawarte są całkiem inne od poglądów Ciechanowskiego.

Sytuacja, w której znalazła się Polska, zwłaszcza od 43 roku, była tragiczna. Co raz jaśniejsze stawało się, że kraj nasz, mimo, że zagrożenie jego niepodległości stało się powodem rozpoczęcia wojny światowej, po wojnie niepodległości nie odzyska. Stanie się zdobyczą wojenną ZSRR, który na skutek dziwnego kaprysu historii zmienił się z sojusznika Hitlera w potężnego sprzymierzeńca zachodnich sojuszników Polski. W 1939 roku Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom w obronie Polski, cztery lata później ta sama Anglia oraz Stany Zjednoczone skłonne były traktować nasz kraj, jako walutę, którą opłacały wojenne starania Związku Radzieckiego. Byliśmy małym, podbitym kraikiem, pionkiem w grze "wielkich". Nie można za to winić ani rządu przedwojennego, ani Rządu Polskiego w Londynie, ani dowódców AK i Polityków w kraju. Jak zwykle w tragicznym położeniu /my Polacy znamy to od 200 lat/ pojawiają się dwie postawy tzw. "realiści" i "nieodpowiedzialni ekstremiści", "romantycy" czy jak tam ich jeszcze nazwać. Ciechanowski jest tym pierwszym. Uważa, że ze Związkiem Radzieckim należało się dogadać, i można było; trzeba było tylko pójść na ustępstwa. Większą część swej pracy poświęca udowadnianiu tej tezy. Autor, mimo, że w chwili pisania książki znał fakty, które w Europie Środkowej zaszły w latach 44-50 zdaje się nie rozumieć czym jest ZSRR. Wciąż go myli z Rosją, a przez to sytuację w końcu II wojny światowej z tą z I wojny. Pisze: "W ten sposób w chwilę utworzenia PKWN doszło do powstania dwóch, przeciwstawnych sobie, wzajemnie zwalczających się politycznych obozów - londyńskiego i lubelskiego, wraz z ich kierowniczymi ośrodkami. Obozy te, reprezentujące dwie odmienne polityczne orientacje - prozachodnią i prorosyjską - ubiegały się między sobą o władzę." /str. 79-80/, "W istocie głównym powodem niezgody między obozami rządowym i PPR był ich diametralnie różny stosunek do Rosji." /str. 98/ Otóż w I wojnie światowej tzw. pasywiści, to jest przede wszystkim endecy, byli rzeczywiście stronnictwem prorosyjskim. Opierali swe koncepcje na sojuszu z Rosją, lecz zachowywały przy tym całkowitą samodzielność. Jak jednak można nazwać PPR, czy PKWN ugrupowaniami prorosyjskimi? Zresztą ani prorosyjskimi, ani proradzieckimi! To były po prostu agentury sowieckie w Polsce a Nowotko i Bierut to oficerowie NKWD. Pisanie, że mieli oni orientację prorosyjską jest idiotyzmem. To byli po prostu "sowieccy ludzie" i robili to, co ustalił w swoim gabinecie Stalin. Szkoda, że Ciechanowski nie ciągnął swojej książki dalej. Moglibyśmy wtedy przeczytać, że marszałek Polski Rokossowski miał niewątpliwie orientację prorosyjską.

Ciechanowski traktuje ZSRR jako normalny kraj, stąd używa zamiennie nazwy Rosja. Traktuje polskich komunistów, jako normalne stronnictwo, różniące się od innych tylko swoją prorosyjskością, a nie jako agenturę. Aby to udowodnić wykorzystuje słowa osoby bardzo kompetentnej i wiarygodnej - samego Gomułki. Cytuje go: "Wbrew fałszom głoszonym szeroko przez obóz londyński, jakoby PPR była "suto opłacaną agenturą Moskwy" PPR przez cały okres swej działalności nie otrzymała żadnej pomocy finansowej z zewnątrz". /str. 70/. Cytat ten zresztą PRL-owski wydawca wybił specjalną czcionką, żeby czytelnik przypadkiem go nie przegapił. Mamy więc wierzyć Gomułce, tylko dlatego, że przeczytaliśmy jego słowa nie w zbiorze przemówień, czy w Trybunie Ludu, ale w książce wydanej najpierw na Zachodzie! Jak wiadomo PPR została założona przez grupę bezkarną, przyleciała pod koniec 41 r. na samolotem spod Moskwy. Według Gomułki ani senator, ani szpryt, ani nawet kieszonkowe na podróż, która zapewne członkowie grupy mieli przy sobie, nie pochodziły z zewnątrz. Pochodziły zapewne ze składek pol-



skich komunistów zarabiających na ten cel przy wycinaniu lasu w obozie pracy na Wyspach Sołowieckich!

Wypowiedzi Stalina traktuje autor równie serio, zwłaszcza, gdy obiecuje on coś Polsce. Pisze: "Niemniej Stalin zapewniał, iż Rząd Polski powinien być całkiem spokojny o jego pozycję, po przekroczeniu przez Armię Czerwoną linii Curzona, gdyż będzie mógł powrócić do kraju i utworzyć tam nowy, oparty na szerokich podstawach gabinet. Po wojnie Polacy będą wolni i niezależni i wybiorą sobie /sic!/ rząd według ich uznania, mówił Stalin, bez żadnych nacisków ze strony Rosjan". /str. 157/ Rozumiem, że Stalinowi wierzyli lub udawali, że wierzą Roosevelt i Churchill, ale polski historyk w dwadzieścia pięć lat po wojnie, to chyba przesada. Ciechanowskiemu wiara ta, która jak wiadomo czyni cuda, potrzebna jest do udowodnienia swojej tezy. Winę za katastrofę Polski, jej skomunizowanie, za klęskę Powstania Warszawskiego ponoszą nieodpowiedzialni politycy polscy, którzy nie chcieli dogadać się ze Stalinem, a on chciał, tyle, że to człowiek sprawiedliwy - chciał iść na kompromis /sprawiedliwy/. W udowodnianiu tej tezy Ciechanowski nie przejmując się za bardzo zasadami logiki. Tak na przykład przytacza odpowiedź sowiecką na wysiłki Edena w sprawie rokowań polsko-sowieckich: "Rząd radziecki nie może wchodzić w rokowania z rządem, z którym nie ma stosunków dyplomatycznych, które zerwane zostały z winy Rządu Polskiego, który brał udział we wrogiej kampanii antysowieckiej" /str. 144/. Konkluzja autora książki jest wręcz zabawna: "Dla Edena odpowiedź radziecka była niczym policzek. Wszystkie jego usiłowania, nakłonienia P o l a k ó w /sic!/ do rokowań spełzły na panewce" /str. 145/. Nawiasem mówiąc zerwanie stosunków, wspomniane w nocie sowieckiej dotyczyło sprawy Katynia. Stosunki zerwał rząd sowiecki. Samo zerwanie wspomina autor na stronie 54, nie ma tam jednak słowa o Katyniu.

Historyk zwykle najlepiej robi, gdy pozwala przemawiać samym faktom. Ponieważ jednak fakty rzadko podtrzymują tezy Ciechanowskiego /o możliwości dogadania się ze Związkiem Radzieckim/, zastępuje on je często swoim komentarzem. Na przykład: "Jasne było, iż Rząd Polski nie był gotów do podjęcia rozmów, zmierzających do kompromisowego rozwiązania terytorialnego sporu z Rosją, choć była to jedyna droga do poprawy polsko-rosyjskich stosunków" /str. 111/.

W innych znów miejscach zadziwia brak komentarza, czy nawet dystansu do najbardziej oszczerczych wymysłów sowieckich w stosunku do Polski i Polskiego Rządu w Londynie. Nasuwa to przypuszczenie, że z insynuacjami tymi historyk się zgadza: "W Moskwie obawiano się, że antyrosyjskie nastawienie polskich wyższych sfer i korpusu oficerskiego uczyni je ostatecznie zdolnymi do spiskowania z Niemcami, przeciwko Rosji /.../ Moskwa uważała więc AK jako potencjalnie antyrosyjską raczej, niż antyniemiecką siłę oraz nie widziała żadnych specjalnych względów do wejścia z nią we współpracę. Ocena ta miała niewątpliwie wpływ na zachowanie się Rosji wobec AK w ciągu następnych miesięcy" /str. 145/.

Ciechanowski jest "realistą" i ceni realistów. Za jednego z niewielu wśród polskich sfer wojskowych uważa generała Tatarę: "Tatar był realistą; jego poglądy i sugestie były logiczne, przekonujące i słuszne. Zostały jednak odrzucone przez jego przełożonych, ponieważ ich przyjęcie, jak to określił gen. Pełczyński, oznaczałoby pełną kapitulację przed Rosją, która była przeciwnikiem, a nie partnerem dla tych, którzy walczyli o niepodległość" /str. 450/. Otóż to - Tatar był "realistą". Z tego realizmu po wojnie wsiadł w samolot i razem z wojskowymi dokumentami i pieniędzmi zjawił się w Warszawie. Tu przywitało go UB i postawiono go przed sądem. Tatar to nie tylko "realista", to wręcz symbol "realistów". Jego los jest najlepszą odpowiedzią na pytanie jakie były szanse wygrania przez "realistów" partii w grze, która toczyła się pod koniec wojny. Tragedia Polski nie była spowodowana brakiem realizmu, czy realistów, lecz "wyższymi racjami" mocarstw, zabobroczością sowiecką i zbrodniczą krótkowzrocznością zachodnich polityków. Realisci mogli zrobić to, co zrobił w końcu Mikołajczyk - ułatwić komunistom zainstalowanie się w Polsce, udzielając im czasowej legitymacji. Dowodem realizmu "realistów" jest zresztą Czechosłowacja. Benesz był właśnie "realistą", nie miał najmniejszych konfliktów ze Stalinem. Pozycja jego wśród zachodnich polityków była znacznie silniejsza od Mikołajczyka, czy nawet Sikorskiego. Namawiał do "realizmu" Polaków; w Czechosłowacji skończyło się to tak samo jak w Polsce.

Powstanie Warszawskie, podobnie jak całą akcję "Burza" uważa Ciechanowski nie tylko za błąd, ale wręcz za zbrodnię. Można to zrozumieć u człowieka, który walczył, jeszcze jako dziecko /urodzony 16.IV.1930 r./ w Powstaniu, aczkolwiek od historyka wymaga się na ogół mniej emocji. Do Klęski Powstania doprowadził tragi-

czny zbieg faktów, który był konsekwencją położenia Polski pod koniec wojny. Decyzja, która doprowadza do klęski jest zawsze błędna, lecz o tym można się przekonać dopiero po fakcie. Wiadomo, że pod koniec lipca 44 powstanie było nieuniknione. Mówił o tym w rozmowie z Janem Nowakiem generał Leopold Okulicki /"Kurier z Warszawy"/. Gdyby decyzji o nim nie podjęło dowództwo AK, wybuchłoby spontanicznie, a kierownictwo objęliby komuniści. Wtedy historycy zastanawialiby się nie dlaczego Powstanie wybuchło, lecz dlaczego decyzji o nim i kierownictwa nie podjęło dowództwo praktycznie jedynej liczącej się siły podziemnej. Ciechanowski znów stara się nawiązać fakty do swoich tez. Chce udowodnić, że sowieckie nawoływania radiowe do powstania, pod koniec lipca 44, były tylko normalną, propagandową audycją, twierdzi, że nie istniała możliwość wywołania powstania przez AL, ponieważ ta była słaba, a przywódcy PPR właśnie wyjechali z Warszawy /tak jakby obecność Gomułki była niezbędna do rozpoczęcia walk/. Posuwa się wręcz do rozgrzeszania Sowietów z ich bierności pod Warszawą, zrzucając winę na dowództwo AK: "Dowódcy AK nie chcieli pójść za opinią generała Sikorskiego, iż w wypadku wkroczenia do Polski przeważających sił radzieckich, odbudowa państwa polskiego mogła się odbywać tylko przy zachowaniu dobrej woli Związku Radzieckiego. Jednakże ci sami dowódcy polscy, którzy w drugiej połowie kwietnia 1944 roku bez ogródek mówili o organizowaniu podziemnego oporu przeciwko Rosjanom, w niespełna cztery miesiące później, w czasie Powstania Warszawskiego - wołali z desperacją o radziecką pomoc" /str. 313-314/. Interpretacja powyższa sugeruje, że Sowietom nie udzielili pomocy Powstaniu, ponieważ dowództwo AK było wobec nich wrocie, nieszczerze i w gruncie rzeczy przygotowywało wobec nich konspirację. Jest to całkowite pomieszczenie przyczyn i skutków. Dowództwo AK i Rząd Polski musiały się liczyć z ewentualnością, a późniejsze fakty jak najbardziej ją potwierdziły, wrogiemu stosunku Sowietów do polskich formacji wojskowych i legalnych władz. Jest więc sprawą oczywistą, że przygotowywały się na ten wariant, zresztą mało skutecznie. Czynienie takiego zarzutu jest równoznaczne z oskarżaniem dowództwa obrony Warszawy, we wrześniu 1939 roku, że czyniło przygotowania do budowy konspiracji wojskowej. W innym miejscu Ciechanowski pisze: "...należało wydać kategorię rozkaz AK, zabraniający jej żołnierzom strzelania do Rosjan, bez względu na okoliczności" /str. 280/. Czy historyk się łudzi, że to by zmieniło stosunek ZSRR do AK? W końcu zna i opisuje przebieg akcji "Burza" na kresach, rozbrajanie i aresztowanie oddziałów AK. Czy wydanie zakazu samoobrony coś by zmieniło? Chyba tylko to, że podkopałoby morale żołnierzy AK.

Jednostronnie przedstawia też Ciechanowski bezczynność Sowietów pod Warszawą. Na kilku kartach stara się udowodnić, że nie udzielili pomocy powstańcom, bo "chwilowo" nie mogli. Nie wspomina jednak nic o odmowie lądowania samolotów aliantów za Wisłą, ani o propagandzie sowieckiej szkalującej Powstanie.

Przyznać trzeba, że są w książce fragmenty, które czyta się z przyjemnością. Jest tak wtedy, gdy autor zapomina o swym natrętnym komentarzu i pozwala mówić faktom. Dotyczy to zwłaszcza przebiegu akcji "Burza" na Wołyniu, we Lwowie i w Wilnie, a następnie losów oddziałów AK-owskich. Jest to niewątpliwie gorzka pigułka, którą czerwoni musieli przełknąć, aby cała manipulacja się powiodła. W sprawie Wilna PRL-owski wydawca zmuszony był dodać swój komentarz. Czasami wydaje się, że autor nie jest wcale taki naiwny, że nagło dogmatyzuje się. Tak na przykład pisze: "Brak entuzjazmu u Mikołajczyka podjęcia zasadniczych rozmów z Moskwą w zimie 1944 roku należy tłumaczyć: po pierwsze przekonaniem, że Rosjanie nie zgodzą się na dyskusję nad całokształtem spraw spornych z powodu charakteru i postawy zasadniczej Rządu Polskiego i po drugie obawą, że właściwym celem Sowietów jest sowietyzacja nie tylko Polski, ale całej Europy" /str. 273/. Kilkadziesiąt stron dalej zapomina o tym i znów wraca do szlachetnych ofert radzieckich: "Wydaje się, że pod koniec marca 1944 roku radzieckie naczelnictwo było skłonne traktować Armię Krajową jako niezależnego sojusznika w walce z Niemcami i do zawarcia wojskowej konwencji z Borem-Komorowskim" /str. 304/. Jak ma się to zdanie do przytoczonej opinii Mikołajczyka /z którą autor chyba się zgadza/ i do przedstawionego przebiegu akcji "Burza" na kresach? - nie wiadomo. Z punktu widzenia warsztatu historycznego ten brak logiki, nie branie pod uwagę we wnioskach faktów, mimo ich przytaczania, poważne traktowanie sowieckich oświadczeń - to największe słabości omawianej pracy.

Autor jednoznacznie opowiada się po stronie tzw. "realistów", mimo że ich koncepcje również poniosły klęskę. Dla zachowania tożsamości narodu, jego świadomości i patriotyzmu z całą pewnością więcej zrobili ci, którzy w czasie wojny twardo stawali sprawę niepodległości, niż "realiści" choć na krótką metę przegrali jednakoż

drudzy.

## UWAGI REDAKCJI:

- Wszystkim interesującym się tematyką Powstania Warszawskiego polecamy wydaną w b.r. w nakładzie 50 tys. egz. w wydawnictwie MON "GENEZY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO" przedstawiającą toczącą się na łamach "WOJSKOWEGO PRZEGLĄDU HISTORYCZNEGO" w latach 1958/59, dyskusję między Janem Rzepeckim, Jerzym Kirchmayerem i Aleksandrem Skarżyńskim, uzupełnioną o fragmenty "KULIS GENEZY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO" Jana Matkuchowskiego /wydanych zresztą niezależnie przez anonimową oficynę/. Poniżej podajemy dwa fragmenty zaczerpnięte z artykułu płk. Jana Rzepeckiego:

I. 29 lipca płk. Julian Skokowski - /dowódca Okręgu Warszawskiego Polskiej Armii Ludowej, podczas Powstania dowódca połączonych prokomunistycznych AL, PAL i KB, potem generał LWP, d-ca Okręgu Wojskowego "KRAKÓW", w 1949 uwięziony i skazany na 15 lat za próbę nielegalnego opuszczenia kraju - informacja za WIELKĄ ENCYKLOPEDIĄ POWSZECHNĄ/ rozplakatował odezwą o objęciu przez niego dowództwa nad wszystkimi oddziałami podziemnymi w Warszawie, ponieważ "Naczelne Dowództwo Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych poszły w ślady swoich poprzedników i opuściły" Warszawę "w krytycznym momencie przełomu" i ogłosił mobilizację ich do walki z Niemcami /str. 89, 192/.

II. Wg. niemieckiego dowódcy /gen. Vormana/ na froncie Warszawskim Sowieci mają w połowie sierpnia przewagę nad Niemcami:

" - w piechocie w stosunku 7:1  
 - w artylerii 4:1  
 - w broni pancernej 7:1 " /str. 98/;

w połowie września:

" - w piechocie 10:1  
 - w broni pancernej 2:1  
 - w artylerii 3:1 /str. 98/

oraz w połowie sierpnia 2400 samolotów 1/.

REDAKCJA "N"

## KOMENTARZ NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI:

1/ Widocznie jeszcze za mało, by zapewnić nad Warszawą "czyste" od stukasów niebo.

III. Warto przypomnieć, że sowieci nawoływali do natychmiastowego rozpoczęcia powstania przeciwko Niemcom tylko do 1.08.1944. Potem odmówili udzielenia pomocy Powstaniu i rozpoczęli szkalowanie powstańców i przywódców AK trwające do dziś. W kilku pierwszych wydaniach książki Romana Bratnego "Kolumbowie. Rocznik Dwudziesty" można znaleźć scenkę, opisującą co usłyszeli w radio polskich komunistów powstańcy w ruinach Starego Miasta. W późniejszych wydaniach tej książki usunięto podkreślony fragment: "...Tylko Jerzy zakręcił się gdzieś na boku, nieswój jakiś, jak otruty rozmową z Zygmuntem. Przystanął obok radioaparatu, zdobywszy Oła jeszcze z PASTY. Przez szum i trzaski kiepskiego odbioru przedziierać się zaczęły pojedyncze słowa: ... W Warszawie, na nielicznych ulicach Śródmieścia bronią się jeszcze niedobitki faszystowskich band Sosnkowskiego. Miasto - ofiara zbrodniczej prowokacji - płonie... - donosił egzaltowany tenor spikera.

Nagle cisza uderzyła jak grom.

- Mówi Lublin, radiostacja "Kościusz..."

Butelka z dłoni Zygmunta poleciała łukiem ponad stołem, minęła o centymetr pochyloną głowę Jerzego i wyrzuciła celnie w szkło radiowej skali.

- Zamknij mi mordę! - krzyknął któryś histerycznie. Jerzy trzasnął wyłącznikiem, jakby zabezpieczał niepotrzebną broń".

I teraz, tym "faszystom" Jaruzelski wystawia pomnik! Co za hipokryzja!

## ZACHĘPA DO MYŚLENIA

Najnowsza pozycja "ZEN" /Zeszytów Edukacji Narodowej, przeznaczonych dla Kół Oświaty Niezależnej/, wydana przez Wydawnictwo Społeczne "KOS" to szkice Antoniego Kwaśniewskiego i Wacława Wyrwy pt.: "Jakiej Polityki Polacy Potrzebują". Książeczka zawiera trzy szkice: 1/ refleksje o czasach legalnej działalności NSZZ "SOLIDARNOSĆ", 2/ analiza postaw różnych grup społecznych po 13 grudnia 1981 roku, 3/ polityczne rozważania o formach oporu wobec komunistów.

Polecamy z pełnym przekonaniem tę książeczkę wszystkim naszym Czytelnikom. Z zawartymi tam tezami można zgodzić się lub nie, lecz stanowi ona znakomity materiał do dyskusji.

POCZTA DO I OD REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Pozwalam sobie zwięzić Was krótkim tekstem, będącym kompilacją zdań zaczerpniętych z 29 /mającego/ numeru "N". W nawiasach podaje numery stron:

"Należy uświadomić sobie /23/ bzdurszo /23/ siłę /18/ SCO /18/ czy /17/ przejawia się w /11/ rarelizacji /15/ zastosowaniu /18/ boswego /21/ nośwoczesnego/8/ wysadzeniu w powietrze miejsca kultur /9/ zaczęta... reprezentować /19/ wielokrotnie /3/ "Solidarności" /19/ zwłaszcza jej populistycznego odłamu /11/ w którym /14/ działalności politycznej /20/ korzystakia /21/ po prostu /21/ rzucający takie oskarżenia /21/.

Będziecie nieciekawie /20/ według lewicy /13/ do spraw radiostezji /13/ prywatne /11/ w Paryżu na Serbonie /9/ dyskusja rozpoczęła się. Schcemy, aby /21/ soje idee /21/ nieśmiałe upominające się o /10/ iusikowania /20/ Pawł /15/ z rymanem /17/ to jedna im ta sama osoba /12/.

nie chodzi tytu wcale /24/ o Zachad /21/ czy /13/ postatów komunizm /8/ hiszpanii /8/ rodzimą reakcją o amerykańskich /9/ poszukiaczy samoświadomości /20/ sędziowej /23/ rozeszli się /17/ no ze zdrowym rozsądkiem /15/ opodobne /19/ Kościół /18/ PaPaK /18/ do pewnego obozu /22/ a ybaby /23/ ajko ewentualna partia /23/. Będziemy /18/ się e w oczach /18/ międzynarodowych /13/ opowszechnych /21/ jest zawierzenie /19/ iusikowania /20/ zagranicznej /20/ skorony /23/ zakłada /17/ iż chodzi waM o jak największą /22/ bywiększość /21/ nawet Le Monte /9/ nie powinna upłynąć na naszą strategię /25/ nieosłabianiu /18/ imperialistyczne koła /20/ Oświadczeń /17/ jako demokrata wa w programie /22/ kononują tu /14/ "UWAGA TRUJA" /13/ odb eton /18/ jedank wyglądałoby to /21/ antynarodoowa /21/ niejest /14/ uwolnienie wizeńców /21/".

Uprzejmie przypominam, że stron jest 26 w numerze... Oczywiście jest, że każdy jest omylny /co widać i w moim pisaniu/ ale u licha każdy błąd można poprawić! Rozumiem maszynistki piszące w pośpiechu i pewnie w niełatwych warunkach. Natomiast nie rozumiem korektora matrycy /jeśli takowy istnieje/ albo kogokolwiek, kto może poprawić tekst pod względem:

- gramatycznym /co już podkreślali Czytelnicy w listach do Redakcji/,
- ortograficznym /Vide: tekst powyższy/,

Nie rozumiem - bo jest to praca na trzy godziny a skutki ogromne! W końcu każdy miesięcznik czyta kilkadziesiąt tysięcy ludzi i nie trzeba ich rozśmieszać "Serbonami" bo zaiste niepoważnie to wygląda. Przy tak ważnych merytorycznie tekstach nie warto osłabiać siły ich wymowy, takimi w końcu drobiazgami!

Anna PRZYDROŻYŃSKA

dn. 10.06.1981

DROGA ANNO!

73 przytoczone przez Ciebie pomyłki z 29 numeru "N" to dla nas kompromitacja. Mimo wszystko chcielibyśmy się jednak wytknąć:

1. Korekta gramatyczna nie istnieje. Jak już pisaliśmy nie jesteśmy profesjonalistami, a na zawodowego korektora nie możemy sobie pozwolić, głównie ze względu na znaczne wydłużenie czasu przygotowywania numeru. Dlatego adiustację językową i interpunkcyjną wykonujemy sami, wg naszego wycucia /i słowników/. Siłą rzeczy mylimy się chyba dość często.

2. Korekta maszynowa istnieje. Chyba jednak zauważasz nanoszone poprawki. Niestety jest ona w pewnym sensie przypadkowa. Zawodowy korektor - na pewno znacznie łatwiej i skrupulatniej wykupujący błędy - to znaczne przedłużenie czasu przygotowania matrycy. Dlatego korektę wykonują jednak łatwiej dostępnii amatorzy, a w przypadkach wymagających pośpiechu /niestety częstych/ osoby przypadkowe. Korektorowi amatorowi niełatwo ustrzec się od pomyłek /wiemy coś o tym/. 73 błędy to poniżej 3 błędów na stronę i to na stronę zawierającą prawie 5000 znaków, a więc odpowiadającą 2,5 stronom znormalizowanego maszynopisu /praktycznie 1 błąd na stronę/.

3. Będziemy starali się robić korektę dokładniej - tego co napisaliśmy powyżej nie traktuj jako wymigiwanie się, a jako tłumaczenie - ale nie sadzimy, żeby rezultat był ośniewający, zwłaszcza zaraz.

4. Bardzo Ci dziękujemy za Twój "udział w korekcie", przepraszając zarazem za związaną z tym przykrość. Poprosilibyśmy także, o ile to możliwe, o podobnie wnikliwe "zrewidowanie" któregoś z najbliższych numerów - tylko to pozwoli nam bowiem sprawdzić czy nastąpiła jakaś poprawa.

Jeszcze raz dziękujemy za uwagę i przepraszamy za przykrości.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

Szanowna Redakcjo!

Wziąłem udział w dyskusji nad pierwotną wersją "Założeń...", wypada zatem wypowiedzieć się również na temat wersji aktualnej. Moje uwagi dotyczą tylko pierwszego i czwartego rozdziału, a więc zagadnień bardziej taktycznych, bieżących, a nie szczegółów kształtu ustrojowego przyszłej Niepodległej, ani też programu przyszłych liberałów. W wypowiedzi uwzględniam nie tylko treść propozycji programowych, ale również rozwój wydarzeń na arenie politycznej podziemia w czasie między opublikowaniem pierwotnej i bieżącej wersji "Założeń...". Zatem do rzeczy.

Pomysł powołania RNRPD /pkt. I.3/ na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiście słuszny, ma jednak ten mankament, że nie uwzględnia historii i realiów dziesięcioletniej opozycji. Dlatego nie zdziwię się, jeśli narazi Was na kolejne zarzuty zwalczania "Solidarności", deprecjacji jej zasług, znaczenia itp. Chodzi mianowicie o to, że wbrew Waszym zakłębom "S" nie była i nie jest wyłącznie związkami zawodowym. W czasie 16 miesięcy "anarchii i samorządu" sama się określała enigmatycznie jako ruch społeczny i rzeczywiście skupiała całą opozycję przeciwko czerwonym albo wprost, albo przez afiliację /stowarzyszenia twórcze itp., które podpierały się w swojej niepokorności autorytetem "S"/. Słowem była wówczas dokładnie tym, czym chcecie aby był "Ruch na rzecz...". Z kolei od wybuchu wojny jaruzelskiej "S" jest szkieletem strukturalnym /co najmniej!/ podziemnej opozycji /sami używacie kolportażu "S"/ i właśnie tylko ona próbuje prowadzić politykę opozycyjną. Nie należy tego mylić z uprawianiem publicystyki politycznej, do czego sprawdza się działalność tzw. "ugrupowań politycznych" w tym i Waszego ugrupowania. Dla wyjaśnienia na czym polega, moim zdaniem, różnica między prowadzeniem polityki z użyciem słowa pisanego i uprawianiem publicystyki politycznej proponuję porównanie tekstu dowolnego numeru np. "N" z np. odezwą TKK do rodaków z 15 maja br. w sprawie wyborów. Inną zupełnie rzeczą jest natomiast czy "S" robi dobrą /czytaj aktualnie właściwą/ politykę, ale, że ją robi nie ulega dla mnie wątpliwości. Dlatego włączenie "S" między innymi do RNRPD najprawdopodobniej spowoduje sprzeczny i co za tym idzie grozi upadkiem tej inicjatywy wcale nie z powodu złośliwości TKK, lecz niezręczności pomysłodawców.

Właściwie od początku wydawania "N" podstawowe znaczenie przywiązujecie do postulatów powołania podziemnych partii politycznych i prowadzenia walki z czerwonym pod kierownictwem porozumienia tych partii /pkt. I.4 i I.5/. Podobnie sprawę stawiają i inne ugrupowania polityczne, które wchodzi na podziemną arenę. Te postulaty powtarzane są również do znudzenia w rozmowach rodaków, w dyskusjach działaczy podziemia. Zaskakujący jest dla mnie natomiast brak odzewu społecznego na te apele. Przecież tak naprawdę to przez 2,5 roku podziemnych zmagani z czerwonym nie powstała żadna partia polityczna /nie liczę niepoważnych oświadczeń/. Sądzę zresztą, że na temat trudności z poderwaniem ludzi do tworzenia partii właśnie Wy możecie najwięcej powiedzieć, bo macie niepodważalnie największe, jak dotychczas zasługi w tym nurcie działalności przeciw komunizmowi.

Paradoks jest zastanawiający i jego wyjaśnienie ma żywotne znaczenie dla dalszych losów walki z czerwonym. Uważam, że powinno się na ten temat podjąć dyskusję. Ze swej strony przedstawiam następujące, luźno zebrane przyczyny braku zainteresowania podziemnymi partiami politycznymi:

1. Zochydzienie przez komunistów za pomocą działalności PZPR pojęcia partii politycznej w świadomości współczesnych Polaków /wiem, wiem partia diamentu to przeciwieństwo partii demokratycznych, ale jednak partia/.
2. Kryzys partyjności w świecie współczesnym w ogóle, a zwłaszcza coraz większy rozryw między dziewiętnastowiecznymi ideologiami a realiami współczesnego świata - stąd paradoksalna na pozór możliwość uznawania "wielopartyjnych" zbitek ideologicznych.
3. Brak "warunków technicznych" w totalitaryzmie do prowadzenia normalnych i niezbędnych dla istnienia partii działań jak dyskusje, spory, wiece, pogoń za klientelą itd. Nie należy tu się sugerować przykładem nielegalnych partii XIXw. bo tamte nie miały do czynienia z totalniami.
4. Uzasadnione przekonanie powszechne, że na totalną przemoc odpowiedzią musi być jedność, a różnorodność w zastanej sytuacji ma znaczenie drugorzędne i zawsze, mimo najszczerzych intencji oponentów grozić może osłabieniem tejże jedności.
5. Rozbudzenie w świadomości ludzi idei solidarności i dobre doświadczenie z prób jej praktycznej realizacji w działalności "S", a przecież idea solidarności nie daje się pogodzić z zasadami partykularyzmów partyjnych.
6. Brak bazy społecznej do rekrutacji działaczy partyjnych - ludzie zaangażowa-

ni działają po prostu w podziemnej "S", a nowych kadr jak na razie nie widać. Oto kilka niespójnie zestawionych przyczyn. Jest ich znacznie więcej, może dyskusja pozwoliłaby je zebrać i usystematyzować. W każdym razie problem dostrzeżenie również Wy, nie przyznając się do tego. Widać to stąd, że jako program bieżącej działalności partyjnej proponujecie /oprócz działań uprawianych na co dzień przez "S"/ prowadzenie publicystyki politycznej /tak, tak!/. Rzecz w tym, że publicystykę można z powodzeniem prowadzić nawet gdy nie uda się stworzyć partii, a tworzyć ich nie warto tylko dla uprawiania publicystyki. W każdym razie poważne trudności z powoływaniem partii trzeba brać pod uwagę.

W tej sytuacji uważam za niezbędne rozpatrzenie, oprócz alternatywy "S" czy partii w podziemiu /"S" jako związek zawodowy i partia na to samo wychodzi, bo "S" tym związkiem nie jest i nie będzie/ trzeciego wyjścia, przynajmniej "awaryjnego". Chodzi mi o nie dyskutowany, o ile wiem, dotychczas model podziemia na najbliższe lata składającego się z komórek "S" zwłaszcza w zakładach, z jednej strony klubów /nie partii/ politycznych, z drugiej strony kadrowej, apolitycznej w sensie partykularyzmów partyjnych, organizacji niepodległościowej jako klamry spinającej tę elitę polityczną /wielopoglądową/ z masami ludzi pracy. Warunki kadrowe do powstania takiej jednolitej organizacji są - kto nie wierzy niech mi nie mówi, że działa w podziemiu "S" i dyskutuje z ludźmi tam zaangażowanymi. Polem działania byłyby problemy, nazwijmy to "techniczne" walki z czerwonym /organizowanie demonstracji, zabezpieczanie tych demonstracji, lokali, działaczy politycznych, zebrań, mały sabotaż itp. itd. - o większości zadań ten kto rozsądny nie będzie pisał w materiale, który może się ukazać w druku/. Tradycja historyczna też jest. Oczywiście z zachowaniem proporcji i uwzględnieniem różnic sytuacyjnych - można podobnych organizacji doszukać się w naszej historii sprzed około 70 i około 40 lat. Nie wiem czy mam rację, ale wiem, że powinno się taki wariant rozpatrzyć, chociażby nie wiem jak dobrze życzyłby się przyszłym partiom. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że nie chodzi mi o organizację bez programu w stylu Poleskiego. To, o czym myślę powinno mieć program niepodległościowy /choćby w stylu poprawionych "Założeń..." w zakresie rozdziału I i IV i skróconego rozdziału II/.

Przechodzę teraz do krytyki rozdziału IV "Założeń...". Ideą tego rozdziału jest wymyślenie łagodnego przejścia od tego co teraz nazywa się gospodarką do normalnej gospodarki rynkowej. Obawiam się jednak, że próba dosłownego zastosowania rad z tego rozdziału wywołałaby nastroje społeczne dalekie od łagodności.

Sądzę, że w pomysłach na tematy ekonomiczne, które zresztą permanentnie są piętą achillesową naszą publicystyki, zapominacie, że Polska musi dążyć do świetlanej przyszłości całkiem inną drogą, niż demokracje zachodnie. Tamci poprawiają kapitalizm, a my mamy zwalczać komunizm. Dlatego uważam za grubą niezręczność /bo nie posadzam o złe intencje/ propozycję oddania zakładów państwowych na własność załogom, o ile nie znajdzie się na te zakłady kupiec /pkt. 3 i 11 - odnośnie PCR/. Otóż po pierwsze - ktoś to ma niby "oddawać" te zakłady załogom, skoro te załogi właśnie zabiorą zakłady czerwonym /albo będzie ta rewolucja, albo nie/ a następnie upoważnią swoich przywódców do powołania rządu tymczasowego, który przede wszystkim ma rozpisać wybory do Konstytuanty, a nie handlować majątkiem społecznym z prywatnymi kupcami. Ostatnie przydługie zdanie celowo napisałem w tonie demagogicznym, aby zasygnalizować emocjonalną stronę tej bardzo delikatnej kwestii. W każdym razie ostrożnie z tym szafowaniem dotychczasowym majątkiem państwowym i uwaga na wręcz fobie Polaków odnośnie koleżeńskich "nanów". Nie należy także lekceważyć akurat w tym względzie uchwały Zjazdu "S" w części dotyczącej Samorządnej Rzeczypospolitej. Związek z tym swobodnym "szafowaniem tym mieniem narodowym" ma również /pkt. 8/ Wasza niefrasobliwość we wpuszczeniu "bez ograniczeń" kapitału zagranicznego; tego nie robi tak nieostrożnie żaden kraj zacyfany ale suwerenny na świecie, bo to jest metoda współczesnego podporządkowywania słabych interesom imperialnym wielkich!

Na koniec uwaga odnośnie spłat zadłużenia "przejętego w spadku po "S" /pkt. 2/. Przyznaję, że irytuje mnie to powszechne zmartwienie publicystów podziemia o spłatę długów komunistycznych. Jedyne rozsądne głos fachowca jaki usłyszałem w tej sprawie jeszcze przed 13 grudnia to była odpowiedź prof. Kurowskiego na spotkaniu dyskusyjnym w Regionie; na pytanie: jak spłacić długi - cytuje: "ja bym nie płacił. Uważam, że tylko pozornie jest to awanturnictwo gospodarcze /cc o nas pomyślą jako o partacze! nie przyjmą nas do MEW! obłożą nas sankcjami! itp. itd./". Tak naprawdę to po pierwsze - długi robią komuniści i bardziej niż Polacy, którzy się wyzwolą spod ich buta płacić powinien Wielki Brat - przesłałbym tam rachunki. Po drugie - Zachód, a zwłaszcza Europa Zachodnia jest nam coś winien, a więc nie tylko nie mamy obowiązku im płacić, ale mamy prawo żądać, aby nam zapłacili za jak dotychczas 40 lat spokoju i dobrobytu na naszym kosztem po przehandlowaniu nas w Jałcie! Po trzecie bankierzy zachodni udzielają pożyczek /jak pokazuje praktyka na wieczne nieoddanie/ komunistom i godząc

się na prolongatę w nieskończoność spłat, dość przejrzyście dają w tym postępowaniu do zrozumienia, że traktują te "pożyczki" jako okup płacony gangsterom w zamian za obietnicę "współistnienia pokojowego". Dlaczego zatem wyzwoleńscy od czerwonych mielibyśmy podejmować się zwrotu tych gangsterskich łupów? Z góry uprzedzam, że właśnie w tej ostatniej sprawie nie mam wątpliwości i nie trafi do mnie żadna, choćby najbardziej dostojna, argumentacja. W innych sprawach mam wątpliwości i obym się mylił, bo wówczas byłoby prościej.

Stefan AMBIWALENTNY

#### ODPOWIEDŹ:

Niezwykle rzadko zdarza się, aby jedna i ta sama osoba dwa razy zabierała głos na temat naszych założeń programowych. Z tym większą satysfakcją przeczytaliśmy kolejny list Stefana AMBIWALENTNEGO przesłany do naszej Redakcji. Podjęcie dyskusji z Autorem na temat wszystkich poruszonych problemów wydaje się nam bezcelowe, gdyż w wielu miejscach trudno się z nim nie zgodzić, postaramy więc się jedynie ustosunkować do tych, które budzą największe wątpliwości.

1/ Propozycję powołania ponadorganizacyjnej struktury o nazwie "RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" nie traktowaliśmy jako konkurencji dla TKK i "S", która ma powodować dalsze podziały w polskiej opozycji, lecz jako czynnik integracji łączący zarówno struktury związkowe jak i polityczne. Bylibyśmy niezwykle zadowoleni, gdyby na czele Ruchu mógł stanąć np. Lech Wałęsa, lub któryś ze znanych przywódców podziemnej "S". Dla siebie i dla innych ugrupowań politycznych rezerwujemy miejsce uczestnika, nie mającego ambicji przywódczych i uprawiającego, jak zresztą do tej pory, publicystykę polityczną. Utworzenie przez nas w niedalekiej przyszłości partii liberalno-demokratycznej "NIEPODLEGŁOŚĆ" nie wykluczy jej z aktywnego uczestnictwa w "RUCHU", gdyż w tej organizacji jest miejsce zarówno na partie polityczne, jak i na struktury związkowe. Przeciwnie wszystkich nas łączy walka o demokrację w naszym kraju.

Dlatego też nie możemy się zgodzić ze Stefanem AMBIWALENTNYM, że przedsięwzięcia "S" pełniła w zasadzie rolę proponowanego przez nas "RUCHU". Prawdą jest, że "S" skupiła w swoich szeregach ludzi o różnych poglądach politycznych, że była bazą skupiającą wszelkie odłamy antyreżimowej opozycji. Była jak powiedział Andrzej Gwiazda "zbiorem uczestników tego ruchu, a nie ruchem" 1/. Była to jednak integracja sztuczna. Utrzymywała się zresztą z wielkim trudem, ze względu na rezygnację z autonomii politycznej wielu jej części składowych w imię tworzenia pozoru siły jaki daje wielka zorganizowana masa ludzka. Obecnie, liczebnością opozycji komunistów nie zastraszamy, tak więc kontynuowanie sztucznej jedności jest zaprzepaszczeniem szansy na stworzenie autentycznego życia społecznego i politycznego.

"RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI" daje tę szansę, gdyż w swoich założeniach gwarantuje niezależność polityczną i organizacyjną wszystkim swoim uczestnikom, a równocześnie proponuje współdziałanie w ramach wspólnej płaszczyzny - walki o demokratyczne rządy w Polsce. Dlatego też mamy nadzieję, że propozycja ta zainteresuje działaczy podziemnych struktur "S", a wszystko wskazuje na to, że nasze nadzieje nie są bezpodstawne.

2/ Zgadza się ze Stefanem AMBIWALENTNYM, że istnieje różnica między uprawianiem podziemnej publicystyki politycznej, a tworzeniem faktów politycznych. My z "N" od dwu i pół roku staramy się poprzez swoje pisanie przypomnieć oczywiste prawdy z zakresu podstaw myśli politycznej. Zapewne tylko część naszych przemyśleń dociera do naszych odbiorców, jeszcze mniejsza ich część zostaje uznana przez nich za własne poglądy. Sądzymy jednak, że uprawiając taką a nie inną publicystykę, czynimy nią podwaliny pod przyszłą polską działalność polityczną. Nie pretendujemy do roli ośrodka opiniotwórczego, nie wzywamy, ani nie będziemy ustalać terminów strajku czy demonstracji. Zabierać będziemy natomiast głos w sprawach praktyki politycznej, tak jak to zresztą uczyniliśmy w sprawie wyborów. "RUCH..." jest potrzebną organizacją, choćby nawet z tego względu, aby nie powtarzały się w przyszłości nie przyskutowane wewnątrz opozycji wezwania TKK np. do bojkotu wyborów.

Reasumując - bez publicystyki politycznej, wyjaśniającej odbiorcom mechanizmy rządzenia, inspirującej do prowadzenia dyskusji w środowiskach, dającej czytelnikowi możliwość wyboru /przy wielu orientacjach/, polityczna opozycja skazana jest na niepowodzenie. Ludzie muszą wiedzieć po co się narażają, muszą znać cel w imię którego ponoszą ofiary. Mówienie, że czerwony jest zły, że więzi swoich przeciwników, już nie wystarczy, aby ludzi poderwać do masowego zrywu. Czeka nas długa okres wyętej celowej pracy, aby całe doświadczenie wyniesione z czterech ostatnich lat pogłębić, poprzez położenie fundamentu, na którym mogą rozwijać się

świadome polityczne przemyślenia, a w przyszłości i działania.

3/ Nie podzielamy w pełni wątpliwości Stefana co do odrzucenia przez Polaków koncepcji organizowania partii politycznych, chociaż zdajemy sobie sprawę jak dużo zła w tym zakresie uczyniło funkcjonowanie PZPR. Chcielibyśmy jednak, aby dla wszystkich stało się jasnym, że PZPR nigdy nie była partią polityczną z mrawdziwego zdarzenia, gdyż nie posiadała własnej autonomii i nigdy nie prowadziła własnej polityki. Była i jest po prostu warszawską agenturą KPZR, powołaną do administrowania protektoratem. Wyniki naszej ankiety /wstępne opracowanie - "ANIEKS" do 29 "M"/ zapewne już dotarły do Autora listu i niech one posłużą za naszą odpowiedź. Aby powstały partie polityczne musi istnieć zróżnicowane życie polityczne, w ogniu dyskusji i wieżeń komunistycznych muszą kształtować się osobowości i poglądy polityków. Poglądy te powinny znajdować wyraz w programach tworzonych i dyskutowanych publicznie /na łamach pism/. Programy powinny być popularyzowane, przede wszystkim w prasie podziemnej i w wydawnictwach, dyskutowane w kołach samokształceniowych i grupach zwolenników i sympatyków. Do tego potrzebne są partie. Partia polityczna bowiem to program i organizacja.

Próżne jest narzekanie, że nie ma trójcy, że brak kadry, że społeczeństwo nie zaakceptuje. Zamiast narzekań trzeba się brać do roboty. I to już dziś. Nikt tego za nas nie uczyni.

Jeśli o nas chodzi to program już mamy - ogłosiliśmy go w kwietniu 1984 r. Obecnie budujemy organizację. Posiadamy więc już bazę, na której zaczynamy organizować partię polityczną. Przewidujemy, że jeszcze w roku 1984 podejmiemy działania mające na celu ukonstytuowanie się partii liberalno-demokratycznej "NIEPODLEGŁOŚĆ".

4/ Problematykę gospodarki samorządowej w systemie ekonomicznym niepodległej Rzeczypospolitej omawialiśmy już wielokrotnie na łamach naszego pisma. Budzi ona jednak wśród naszych Czytelników sporo emocji, a zarzuty pod naszym adresem jakobyśmy chcieli wyprzedzić polskie środki produkcji obcemu kapitałowi, wymagają kilku słów wyjaśnienia.

Nie jesteśmy - jak sugeruje to nasz korespondent - przeciwnikami przejmowania przez samorządy zakładów, zakładów pracy. W okresie przejściowym /patrz "ANIEKS" do "ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH"/ sądzimy, że system gospodarki samorządowej będzie główną formą gospodarowania majątkiem odebranych komunistom. Samorządy muszą powstać, lecz nie wydaje nam się, aby była to najefektywniejsza forma zarządzania przedsiębiorstwami.

W miarę porządkowania gospodarki i rysującej się stabilizacji ekonomicznej, w miarę wzrostu dobrobytu społeczeństwa, zacznie następować naturalny proces reprivatyzacji części środków produkcji. Nie oznacza to wszakże, że system samorządowy zostanie zlikwidowany. Reprivatyzacja obejmie te dotychczasowe samorządowe przedsiębiorstwa, które zbankrutują. Trudno przecieżyć zgodzić się na to, aby w imię ideologii samorządowej państwo polskie dotowało z własnego budżetu, pochodzącego z kieszeni podatników nierentowne sektory gospodarki. Przedsiębiorstwa takie, albo przejdą na własność państwa, albo zostaną sprzedane prywatnemu kapitałowi. Jesteśmy bowiem przeciwni wszelkim, nierentownym rozwiązaniom gospodarczym.

5/ Także obawy przed wpuszczeniem "bez ograniczeń" kapitału zagranicznego uważamy za nieuzasadnione. Zagraniczne inwestycje w Polsce będą miały ograniczony charakter, choćby z tej przyczyny, że niewielu znajdzie się chętnych do ładowania własnych pieniędzy w tak niepewny interes.

6/ Na temat zadłużenia zagranicznego nie będziemy wypowiadać się szczegółowo, zwłaszcza że w tej "ostatniej sprawie" Czytelnik nasz nie ma wątpliwości, z góry odrzucając wszelkie argumenty przemawiające na swrotęm pechłowskiich długów. Uważamy jednak, że znacznie korzystniejsze dla ekonomicznej niepodległej Polski byłoby uczynienie ze zwrotu długów wspólnego interesu dłużników i wierzycieli 3/ niż borykanie się z restrykcjami i prowadzenie wojen celnych i handlowych, niewątpliwie związanych z odmową spłaty zadłużenia.

Wojtek WOJSKOWY

1/ "BAZA", nr 5/12, maj 1984, WYWIAD Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ /za Niezależną Agencją Informacyjną 2 stycznia 1984/, str. 21, w. 2 od dołu.

3/ Terminy i warunki spłat to inna, wymagająca negocjacji sprawa.

## P O T W I E R D Z E N I E

Potwierdzamy redakcji "MISJI NIESTEROWNYCH" wiarygodność krakowskiego pośrednika.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"